

Na podstawie [http://www.golden-ship.ru/load/brak semja deti/pravoslavnoe vospitanie detej pestov n e/36-1-0-969](http://www.golden-ship.ru/load/brak_semja_deti/pravoslavnoe_vospitanie_detej_pestov_n_e/36-1-0-969) tłumaczenie  
Eliasz Marczuk

**Nikołaj Jewgrafowicz Piestow**

## **„Prawosławne wychowanie dzieci”**

Prawosławna biblioteka [Золотой Корабль](#), 2012

Spis treści

[Wstęp](#)

### **Związek dzieci i rodziców**

- Rozdział 1 [Zbawienie duszy rodziców najczęściej zależy od dzieci](#)
- Rozdział 2 [Dzieci i rodzice – jedna całość](#)
- Rozdział 3 [Wytrwała praca nad dzieckiem – niezbędnym warunkiem do sukcesu](#)
- Rozdział 4 [Ofiarna miłość – podstawa wychowania](#)
- Rozdział 5 [Sakramenty](#)
- Rozdział 6 [Modlitwa](#)
- Rozdział 7 [Post](#)
- Rozdział 8 [Przykład pobożności rodziców](#)
- Rozdział 9 [Duchowe środowisko](#)
- Rozdział 10 [Duchowe czytanie](#)
- Rozdział 11 [Poświęcenie otoczenia](#)
- Rozdział 12 [Odgrodzenie od ludzi świata](#)
- Rozdział 13 [Odgrodzenie od książek świata](#)
- Rozdział 14 [Ochrona od nałogów świata](#)
- Rozdział 15 [Ograniczenie rozrywki](#)
- Rozdział 16 [Ciasność drogi](#)
- Rozdział 17 [Radość doskonała](#)
- Rozdział 18 [Dyscyplina \(posłuszeństwo\)](#)
- Rozdział 19 [Kara i nagrody](#)
- Rozdział 20 [Praca nad słowem](#)
- Rozdział 21 [Styl życia](#)
- Rozdział 22 [Troska o czystość duszy](#)
- Rozdział 23 [Wykształcenie i nawyki pracy](#)
- Rozdział 24 [Wybór zawodu dla dzieci](#)
- Rozdział 25 [Modlitwa rodziców o dzieci – kluczem sukcesu wychowania](#)

## WSTĘP

«Oto ja i dzieci, które dał mi Bóg» (Hebr. 2, 13).

«Oto dzieci są dziedzictwem od Pana, a owoc łona nagrodą od Niego» (Ps. 126, 3).

Duchowe życie będących w świecie chrześcijan upływa w trudnych okolicznościach, pełnych pokus, niechrześcijańskich obyczajów, w oddali od nosicieli Ducha Bożego, którzy odseparowali się od świata.

Walka trudna jest jeszcze dlatego, że chrześcijanin posiadający rodzinę powinien walczyć duchowo nie tylko za siebie, ale i za całą rodzinę – małżonkę i dzieci. Odnośnie ostatnich on ponosi odpowiedzialność – czy wszystko co możliwe uczynił po to, aby skierować je na drogę do Królestwa Bożego.

Niektórzy mogą myśleć, że we dwoje łatwiej iść po drodze do zbawienia. Tak, ale tylko w tym przypadku, jeśli są jednomyślni. Tylko wtedy uzasadniona jest wypowiedź mądrego Salomona: „Dwóm lepiej, niż jednemu” (Ekl. 4, 9 (Przyp. Salom)). Ale tak bywa nie zawsze, i w życiu dość często można widzieć przypadki, o których mówi Pan: „Wrogowie człowieka – domownicy jego” (Mat 10, 36).

Jest jeszcze jedna cecha życia świeckiego, która chrześcijaninowi czyni je trudniejszym, niż życie w monasterze. O ostatniej opowiada bogata literatura świętych Ojców, która wyczerpująco opisuje drogę mnichów. Doświadczenie duchowe świeckich, w literaturze odzwierciedlone jest znacznie ubożej.

Oczywiście, Pismo Święte i, przede wszystkim Ewangelia, zawiera całą pełnię prawdy, niezbędnej dla zbawienia świeckich. Ale Ewangeliczne prawdy i prawidłowe zastosowanie ich w praktyce naszego życia odkrywane są naszym duchowym oczom poprzez tradycję i objaśnienie ich przez św. Ojców. Niestety, zastosowanie Ewangelicznych prawd do rozwiązywania problemów o duchowym wychowaniu dzieci w duchowej literaturze wyjaśnione jest stosunkowo słabo.

Jaki powinien być główny cel wychowania dziecka?

Niektóre matki, największą uwagę zwracają na to, żeby dzieci były dobrze karmione i wyrosły zdrowe. Inni rodzice starają się przede wszystkim dać dzieciom dobre wykształcenie. Trzeci – dokładają szczególnych starań, żeby rozwijać u dzieci wrodzone talenty i marzą zobaczyć w nich utalentowanych muzyków, artystów czy naukowców.

U rodziców-chrześcijan nie to powinno być pierwszym, głównym celem wychowania. Oni przede wszystkim i najbardziej powinni troszczyć się o to, żeby ich dzieci wyrosły w niezachwianej wierze na żywych członków Cerkwi, żeby w duszy ich „ukształtował się Chrystus” (Gal. 4, 19), żeby najbardziej w świecie pokochały one Boga, a „bliźniego swego, jak samego siebie” (Mat. 22, 37-40), i za cel swego życia postawiły „zdobywanie Ducha Świętego Bożego” (prep. Sierafim).

Jeśli rodzice to osiągną, to wszystko pozostałe – i wykształcenie, i rozwój talentów, i zdrowie – dodane będzie samo sobą, tak jak Pan powiedział: „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i prawdy jego, i to wszystko dodane wam będzie” (Mat. 6, 33).

Prep. Sierafim mówił pewnej matce: „Matulu, matulu. Nie śpiesz się uczyć dzieci po francusku i po niemiecku, a przygotuj dusze ich najpierw, a pozostałe dodane im będzie potem”.

Jak to osiągnąć, jak „przygotować duszę” dzieci? Do tego celu należy podejść drogą systematycznego doboru materiałów na ten temat, wziętego z tekstu Pisma Świętego, dzieł ojców Cerkwi, żywotów świętych i pobożnych ascetów oraz doświadczenia bogobojnych nauczycieli i świeckich.

Przy rozwiązywaniu wszelkich problemów należy, jak mówią mędrcy, szukać idealnego rozwiązania. „Postawcie sobie ideał jak można najwyższy i dążcie do osiągnięcia go” – radzi jeden z filozofów. I choćby taki ideał wydawał się bardzo trudny do osiągnięcia we współczesnych warunkach życia, mimo wszystko należy do niego dążyć, w miarę sił i faktycznych możliwości.

W najważniejszej dla rodziców sprawie – sprawie duchowego wychowania dzieci, należy także bać się tej obojętności, która nie podoba się Panu (Obj. 3, 15). I chociaż w tej relacji wskazówki ojców Cerkwi i doświadczenia pobożnych świeckich będą rozmijać się ze współczesnymi poglądami – nie odrzucajmy tych wskazówek i tego doświadczenia.

Nie powtarzajmy słów tych, którzy niegdyś mówili, słuchając Chrystusa: „Jakie dziwne słowa! Kto może tego słuchać?” (Jana 6, 60). Przypomnijmy radę wielkiego Apostoła: „Kto z was myśli być mądrym w tym świecie, niech się stanie głupim, aby być mądrym” (Kor. 3, 18).

[Powrót](#)

## ZWIĄZEK DZIECI I RODZICÓW

### Rozdział 1. Zbawienie duszy rodziców najwięcej zależy od dzieci

„Zostanie zbawiona przez rodzenie dzieci” (Tym. 2, 15).

Jest krótkie sformułowanie o drodze do zbawienia, dane przez prep. Antonija Wielkiego: «Od bliskiego zależy żywot i śmierć» (naszej duszy).

Ale w stopniu służby bliskim jest swoja kolejność. I dla rodziców, oczywiście, na pierwszym miejscu z bliskich stoją dzieci i troska o ich wychowanie. Inaczej mówiąc, nie ma u rodziców wyższego zadania, jak wychować dzieci tak, żeby one zostały prawdziwymi chrześcijanami i mogły całe swoje życie poświęcić Panu Bogu i gorliwie posłużyć Mu na tych drogach, gdzie On ich postawi. Pan szuka na ziemi dusz człowieczych, do końca oddanych i wiernych Mu, i wielka łaska będzie wylewać się na tych rodziców, którzy potrafią tak wychować swoje dzieci. Św. Jan Złotousty tak mówi o tym: „Kto nie dba o swoje dzieci, ten choćby w innych sprawach i solidny jest, poniesie skrajną karę za ten grzech”. I dalej: „Wszystko u nas powinno być drugorzędne w porównaniu z troską o dzieci i z tym, żeby wychować je w nauce i napominaniu Pańskim” (Ef. 6, 4).

Pismo Święte w wielu miejscach mówi o odpowiedzialności rodziców za dzieci. Jeszcze w Starym Testamencie są przykłady ukarania rodziców za niegodziwość dzieci.

Za to został ukarany kapłan Ilij (Heli), o którym Bóg tak mówi do proroka Samuela: „Ja objawiłem mu, że Ja ukarzę dom jego na wieki za tę winę, że on wiedział, jak jego synowie żyją niegodziwie, i nie poskramiał ich” (1 Sam. 3, 13) (1 Carstw).

Przy tym należy powiedzieć, że Ilij nie lekceważył całkiem wychowania synów. Nie, Ilij piętnował ich, mówiąc: „Nie, synowie moi, niedobre wieści ja słyszę, mianowicie że doprowadzacie do przestępstwa lud Pański”. (1 Sam. 2, 24) (1 Carstw).

Ale widocznie od Ilija wymagano więcej, niż same łagodne słowa. Wymagana od niego była gorliwość, nałożenie na synów kary, okiełznanie ich. Tak mówi o tym św. Jan Złotousty:[1]

„Ponieważ Ilij nie wszystko robił tak jak trzeba, to postawił Boga przeciwko sobie, i przeciw synom, i oszczędzając w nieodpowiednim czasie siebie i dzieci, stracił razem z dziećmi i własne zbawienie. Oprócz niedbalstwa wobec dzieci, Bóg nie miał w czym obwiniać starca...

On był i kapłanem, i starcem, i znakomitym, i dwanaście lat bez zarzutu przewodził narodowi żydowskiemu. Jednak skrajnie katastrofalnie zginął za to, że nie troszczył się starannie o dzieci, i grzech jego niedbalstwa, jak surowa, ogromna fala wszystko rozwaliła, zakryła jego trudy – jaka więc kara oczekuje nas, którzy i w cnotach dużo mu ustępujemy, i dzieci nie tylko nie pouczamy, ale postępujemy wobec nich okrutniej od wszelkiego barbarzyńcy...”

To niedbalstwo wobec dzieci, którego my nie zauważamy, Złotousty tłumaczy takimi słowami:

„Kiedy widzisz, że jakiś włóczęga policzkuje twoje dziecko, ty się oburzasz, złościsz się, gniewasz i wścieklej niż zwierzę podskakujesz do twarzy uderzającego, a kiedy widzisz jak diabeł codziennie je policzkuje, jak demony doprowadzają je do występków, ty śpisz, nie oburzasz się, nie złościsz się, nie zabierasz syna od najstraszniejszej bestii”.

W pismach Nowego Testamentu ap. Paweł ostro potępia niedbałość w trosce o bliskich: „Jeśli zaś kto o swoich i zwłaszcza o domowników nie troszczy się, to wyrzekł się wiary i gorszy jest od niewiernego” (1 Tym. 5, 8).

Przy rozstrzygnięciu o przydatności na stanowisko biskupa, ap. Paweł za jedną z najważniejszych cech stawia relacje z rodziną: „Biskup powinien być... dobrze kierującym domem swoim, dziećmi trzymającym w posłuszeństwie ze wszelką uczciwością” (1 Tym. 3, 4). Według przykazań ap. Pawła na rodzicach spoczywa i materialna troska o dzieci (2 Kor. 12, 14), i duchowa.

Warunkiem do wyświęcenia na kapłanów on stawia: „Jeśli kto... dzieci ma wierzące, którym nie można zarzucić rozpusty i krnąbrności” (Tyt. 1, 6). Jako pierwsze przykazania dla młodych żon ap. Paweł stawia: „Miłować mężów, kochać dzieci... być... gospodarnymi w domu” (Tyt. 2, 4-5).

Warunek dla zbawienia zamężnej kobiety ap. Paweł formułuje tak: „Zbawi się poprzez macierzyństwo, jeśli wytrwa w wierze i miłości i w świątobliwości i skromności” (1 Tym. 2, 15). Także wdowom mającym dzieci czy wnuków, ap. Paweł poleca przede wszystkim zajmować się ich wychowaniem (1 Tym. 5, 4). Dlatego oczywiste, że pod przykazaniem dla zamężnej kobiety rodzić dzieci, trzeba rozumieć też obowiązek mężatki całe swoje życie poświęcić wychowaniu tych dzieci. Te dzieci posyłane są od Boga nie jak ciężar czy kara, a jak błogosławiona przez Boga droga zamężnej kobiety – jak nagroda i pocieszenie w życiu. „Oto dziedzictwo od Pana: dzieci; nagroda od Niego – owoc łona” – mówi w psalmach prorok Dawid (Ps. 126, 3 (127, 3)). I jeśli rodzice albo matka odczuwają obciążenie dziećmi albo narzekają na nie – oni ciężko grzeszą przed Panem.

Pewna wdowa przychodziła do prepodobnego Sierafima i skarżyła się, narzekała na swój los – na ciężar wychowywania trójki maleńkich dzieci. W ciągu tygodnia od tego dwoje jej dzieci umarło.

W biedzie ona znów idzie do Prepodobnego i ku swemu przerażeniu słyszy, że sama była winna w śmierci dzieci. „Przeklinając dzieci swoje ty bardzo obraziłaś je” – mówi jej Prepodobny i poleca pogodzić się z nimi w duszy i kajać się w swoim wielkim grzechu przed Bogiem.

I jeśli dzieci zabierane są rodzicom przez śmierć, niech pytają rodzice swego sumienia – czy nie obrazili oni dzieci i czy nie rozgniewali Boga tym, że czuli obciążenie dziećmi, narzekali na nie jawnie albo w tajemnicy, nie chcieli poświęcić im całego swego serca.

Za usprawiedliwienie zaniedbania swoich obowiązków wobec dzieci nie mogą służyć rodzicom inne przyjemne, pożyteczne sprawy, nawet takie, jak odejście do monasteru. W tym przypadku nie może mieć zastosowania przykazanie Zbawiciela: „Kto zostawi... dzieci... z powodu imienia Mego, otrzyma stukrotnie i posiędzie życie wieczne” (Mat. 19, 29).

Pozostawienie dzieci, widocznie, możliwe jest tylko w takim przypadku, kiedy dzieci są dorosłe albo są pod pewną opieką. Zaś pozostawienie dzieci na pastwę losu, bez materialnego zabezpieczenia i należytego wychowania – nie może podobać się Panu.

W historii Starego Atosu był taki przypadek. Przyjechał tam pewien ruski ziemianin, wdowiec, ale mający jeszcze niepełnoletnie dzieci. Pod wpływem Atosu zapłonęła duchem jego dusza, i on prosił o zgodę na porzucenia świata, i postrzyżenie go na mnicha. Ale nie pobłogosławili starcy atoscy jego gorliwości i wskazali mu na jego najważniejszy obowiązek w życiu – wychowanie niepełnoletnich jeszcze dzieci i odesłali go z powrotem do Rosji.

Prawda, bywają czasem i wyjątki od tej ogólnej zasady. Pierwsza starica Diwiejewa, błogosławiona Pelagia Iwanowna, rozpoczynając życie jurodiwej, porzuciła rodzinę – męża i dwoje małych jeszcze dzieci. Ale zrobiła to według błogosławieństwa prepodobnego Sierafima. I takie przypadki są bardzo rzadkimi wyjątkami ogólnej zasady, zdarzają się według szczególnej Opatrzności Bożej i z błogosławieństwa duchonośnych (natchnionych przez Ducha Świętego) starców.

Niedużo żądane będzie na przyszłym sądzie od matki, jeśli tylko ona z miłością i ofiarnie niosła krzyż macierzyństwa i wychowywania dzieci.

Mniszka kierująca Szamorodińskim schroniskiem dla dzieci skarżyła się przed starcem Amwrosijem Optyńskim, że „Tańki i Maszki” nie zostawiają jej czasu, żeby otworzyć ksiązkę duchową. Stariec uspokoił ją i powiedział, że właśnie troska o „Tańki i Maszki” jest zbawienna dla jej duszy i na sąd ona zjawi się nie sama, a razem z nimi.

Między rodzicami i dziećmi istnieje ta sama zależność, co między duchowymi ojcami i ich duchowymi dziećmi. A o tej zależności ap. Paweł mówił tak:

„Ale jakąż jest nasza nadzieja albo radość, albo wieniec chwały? Czyż nie wy nią będziecie przed Panem naszym Jezusem Chrystusem w chwili Jego przyjścia?” (1 Tes. 2, 19)

Na Straszonym Sądzie rodzice nie będą mieli możliwości stanąć sami przed Panem. I jak Kain usłyszał pytanie – „Gdzie twój brat?” – tak i oni zostaną zapytani – „Gdzie dzieci wasze?” szczęście i zbawienie ich w tym, jeśli, stanąwszy przed Panem, oni mogliby powiedzieć spokojnie i za siebie i za dzieci: „Oto ja i dzieci, które (Ty) mi dałeś...” (Iz. 8, 18; Heb. 2, 13).

Dodatek do rozdziału 1-go

Wpływ postępowania dzieci na pozagrobowy los rodziców potwierdza następujące opowiadanie pewnego kapłana[2].

Syn pobożnych rodziców, poszedł do zamkniętej szkoły, pod wpływem kolegów-bezbożników stracił wiarę. Wyszedłszy ze szkoły, zaczął prowadzić rozwiązłe życie. Po śmierci rodziców on pojechał w rodzinne strony i poszedł odwiedzić mogiły rodziców.

Ale zbliżając się do nich dwukrotnie tracił przytomność. Podczas trzeciej próby podejścia do mogił złamał go paraliż. Ale on nie rozumiał Opatrzności Bożej nad nim. Wtedy, leżąc sparalizowanym, w utracie świadomości widzi swoją zmarłą matkę, która mu mówi: „Twoje bezprawia i twoje rozwiązłe życie, pełne niewiary i bezbożności, doszły do Pana. Ty nie tylko zgubiłeś siebie, ale też splamiłeś nas, i ta czarna plama na moim ubraniu – to twoje ciężkie grzechy.

Pan chciał porazić ciebie, ale ojciec twój i ja modliliśmy się przed tronem Najwyższego za ciebie, i On zechciał zwrócić ciebie ku Sobie... On wiedział, że tylko nasza mogiła droga tu tobie, i dlatego On nie dopuścił ciebie do niej, porażając nadprzyrodzoną chorobą, abyś uznał nad sobą siłę, odrzucaną przez ciebie, ale ty nie nawróciłeś się.

Dlatego Pan posłał mnie do ciebie... to ostatni środek dla twojej poprawy...” I na dowód rzeczywistego swego zjawienia się zostawiła mu jego krzyżyk, który on wcześniej wyrzucił. Przez zjawienie się matki syn został zbawiony – wyzdrowiał i cieleśnie, i duchowo.

Z opowiadania widać, że kosztowało to usilnych pozagrobowych modlitw rodziców, i, nie patrząc na ich wiarę i pobożność, ich odzienie było oczernione grzechami ich syna.

Jednak, rodziców należy ostrzec i przed głębokim smutkiem i rozpaczą przy nieprawym życiu ich dorosłych dzieci. O tym tak pisze stary Amwrosij Optyński do pewnej matki ubolewającej z powodu niewiary syna: „Zdajecie sobie sprawę, że w wielu sami jesteście winni, że nie umieliście wychować syna, jak należy. Te wyrzuty sumienia są pożyteczne, ale, odczuwając winę swoją, należy ukorzyć się i się kajać, a nie ubolewać i rozpaczać; również nie należy bardzo niepokoić się myślą, że pani sama jest przyczyną obecnego stanu waszego syna. To nie całkiem prawda; każdy człowiek obdarzony jest wolną wolą, i sam za siebie więcej będzie musiał odpowiadać przed Bogiem”.

Jeśli niegodziwość dzieci jest największym nieszczęściem dla rodziców jak i w tym życiu, tak i w przyszłym, to przeciwnie, pobożność ich jest szczęściem w tym i rękojmią zbawienia dla nich w życiu przyszłym. Jednym z przykładów tego jest gorąca miłość, jaką miała do swego ojca pobożna ascetka ihumena Arsienia (Ust'-Miedwiedickiego monasteru). Oto jak pisze matuszka Arsienija w pewnym liście o swoim stosunku do ojca:

„Ty wiesz, jak ja kochałam swego ojczulka: kochałam go bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek na świecie. Modliłam się za niego pierwszego, kiedy podchodziłam przyłożyć się do cudotwórczych ikon i relikwii, kiedy w domu podchodziłam do obrazów, żeby przed nimi się pomodlić; przyzywałam na pomoc mu wszystkich świętych, do czyich ikon się modliłam. Kiedy skończyłam czytać Ewangelię czy Psalterz, albo akafist, modliłam się, najpierw za niego”.

\*\*\*

Podkreślmy jeszcze raz to, co trzeba pamiętać zawierającym małżeństwo. Podstawowe zadanie chrześcijańskiego małżeństwa – mieć dzieci. I nie tylko mieć dzieci, ale i koniecznie wychować je jak prawdziwych chrześcijan, których całe życie byłoby wyparciem się siebie i służbą z całego serca Panu, z gorącą miłością do Niego.

To ich podstawowa „sprawa”, podstawowe ich „budownictwo”, o których tak mówi ap. Paweł:

„...Każdy niech baczy, jak buduje. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus... Każdego dzieło zostanie wypróbowane... Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten nagrodę odbierze. Jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie; zresztą, sam zbawiony będzie, ale tak, jakby z ognia” (1 Kor. 3, 10-15). Bieda, jeśli rodzicom dzieci „spłoną” w bezbożności albo występkach i śmiertelnych grzechach bez pokajania...

[Powrót](#)

## **Rozdział 2. Dzieci i rodzice – jedna całość**

„...Drzewo poznaje się po owocach jego...” (Łuk. 6, 44)

Czy rozumieją rodzice – na ile kształtowanie charakteru i skłonności dziecka zależy od ich samych? I czy wiedzą oni – kiedy zaczyna się wpływ ich na duszę dziecka? Odpowiedzią na drugie pytanie jest następujące opowiadanie.

W rodzinie pewnego szanowanego duchownego było czternaścioro dzieci. Narzeczona jednego z synów, także przygotowującego się do zostania duchownym, zapytała pewnego razu swoją przyszłą teściową: „U was wszystkie dzieci takie dobre, ale dlaczego M. (jej narzeczony) – jeden jakiś wyjątkowy?” „To nie przypadek – odpowiedziała matuszka – przed poczęciem M. batuszka włożył na siebie epitachelion i wyjątkowo gorliwie pomodlił się o przyszłe dziecko”.

Oto kiedy zaczyna się duchowa troska rodziców o swoje dzieci. Po tym, jak nastąpiło poczęcie, życie dziecka jest nierozdzielnie związane z życiem matki, nie tylko fizycznie, ale również całkowicie w odniesieniu do duszy.

Sposób życia matki podczas ciąży, a także w czasie karmienia piersią wywiera głęboki odcisk i na duchowe oblicze przyszłego dziecka. Dobrze o tym wiedziały w dawnych czasach szczególnie pobożne matki. Tak matka prepodobnego. Siergija Radonieżskiego po tym, jak maleństwo trzy razy zakrzyczało w jej łonie w czasie uroczystych momentów liturgii, przestała spożywać mięso, wino, ryby, mleko i odżywiała się chlebem, zieleniną i wodą.

Oto dlaczego duchowi pasterze rekomendują matkom powstrzymywać się od życia małżeńskiego jak w okresie ciąży, tak i w okresie karmienia piersią.

Zdaniem pewnego starca, cielesna niewstrzeżliwość karmiącej piersią odbija się na rozwoju pożądlivosti u dziecka, która może przejawiać się nawet w bardzo wczesnym wieku.

I obserwując w dzieciach rozwój złych nawyków, niech pytają siebie matki – czy nie odcisnęła się w ich dzieciach ta duchowa słabość i grzeszki, które władały nimi podczas ciąży i karmienia.

Należy zauważyć, że w pobożnych rodzinach szczególnie wysoko uduchowione dzieci rodziły się już w starszym a nawet podeszłym wieku rodziców, kiedy ostatni pokonywali namiętności i duch był w spokoju. Tak, dziećmi starych rodziców była Matka Boża – Dziewica Maria, Jan Chrzciciel Pański, patriarcha Izaak i wielu z wielkich świętych.

Duch rodziny – to to, co w pierwszej kolejności kształtuje duszę podrastającego dziecka. Stąd istnieje najściślejszy związek duszy rodziców i dzieci. Biskup Fieofan Zatwornik pisze: „Jest niepojęty dla nas związek duszy rodziców z duszą dzieci”.

„Jabłko od jabłoni niedaleko pada” – tak głosi o tym narodowa mądrość. Optyński staryc Leonid przy wyborze narzeczonego i narzeczonej dawał taką ogólną radę: o narzeczonem sądzić według jego ojca, a o narzeczonej – według matki, zakładając, że u rodziców już w pełnym zakresie przejawione są te skłonności, które jeszcze niedostatecznie wyraźne są w dzieciach.

O głębokim związku między rodzicami i dziećmi mówi się w Biblii. W księdze Mądrości Jezusa syna Syracha napisane: „Umrze ojciec jego – i jakby nie umierał, albowiem zostawił po sobie podobnego sobie” (30, 4). I dalej: „Człowiek poznawany jest po dzieciach swoich”.

Sam Pan podczas demaskowania faryzeusza mówi: „Wy sami przeciwko sobie świadczycie, że jesteście synami tych, którzy zabili proroków” (Mat. 23, 31). W kazaniu na górze Pan mówi: „Po owocach ich poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce” (Mat. 1, 16-18). Ale w stosunku do rodziców, dzieci należy rozpatrywać jak ich owoce, uprawiać które powierzył im Sam Bóg.

Liczne przykłady bezpośredniej zależności dzieci od godności rodziców znajdują się w historii powszechnej Cerkwi. Głęboka pobożność rodziców zwykle skutkowałą wysoką duchową godnością dzieci. Historia opowiada o całych rodzinach, w których wszystkie dzieci wyróżniały się wysoką pobożnością.

Takimi byli na przykład, w Starym Testamencie rodziny siedmiu męczenników Machabeuszy (2 Mak. 7), w Nowym – rodzina męczennicy Felicaty (pamięć 25 stycznia), której wszystkie rodziny synów umarły jako wyznawcy Chrystusa; trzy córki Sofii (pamięć 17 września); rodzina rodziców Bazylego Wielkiego, która wydała z liczby dziesięciorga dzieci trzech biskupów (Wasilija Wielkiego, Grigorija Niskiego, i Piotra Sebastyńskiego), prepodobną Marynę i dwóch świętych w drugim i trzecim pokoleniu; rodzina rodziców Grigorija Teologa; rodzina moskiewskiego kupca Putiłowa, która wydała ihumenów trzech monasterów; rodzina schimnicha Filippa, trzech synów którego podążyło za ojcem do Trojce-Siergijowej Ławry i wiele innych.

Można znaleźć przykłady, że pobożne dzieci były i od bezbożnych rodziców (na przykład, wiekomęczennica Warwara), ale, wątpliwe czy można znaleźć przykład, kiedy pobożność obu rodziców nie skutkowałąby wysoką godnością ich dzieci. Należy pamiętać, jednakże, że stopień pobożności może być różny i może zdarzyć się, że duchowa słabość jednego z małżonków osłabi w jakiejś mierze wszystkie albo niektóre z dzieci.

W Dziejach Apostolskich opowiedziane jest, jak bogobojnemu poganinowi – setnikowi Korneliuszowi, który pozyskał łaskę u Boga modlitwą i dobroczynnością, zjawia się anioł, poleca wezwać ap. Piotra i obieca, że słowami ostatniego „Zbawiony zostaniesz ty i cały dom twój” (Dz. 10, 6).



Tak więc, łaska Boża i zadatki zbawienia rozprzestrzeniają się nie tylko na człowieka bogobojnego, ale na cały jego dom – jego rodzinę i jego dzieci.

Dlatego dla rodziców główną troską powinno być pozyskanie łaski Bożej i Jego pomocy i Błogosławieństwa. I to będzie warunkiem pewnego sukcesu wieloletniej pracy i walki o zbawienie dusz dzieci, skłonnych do grzechu wraz z całym upadłym rodzajem ludzkim.

„Sprawiedliwy w prawości swej żyje, szczęśliwe po nim są dzieci!” – świadczy mądry Salomon (Przyp. 20, 7). A biskup Fieofan Zatwornik pisze:

„Ducha wiary i pobożności rodziców należy uważać za najpotężniejszy środek do zachowania i wychowania i umocnienia błogosławionego żywota w dzieciach” („Droga do zbawienia”).

[Powrót](#)

### **Rozdział 3. Wytrwała praca nad dzieckiem – niezbędnym warunkiem do sukcesu**

W czym tkwi sekret wielkich osiągnięć? Zwykle przyjemnie jest myśleć, że wielkim ludziom właściwe są szczególne, wybitne zdolności i naturalne talenty. Nie całkiem jest tak. Wielu filozofów i mędrców uważa, że wszelkie osiągnięcia uwarunkowane są przede wszystkim wysiłkami, że każde osiągnięcie zależy przede wszystkim od wytężonej, ambitnej pracy w ciągu długiego czasu. W ten sposób, znaczne osiągnięcia w jakiegokolwiek dziedzinie może osiągnąć każdy kto posiada średnie zdolności i talenty. I oczywiście stopień sukcesu będzie wprost proporcjonalny do włożonego wysiłku.

Osiągnięcie celu jako skutek wytrwałego wysiłku – to prawo, dane przez Boga człowiekowi po upadku w grzech: „W pocie czoła twego będziesz spożywać chleb”. I bez potu nie ma sukcesu, bez potu niemożliwe jest wyżywienie, niemożliwe samo życie. Chleb zdobywany jest w pocie czoła zarówno dla ciała, jak i dla ducha.

„Daj krew – przyjmij Ducha” – mówią starcy, rozumiejąc pod krwią wysiłki, wyczerpanie ciała. „Trochę pośpisz, trochę podrzemiesz, trochę złożywszy ręce poleżysz, i przyjdzie, jak podróżny, ubóstwo twoje” – mówi mądry Salomon (Przyp. 6, 10-11). Gospodarnie odnosić się do czasu rekomenduje i ap. Paweł, radząc postępować „ceniąc czas, dlatego że dni są złe” (Ef. 5, 16).

Trud przy dziecku, jako podstawa wychowania, był przykazany jeszcze Żydom w Pismach Starego Testamentu. „Ucz syna twego i trudź się przy nim, abyś nie miał zmartwienia z powodu nieprzyzwoitych postępów jego” – mówi się w Mądrościach Jezusa syna Syracha (30, 13).

W Nowym Testamencie ap. Paweł, tak charakteryzuje trud rodziców: „Niczym ojciec dzieci swoje, napominaliśmy i zachęcaliśmy i błagaliśmy” (1 Tes. 2, 11-12).

„Przeklęta ziemia z twego powodu... ciernie i oset będzie ci ona rodziła” – usłyszał Adam od Boga po upadku w grzech ((Rdz.)Byt. 3, 17-18). I my wiemy, jak niepowstrzymanie skłonne są rozwijać się duchowe ciernie w duszach i naszych dzieci – ciernie złych skłonności i namiętności. Wytrwały, długotrwały wysiłek potrzebny dla uprawiania roli i materialnej i duchowej, nieprzerwanie i niestrudzenie trzeba wyrywać z jej środowiska szybko rosnące ciernie. Niedbałość w wychowaniu

nie przejdzie bez następstw: rozrośnięte w pewnej mierze w duszach dzieci ciernie wad będą zagłuszać zdrowe pędy zalet.

Ukierunkowane działanie nierozzerwalnie związane jest z ofiarnością. Z powodu troski o dzieci rodzice muszą porzucić tak zwane „życie osobiste” i „osobiste zainteresowania”, muszą zostawić rozrywki, teatry, próżne znajomości, stratę wieczorów „w gościach”, świecką, nie karmiącą ducha literaturę. Wszystko to kradnie u nas siły i czas, którego mało, który jest drogocenny, jak powierzone nam od Boga „talenty”; którego brakuje dla zbawienia i siebie, i dzieci.

Wysiłki i walka potrzebna jest w dziele wychowania dzieci i „wielkim”, i w „małym”, ponieważ z „małego” składa się „wielkie” i, jeśli „w małym byłeś wierny, nad wielkim ciebie postawię” (Mat. 25, 21). „Trochę pośpisz, trochę poleżysz” i spotkasz się z ubóstwem ducha, z niedostatkiem cnót, z osłabieniem wiary, wygasaniem miłości w sobie i w dzieciach.

„Królestwo Niebieskie siłą się zdobywa i stosujący wysiłek porywają je” (Mat. 11, 12).

Kiedy powinien zaczynać się trud rodziców nad duszą dziecka? Od najmłodszego dzieciństwa. O tym tak pisze o. Aleksandr Jelczaninow: „Dlaczego tak ważne jest, aby śpieszyć się napęlić serce i umysł dziecka światłem i dobrocią od najmłodszych lat?”

W dzieciństwie - siła zaufania, prostota, miękkość, zdolność do wzruszenia, do współczucia, siła wyobraźni, brak okrucieństwa i zakamieniałości. To jest właśnie ta gleba, w której posiane dają urodzaj 30, 60 i 100 krotny. Potem, kiedy już skamienieje, szcerstwieje dusza, przyjęte w dzieciństwie może znów oczyścić, uratować człowieka. Z tego powodu tak ważne trzymać dzieci bliżej do Cerkwi, to nakarmi je na całe życie”.

[Powrót](#)

## **Rozdział 4. Ofiarna miłość – podstawa wychowania**

„Miłość... nie szuka swego...” (1 Kor.13, 5).

„Beze Mnie nic nie możecie robić” mówi Bóg w osobie Chrystusa (Jana. 15, 5). Ale „Bóg jest Miłością” (Jana. 4, 8). I dlatego bez miłości nie ma życia duchowego, nie ma uzdrawiającego kontaktu duszy z Bogiem i bliskimi, nie ma zrodzenia i rozwoju wiary, pokory, łagodności, pobożności i innych cnót uduchowiających duszę.

Miłość w osobie Chrystusa zjawiła się w grzesznym, zepsutym świecie i zwyciężyła, i odrodziła świat (Jana. 16, 33). Przez nią zwyciężali apostołowie, przez nią we wszystkie czasy zwyciężali pasterze Cerkwi i uczniowie Chrystusa. I przez nią, tylko przez nią możemy i my zapewnić sobie dostęp do serca naszego dziecka na całe nasze życie. Kiedy ap. Jan, najukochańszy z uczniów Chrystusa, osłabł ze starości i nie mógł więcej głosić (Słowa Bożego), on tylko powtarzał wszystkim: „Dzieci, kochajcie się nawzajem”. A biskup Amwrosij Mediolański mówił: „Kochaj – i rób co chcesz”. I, według słów Pana, na dwóch przykazaniach miłości do Boga i bliźnich „utwierdza się cały zakon i prorocy” (Mat. 22, 37-40).

„Miłość... jest spójną doskonałością” (Kol. 3, 14) – mówi ap. Paweł, który napisał hymn miłości – trzynasty rozdział 1-go Listu do Koryntian. Ten rozdział napisany jest z niezrównaną siłą i głębią

myśli. Według niego możemy określić i swój stan w dziedzinie miłości – tego fundamentu wszystkich cnót.

Wszyscy myślimy, że kochamy nasze dzieci. Wydaje się to naturalne, to błogosławione prawo przyrody, z którego nie czujemy się wykluczeni. Bo i kogo przecież kochać, jak nie swoje dzieci. Ale ap. Paweł głęboką analizą cech miłości demaskuje nas.

„Miłość nie irytuje się” – pisze ap. Paweł. Sprawdźmy siebie – czy tak kochamy swoje dzieci, że nigdy nie irytowaliśmy się na nie?

„Miłość... nie szuka swego”. A nasze żądania w sprawie swego „osobistego życia”, „własnych zainteresowań”, rozrywek?

Nie dziwny się więc, że droga do serca naszego dziecka nie jest otwarta dla nas w pełnej mierze. Uznajmy te fakty i póki jest jeszcze czas, postarajmy się naprawić nasze niedopatrzienia i zdobyć serca naszych dzieci. W tym celu trzeba samych siebie całkowicie oddać dzieciom, stać się nie tylko ich nauczycielami i wychowawcami, ale i najbliższymi przyjaciółmi, połączyć się z ich interesami (zainteresowaniami), żądaniami.

Przejawienie czulej, ofiarnej, macierzyńskiej miłości do swoich dzieci tak charakteryzuje prepodobny Sierafim: „Matka kochająca dzieci żyje nie aby dogadzać sobie, ale aby dogadzać dzieciom. Choroby słabych dzieci znosi z miłością; oczyszcza upadłe w nieczystość, obmywa spokojnie, łagodnie, odziewa w odzienie białe i nowe, obuwa, ogrzewa, karmi, przemywa, pociesza i z każdej strony stara się ducha ich uspakajać tak, żeby nigdy nie słychać było ich najmniejszego krzyku. I takie często bywają przychylne do matki swojej”. Tak więc, trzeba otaczać dzieci mądrą troską, uwagą: kiedy trzeba łaską i czułością, a jednocześnie, kiedy trzeba – napomnieniem i surowością. Dziecko doceni troskę i uwagę, w jakich by formach one się nie przejawiały, jeśli tylko „wszystko u was będzie z miłością” (Kor. 16, 14), jeśli we wszystkich słowach naszych ono będzie słyszeć i odczuwać miłość. Serce dziecka jest czułe i wrażliwe, i kiedy my całe swoje serce z powodu Boga i Jego przykazań oddamy dzieciom, one oddadzą nam swoje.

Zasady miłości wszędzie są jednakowe. „Synu Mój! Oddaj Mi serce twoje” – żąda Bóg od człowieka, Bóg-zazdrośnik... (Przyp. 23, 26). On żąda tak dlatego, że kocha człowieka Sam i chce przy wzajemnej miłości człowieka niezmiernie mnożyć do niego swoją łaskę. Tu zastosowanie prawa Ewangelii – „dawajcie i dane wam będzie: miarą dobrą, natłoczoną, potręśioną i przepełnioną, dadzą wam w zanadrze wasze” (Łuk. 6, 38). Nie żałujmy więc siebie dla swoich dzieci. One wszystko nam zwrócą w swoim czasie stukrotnie. Ofiarujmy im nasze przesławne „osobiste zainteresowania”, „osobiste życie” i rozrywki. Zostawmy wszystko, co tylko może odwlekać i oddalać od dzieci.

Według ustanowionego dla ludzkości przez Boga zakonu – mąż to karmiciel rodziny i dlatego nie może całego swego czasu spędzać z rodziną. Ale matka powinna należeć do rodziny i do dzieci. W ich wychowaniu, w trosce o rodzinę zawiera się jej dług (obowiązek) wobec Boga, państwa, społeczeństwa i męża. Pouczająca jest historia męczennika Mardaria (pam. 13 grudnia st. st.). Miłość do Chrystusa ciągnie go dobrowolnie ponieść cierpienia za Niego. Ale u Mardaria jest rodzina – żona i jeszcze małe dzieci. Ale Bóg pomaga mu usunąć wszystkie przeszkody na drodze do bohaterskiego wysiłku. Żona sama zachęca Mardaria do męczeństwa, zamożny i pobożny mieszczanin zgadza się na jego prośbę - zadbać o jego rodzinę i być ojcem dla dzieci. Ze

spokojnym sercem Mardarij ogłasza siebie chrześcijaninem i przyjmuje męczeńską koronę. Tu uzasadnione są słowa Pisma Świętego: „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mat. 6, 33).

Prorok Dawid świadczy: „Ja byłem młody, i zestarzałem się, i nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu i potomków jego proszących chleba” (PS. 36, 25). Ale to, co miało miejsce w Starym Testamencie, tym bardziej spełnia się w Nowym, kiedy niezmiernie pomnożyła się łaska.

Dlatego nikt nie może oderwać dzieci od matki w rodzinie, która z wiarą oddała siebie w ręce Opatrzności Bożej i przede wszystkim poszukuje Królestwa Bożego. Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, taka rodzina będzie stanowić sobą domową cerkiew. W takiej rodzinie, złączonej miłością w jedną całość, będą panować inne, w porównaniu z grzesznym światem, wzajemne stosunki, i nie będzie podziału na pokolenia, nie rozumiejące jedno drugiego – na „ojców” i „dzieci”.

Rodzina – to twierdza, na którą „wróg ludzkości” nie zaprzestaje ataków. Straszny jest podział (rozpad) rodziny. Zbawiciel mówi: „I jeśli dom podzieli się sam w sobie, dom ten nie może się ostać” (Marka 3, 25). Głównym warunkiem całości rodziny i trwałości duchowych fundamentów, założonych w dzieciach, jest wzajemny związek, miłość członków rodziny. Chrońmy więc miłosną jedność rodziny, pamiętajmy i przede wszystkim w rodzinie wypełniamy pierwsze według znaczenia i ostatnie według czasu przykazanie Pana: „Miłujcie się, jak Ja umiłowałem was” (Jana 13, 34).

Rodzina chrześcijanina – ojciec, matka, dzieci – to obraz Trójcy Świętej na ziemi.

I jak Święta Trójca – jedna całość, tak złączona prawdziwą miłością chrześcijańska rodzina powinna w duchu i miłości być jedną całością. W tym jej siła i jej szczęście i tu, na ziemi, i w tym zadatek jej nieskończonej radości w wieczności. I niech niewzruszona jedność rodziny będzie i celem, i drogowskazem w życiu rodziców.

Zrozumienie jedności rodziny podobne jest do zrozumienia Tajemnicy Trójcy Świętej – ze zrozumieniem Jej antynomii „niezłączoności (oddzielności) i niepodzielności”. Prawdziwie kochający żyje nie sobą i nie dla siebie, a tymi i dla tych, kogo kocha: jego uczucia i myśli poświęcone są tylko życiu kochanych. Jego dusza nieodłączna jest od nich, i ani różnica miejsca, ani upływ czasu nie oddziela jej od kochanych. Miłość silniejsza jest od śmierci i nic nie może pokonać czy zwyciężyć miłości.

Tak w prawdziwie chrześcijańskiej, kochającej się rodzinie ojciec żyje nie sobą, ale żoną i dziećmi, a żona – mężem i dziećmi, a dzieci duszą nieodłączni od kochanych rodziców. Miłość zaciera granice indywidualności i jednoczy elementy w jedną nierozdzieloną całość. Tak przy doskonałości Boskości i Miłości triumfuje nierozdzielność Świętej Trójcy przy jej odwiecznie istniejącej oddzielności.

[Powrót](#)

## Rozdział 5. Sakramenty

„...Pozwólcie dzieciom... przychodzić do Mnie” (Mat. 19, 14).

Wiemy, jak Pan kochał dzieci. Swoim apostołom On polecał nie przeszkadzać dzieciom przychodzić do Niego. Nie bądźmy więc i my przeszkodą w otrzymaniu przez nasze dzieci wiecznie płynącej łaski Chrystusa. Bądźmy posłuszni Jego wezwaniu i Jego Cerkwi i przynosmy jak można najczęściej nasze dzieci do Chrystusa.

Według zwyczaju Cerkwi pierwszy raz przynosimy je do Chrystusa ósmego dnia po urodzeniu. Tego dnia w sakramencie chrztu Pan obmywa je z pierworodnego grzechu, zdejmując z nich klątwę, ciężącą nad upadłym rodzajem ludzkim.

W sakramencie miropomazania (bierzmowania) następującym bezpośrednio po chrzcie, Pan usynawia dziecko Sobie, darując mu łaskę, która stawia je, według słów ap. Piotra, w gronie: „rodu wybranego, królewskiego kapłaństwa, narodu świętego” (1 Piotr. 2, 9). W Starym Testamencie miropomazanie dokonywane było tylko nad carami (królami) i prorokami; w Nowym – „królewskie kapłaństwo” darowane jest każdemu chrześcijaninowi.

Życie wymaga pokarmu dla swego podtrzymania. Wymaga go i zrodzone w chrzcie duchowe życie dziecka. Pan daruje mu pokarm w sakramencie priczaszcznienia (Eucharystii Świętej).

- Jak często należy priczaszczat' dziecko? Pan zaprasza do tego podczas każdej Liturgii: „Przyjmijcie, jedzcie...” I jeśli my, dorośli, z powodu swojej niegodności i nieprzygotowania nie możemy ośmielić się często priobszczat'sia (przyłączać się) do Ciała i Krwi Chrystusowych, to dla niewinnych dzieci ta przeszkoda nie istnieje. „Jak tylko to możliwe często przyłączajcie dzieci do Świętych Darów Chrystusowych” – radzi biskup Fieofan Zatwornik. Dlatego priczaszczat' dzieci trzeba podczas każdej Liturgii, na której mogą uczestniczyć rodzice i w miarę możliwości nie rzadziej, jak każdego święta i niedzieli.

Starec Parfienij Kijowski pewnego razu w czcigodnym uczuciu płomiennej miłości Bożej długo powtarzał w sobie modlitwę: „Jezusie, żyj we mnie i daj mi w Tobie żyć” i usłyszał cichy i słodki głos: „Jedzący Moje Ciało i pijący Moją Krew we Mnie przebywa i Ja w nim”.

Dlatego łaska priczaszcznienia Ciała i Krwi Pana jest niezwykła: ona karmi, uzdrawia, i pokrzepia dziecko duchowo i fizycznie. Dlatego częste priczaszcznienie dziecka – zadatek jego duchowego i cielesnego zdrowia.

Według świadectwa pewnego lekarza, on rzadko musiał stosować leki dla tych dzieci, które często noszono do priczaszcznienia. Nad dziećmi często przyjmującymi Eucharystię nie ma mocy nawet prawo złego dziedziczenia.[1] Czasopismo „Posielanin” (Wieśniak) opowiada o rodzicach, którzy mieli poważną podstawę obawiać się złej dziedziczności u dziecka. Żeby uniknąć jej, oni według rady pewnego ojca duchowego[2] priczaszczalali dziecko każdej niedzieli. I dziecko wyrosło całkowicie zdrowe.

Z priczaszcznieniem czasami związane są przypadki cudownego uzdrowienia dzieci. Tak, znany nauczyciel Cerkwi św. Andrej z Krety (autor kanonu czytanego w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu) w dzieciństwie długo nie mówił. Po gorącej modlitwie rodziców o uzdrowienie, więzy jego języka rozwiązały się podczas priczaszcznienia Św. Darów.

Według obserwacji biskupa Fieofana Zatwornika[3] „tego dnia kiedy dziecko przyjmuje prczastije, ono bywa pogrążone w głębokim spokoju, bez gwałtownych ruchów... I czasami ono przepełnia się radością i blaskiem ducha, w którym gotowe jest każdego obejmować, jak swego”.

Według zwyczaju Cerkwi wskazane jest, żeby dziecko, począwszy od czterech lat, już nie przyjmowało z rana pokarmu czy picia do przyjęcia Eucharystii.

W wieku siedmiu lat (mładeniec) dziecko staje się (otrokom) i uważane już jest za odpowiedzialne za swoje postęпки. Od tego czasu duchowe odzienie jego zaczyna się pokrywać plamami grzechu.

Staramy się wykształcić w dziecku fizyczną czystość cielesną. Nieporównywalnie większe znaczenie ma wykształcenie w nim czystości duchowej – wykształcenie potrzeby zmywania wszelkiego grzechu, wszelkiej plamy na swoim odzieniu duchowym w Sakramencie pokajania – spowiedzi, zwykle poprzedzającej pryczaszcznienie.

Dobre przyzwyczajenie – to duchowy kapitał, procentami z którego można żyć w czasie całego życia. I jeśli dziecko z dzieciństwa przyzwyczajają się prosić o przebaczenie za winy na początku u rodziców i bliskich, a od siedmiu lat także na spowiedzi – to dusza jego zachowa czystość na całe życie. Od tego momentu, kiedy dziecko nauczy się pisać, należy przyuczyć je zapisywać swoje grzechy, żeby spowiedź była pełna, istotna.

Poczynając od wieku siedmiu lat, dzieci mogą przystępować do Eucharystii (i spowiedzi) rzadziej, ale w miarę możliwości, nie rzadziej, niż raz w miesiącu, a także w wielkie święta. Tę normę zalecił prepodobny Sierafim siostronom diwiejewskim.

Należy pamiętać słowa prepodobnego Makarija Wielkiego skierowane do pewnej chorej kobiety: „Ty podległaś biedzie, dlatego że już pięć tygodni nie przyjmowałaś Świętych Darów”. Wskazana norma pryczaszcznienia (1 raz w miesiącu) może być zmieniona po uzgodnieniu z duchowym ojcem dzieci, w stronę częstszego pryczaszcznienia. Rozumie się, dzieci, przystępujące do Sakramentów, powinny rozumieć ich istotę i przekazywaną przez nie łaskę. Należy o tym z dziećmi rozmawiać i w miarę dorastania pogłębiać w nich pojęcia o znaczeniu Sakramentów.

Jak pisze o. Walentin Swiencicki: „Sakramenty – to jasne niebo na grzesznej ziemi. To nadchodząca obietnica. To to, co naszą wiarę przyobleka w ciało i krew, co jak ogień ogrzewa chłód duszy i zmiękcza skamieniałą znieczulicę naszych serc. To ta „niegasnąca światłość”, która rozjaśnia otaczający nas mrok. Jakaż w nich mądrość, jakaż prawda, jakaż radość!

Zaiste zstąpił do nas Duch Pocieszyciel, o którym powiedział Pan Swoim uczniom.

W sakramentach Cerkwi dzieci mają kontakt z Samym Panem. Pozbawiając nasze dzieci Sakramentów albo ograniczając ich uczestnictwo w Sakramentach, naruszamy przykazanie Zbawiciela. Pamiętajmy o jego oburzeniu na apostołów za oddalenie od Niego dzieci i polecenie: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże” (Marka. 10, 14).

[Powrót](#)

## **Rozdział 6. Modlitwa**

„...Trzeba zawsze się modlić...” (Łuk. 18, 1)

Przykazanie Zbawiciela – zawsze się modlić. Modlitwa – to oddech życia duchowego. I jak fizyczne życie kończy się wraz z ustaniem oddechu, tak i duchowe życie zamiera wraz z ustaniem modlitwy.

Według rytmu oddychania orzekają o zdrowiu, i jak bardzo boją się rodzice, kiedy oddech dziecka staje się utrudniony i grozi mu uduszenie (choroba „krup”). Ale nieporównywalnie bardziej powinniśmy się bać braku lub zaprzestania u dzieci oddechu życia duchowego – modlitwy. Żeby temu zapobiec, należy zaczynać i rozwijać modlitwę dziecka od najwcześniejszego dzieciństwa i nieprzerwanie podtrzymywać i pogłębiać ją. Od pierwszego przebudzenia świadomości, czyli w wieku dwóch lat, trzeba zaszczepiać dziecku pojęcie o Bogu, jako źródle życia, wszelkiego dobra i pomyślności, i zacząć uczyć je modlić się. Niech dziecko przyswoi na całe życie, że pierwszą jego czynnością po przebudzeniu jest złożenie palców i uczynienie znaku krzyża; pierwszymi słowami – chwała Stwórcy („Sława Tobie Hospodi, sława Tobie”) (Chwała Tobie Panie, chwała Tobie); pierwsza rozmowa – modlitwa – ofiara Bogu w odpowiedniej mierze swoich małych modlitw i ofiar; pierwszy pokarm w ciągu dnia – to przyczastije albo przyjęcie świętej wody i świętego chleba (prosfora, antidor, artos).

Wraz z wiekiem dziecka, pierwszym czytaniem w ciągu dnia powinno być czytanie Ewangelii i pierwszą wizytą w święto – chram Boży.

Jeszcze w Starym Testamencie Bóg wymagał od człowieka wszystkiego pierwotnego – poświęcenia Mu pierwotnych i ofiarowania Mu wszelkich pierwocin (pierwszych płodów), (Lew. 2, 12; Wyj. 13, 2). Św. Ijeronim tak pisze do wdowy Lidii: „Radość matki-chrześcijanki powinna polegać na tym, żeby nauczyć swoje dziecko wypowiadać najśłodsze imię Jezusa i wierzyć w nie, kiedy i głos jego jeszcze słaby, i język jego jeszcze niemy. Pamiętaj, że zaczątki wszystkiego należeć powinny wyłącznie do Pana, dlatego pierwsze myśli, pierwsze słowa dziecka powinny być uświęcone przez pobożność”.

Modlitwa przejawia się u nas w trzech formach: w wypełnieniu domowych modlitewnych reguł, we wznoszeniu do Boga krótkich modlitw w ciągu całego dnia, w uczestniczeniu w nabożeństwie cerkiewnym. Do wszystkich tych trzech form modlitwy koniecznie trzeba przyuczać dzieci od dzieciństwa.

Zwykle dzieci zaczynają uczyć modlić się od „Bohorodice Diawo, radujsia...”. I to jest prawidłowe: Matka Chrystusa – Matka całego rodu chrześcijańskiego. A więc pierwsze słowa dziecka „mama” i „tata”, tak i pierwsze jego rozmowy z Bogiem powinny składać się z „Bohorodica” i następnie z „Otcze nasz”. Jednocześnie należy zacząć je uczyć modlić się za bliskich. Wraz z rozpoczęciem modlitwy należy rozpocząć przyuczanie dziecka do znaku krzyża. Należy robić to jeszcze wcześniej, zanim dziecko potrafi samo czynić to samodzielnie.

Św. Jan Złotousty daje takie pouczenie matkom: „Uczcie wy, matki, wasze maleństwa czynić ręką znak krzyża, zanim one same będą w stanie to robić; naznaczajcie ten znak na ich czole waszymi własnymi rękami”. Kiedy dzieci podrosną, koniecznie trzeba pilnować, żeby znak krzyża był u nich szeroki, nieśpieszny i czyniony starannie.

Wraz z wyrastaniem dziecka powinna nieprzerwanie rosnąć i jego modlitewna reguła. Prepodobny Sierafim uczy ludzi świeckich wypełniać regułę trzy razy dziennie – rano, w środku dnia i wieczorem. Dla ludzi, być może zbyt obciążonych pracą i mających mało czasu, ta reguła, jak

wiadome minimum, zawiera w sobie: trzy razy „Otcze nasz”. Trzy razy „Bohorodica” i jeden raz „Wieruju”.

Dla dzieci powyżej siódmego roku, które umieją czytać, na rano i wieczór mogą być wzięte ustanowione przez Cerkiew poranne i wieczorne reguły, a na środek dnia zostawiono regułę prepodobnego Sierafima. Którą, według wskazówki Prepodobnego, należy odmawiać choćby podczas pracy, w marszu, jeśli niemożliwe przybrać w dzień czas dla odosobnienia.

Wypełnienie porannej i wieczornej reguły wymaga od dzieci przy nieśpiesznym mówieniu (czytaniu) 10-15 minut dla każdej reguły. Czy nie będzie to zbyt trudne i długie? Wyżej już powiedziano, że ilość modlitw należy zwiększać stopniowo wraz z wiekiem dziecka.

Sztuka wychowania dzieci (jak i zmiana obyczajów dorosłych) wymaga, aby wysiłki w określonym kierunku czynione były stopniowo i jednocześnie w sposób ciągły. Przypomnijmy sobie jak stopniowo abba Dorofiej przyuczał swego ucznia Dosifieja do wstrzeźliwości w jedzeniu. Abba zmniejszył jego porcję bardzo powoli dopiero po tym, jak Dosifiej przyzwyczajał się do poprzedniego zmniejszenia ilości pokarmu. Tak i w tym przypadku – stopniowe zwiększenie modlitewnej reguły niepostrzeżenie przyzwyczai do niej dzieci, i nie będzie ona wydawać się im długą.

Jednocześnie, należy ostrzec tych rodziców, którzy, opierając się na nieprawidłowym tłumaczeniu słów Zbawiciela: „Nie mówcie zbędnego, jak poganie, albowiem oni myślą, że w wielosłowności swojej będą usłyszani” – (Mat. 6, 7), uważają, że długie modlitwy nie są wymagane i potrzebna jest tylko jakość. Św. ojcowie (Makarij Wielki, Isichij, Kallist, Ihnatij i inni) ukazują nam, że jakość naszej modlitwy jest niska, i że niską jakość powinniśmy dopełnić ilością, i że właśnie przez ilość można osiągnąć jakość.

Jeden ze świętych ojców mówi: „Czyńcie, czyńcie zewnętrzne, albowiem zewnętrzne należy do nas, a wewnętrzne do Boga. A za zewnętrzne Pan da nam wewnętrzne” (to znaczy widząc naszą cierpliwość w czynieniu długiej reguły, Pan da nam i uwagę w modlitwie i ciepło uczucia).

Przy dodawaniu do reguły nowych modlitw powinny one być wytłumaczone dzieciom. Kiedy dzieci podrosną, należy opowiedzieć im historię pochodzenia modlitw i zapoznać z żywotami autorów. To ożywi modlitwę dzieci. Odmawiając „Światy Boże”, one będą w tych słowach słyszeć pieśń chórów anielskich, widzianych przez chłopca w Konstantynopolu przy patriarsze Proklosie; zaczynając „Dostojno” będą przenosić się do ubogiej celi Atosu, gdzie po raz pierwszy rozległ się początek tej modlitwy w ustach Archanioła Gabriela, a odmawiając uważnie 24 prośby w wieczornej regule, one wspomną o wielkim Złotoustym. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa modlitwa w rodzinie była wspólna i zbierali się na nią wszyscy członkowie rodziny wraz ze służącymi domu. Zwykle przy tym modlitwę odmawiał gospodarz domu, a wszyscy obecni cicho za nim powtarzali. Powinniśmy naśladować ten zwyczaj, i wieczorne, a jeśli można, to i poranne reguły uczynić wspólnymi dla wszystkich członków rodziny.

W tym przypadku odmawianie (czytanie) reguły może być powierzane starszym dzieciom, żeby brały w modlitwie żywy udział. Jeśli dorosłych dzieci kilkoro, to każde z nich odmawia w kolejnym dniu. Rodzice przy tym powinni nauczyć dzieci poprawnego i uważnego odmawiania i przypilnować, aby nie było ono pośpieszne.



Od siódmego roku życia koniecznie trzeba przyuczać dzieci do pokłonów – w pas i do ziemi. Pokłony uzupełniają nasze roztargnienie podczas modlitwy. Wysiłkami ciała uzupełniana jest słabość uwagi i niewrażliwość serca. Obyczaj klękania podczas modlitwy ustanowił Sam Pan, Który w Getsemańskim sadzie „padł na ziemię i się modlił” (Mat. 26, 39). Dlatego klęczenie podczas modlitwy istnieje od czasów pierwszych chrześcijan.

Należy zwracać uwagę także na zewnętrzne zachowanie się podczas modlitwy, przyuczając dzieci stać prosto i ze wzrokiem, skierowanym na ikony. Odzież modlących się powinna być także w porządku. Zewnętrzna dyscyplina pomaga i wewnętrznej. Dawni chrześcijanie starannie przygotowywali się do modlitwy i uważali za konieczne mycie przed nią swoich rąk; oni wyraźnie doświadczali uczucia, że zjawiają się przed obliczem Niebieskiego Cara i nie można stanąć przed Nim ze śladami niedbalstwa i nieczystości jak z wewnętrznej, tak i zewnętrznej strony.

Bardzo dobrze jest wspólną regułą kończyć wspólnym śpiewaniem takich, na przykład, modlitw, jak „Zastupnice usierdnaja”, „Pod Twoju miłost’”, troparionów świętych rodziny, „Wsio upowanie moje” itp. To ożywia modlitwę i zmusza do brania w niej udziału wszystkich obecnych.

Żeby ożywić zapał dzieci do modlitwy, należy zapoznawać je z przypadkami, kiedy gorliwa dziecięca modlitwa wypełniana była przez Boga, czasami towarzyszyły jej cuda.

Taki przypadek był, na przykład, w dzieciństwie z prepodobnym Aleksandrem Wirskim. On, jak i prepodobny Siergij, nie mógł się uczyć. To bardzo martwiło dzieciaka.

Pewnego razu ze łzami modlił się w cerkwi o otwarcie swego pojmowania i usłyszał głos: „Wstań, otrzymałeś, o co prosiłeś”. Od tej pory z łatwością zaczął pojmować wszelkie mądrości. Kiedy u dzieci pojawi się samodzielna modlitwa, należy opowiedzieć im, o co można i trzeba się modlić, i o co nie można się modlić. W „Dzieciństwie i młodości” L.N. Tołstoja jest opis dziecięcej modlitwy. Dziecko modli się, między innymi, o to, żeby jutro była ładna pogoda i żeby można było iść na spacer.

W „Wojnie i pokoju” są takie wspomnienia Rostowych, jak oni modlili się w dzieciństwie, żeby śnieg stał się cukrem i następnie wybiegali na podwórko, żeby popatrzeć – czy stał się cud według ich modlitwy. Można myśleć, że te opowiadania są wspomnieniami Tołstoja ze swego dzieciństwa i współczuć, że nie został nauczony wtedy, czym jest modlitwa i o co trzeba się modlić.

Oprócz porannej i wieczornej reguły dzieci powinny nauczyć się szeregu modlitw dla odmawiania przy różnych sytuacjach w ciągu dnia. Należą do nich modlitwy przed jedzeniem i po nim, przed nauką i po niej, przed wszelką pracą i po niej, przed podróżą, dziękczynne za dobrodziejstwa Boże, troparion swego świętego. Starec Amwrosij Optyński w pewnym liście radzi starszym dzieciom nauczyć się psalmu „Żywyj w pomoszczu Wyszniaho” (Ps. 90) i „Hospod’ – swiet moj” (Ps. 26).

Żeby przyuczyć dziecko do cerkiewnej modlitwy, koniecznie trzeba od wczesnego dzieciństwa brać je do cerkwi na nabożeństwa. Ono nie będzie odczuwać obciążenia nabożeństwami, jeśli przyzwyczai się od dzieciństwa bywać na nich od początku do końca, najpierw siedząc, a wraz z upływem wieku i stojąc. Dzieciom powyżej siódmego roku konieczne jest uczestnictwo na całonocnych czuwaniach oraz Liturgiach niedzielnych i świątecznych. Należy pamiętać, że chrześcijańskie rodziny pierwszych wieków na modlitwę poświęcały noce.

Jeśli dzieciom będzie trudno podczas długich nabożeństw, to należy podkreślić im, że Pan wymaga od nas cierpliwości i powiedzieć im, że „ciasne wrota i wąska droga, prowadzą do życia” (Mat. 7, 14).

Nie należy pozbawiać starszych dzieci uczestnictwa i w nocnych nabożeństwach, kiedy wprowadzone one są przez Cerkiew (na przykład, podczas Wielkiego Tygodnia, na Paschę, przed Bożym Narodzeniem). Należy przypomnieć przy tym zdarzenie z Grigorijem Niskim, kiedy ten był jeszcze chłopczykiem. Cała rodzina Grigorija uczestniczyła w uroczystym nocnym nabożeństwie, odbywającym się w kaplicy przy ich domu, na cześć przeniesienia tam relikwii „czterdziestu męczenników”. Obciążony przez sen, Grigorij wyszedł z nabożeństwa i usnął w pobliskiej altance. Ale zbudził go przerażający sen. We śnie widzi, że chce pójść do sadu i wziąć udział w nabożeństwie, ale spotkali go żołnierze-męczennicy, którzy nie puszczali go i nawet chcieli ukarać pałkami, jeśliby jeden nie ujął się za nim. Wystraszony chłopczyk przybiegł do urny z relikwiami i z płaczem prosił Boga i męczenników o wybaczenie mu grzechu i lenistwa.

Wróciwszy z cerkwi trzeba wytłumaczyć dzieciom to, czego one nie zrozumiały z usłyszanego. Matka Zadońskiego zatwornika (samotnika) Georgija miała zwyczaj po powrocie do domu z cerkwi pytać chłopca Georgija, jakie czytanie było podczas Liturgii z Ewangelii i Apostoła. Ona chwaliła chłopca, kiedy widziała z jego odpowiedzi, że w cerkwi uważał i lekko karała za nieuwagę.

Oprócz świątecznych dni dzieci powinny uczestniczyć w nabożeństwach Wielkiego i Wielkanocnego Tygodnia oraz w nabożeństwach podczas dni swego Anioła, (swoich imienin), swoich urodzin i rodzinnych wydarzeń (pogrzebów, chrzcin itp.). Należy do tego dodać obecność w cerkwi przed rozpoczęciem roku szkolnego, podczas melebnów, święcenia wody. Dziecko powinno związać się z cyklem nabożeństw i przyswoić sobie, że całe jego życie jest błogosławione, utrzymywane i uświęcane poprzez modlitwy Cerkwi.

Wzruszające śpiewy i obrzędy naszej Prawosławnej Cerkwi niezwykle żywo i na całe życie utrwala się w dziecięcym sercu. Kto nie pamięta uczestnictwa w dzieciństwie na Paschalnej Jutrznii z jej nieopisaną uroczystością służby – triumfem życia nad śmiercią; wiosennych wieczorów Wierbnoj (Palmowej) soboty, kiedy ulice pełne były wiernych, idących z cerkwi z wierzbami i zapalonymi świecami, triumfalnych procesji ze świątecznym dźwiękiem dzwonów; momentów nabożeństwa, kiedy pierwszy raz w roku zaczynają śpiewać: „Chrystos raždajetsia – sławitje...” albo „Czertoh Twój wiżu, Spasie moj, ukraszennyj...”?

Uczestnictwo w cerkiewnych nabożeństwach przyucza, przy okazji, dzieci jednoczyć się z ludźmi w ich prostej głębokiej wierze. K. P. Pobiedonoscew tak o tym pisze: „Szczęśliwy ten, kogo z dzieciństwa dobrzy i pobożni rodzice przyuczali do cerkwi Bożej i stawiali w niej wśród ludzi modlić się wspólną modlitwą, świętować wspólne święta. Oni zgromadzili mu skarb na całe życie, prawdziwie wprowadzili go w rozum ducha narodowego i w miłość serca narodu uczyniwszy dla niego cerkiew domem rodzinnym i miejscem pełnego, czystego i prawdziwego zjednoczenia się z narodem”.

I trzeba zadbać, żeby dzieci rozumiały śpiewy i cerkiewne czytania, i tłumaczyć im trudne do zrozumienia cerkiewnosłowiańskie słowa i zwroty. Z dorosłymi dziećmi należy rozmawiać o znaczeniu i porządku nabożeństw i zapoznawać z historią ich powstania.

Powinniśmy rozumieć, że Pan uczy nas ciągłej modlitwy (Łuk. 17, 1). „Nieprzerwanie się módlcie...” – pisze też apostoł Paweł (Tes. 5, 15). „Oprócz nieprzerwanej modlitwy przybliżyć się do Boga nie możemy” – mówi prepodobny Isaaak Syryjski. Dlatego nie wystarczy tylko wypełnienie reguł domowych i obecność na nabożeństwach. I siebie, i dzieci powinniśmy zgodnie z przykazaniem Zbawiciela przyuczać do nieprzerwanej modlitwy. Jak to uczynić? Na to pytanie tak odpowiada Fieofan Zatwornik[1].

„Trzeba w ciągu dnia częściej do Boga od serca wzywać krótkimi słowami, sądząc według potrzeby duszy i bieżących spraw. Zaczynasz coś, na przykład robić, mów: „Błogosławi Hospodi” (Pobłogosław Panie), kończysz pracę – mów: „Sława Tobie, Hospodi” – i nie językiem tylko, ale i uczuciem serca...

Tak i w każdym przypadku. Albo po prostu jak najczęściej powtarzaj: „Hospodi, pomiłuj”, „Władczyca Bohorodica, pomiłuj mia”, „Anhiele Bożij, chraniteliu moj swiatyj, zaszczeni mienia” albo innymi jakimiś słowami wzywaj. Tylko jak można najczęściej czyń te wezwania, zawsze staraj się, żeby one z serca wychodziły...”

Biskup Fieofan przyucza nas do takiego stanu, przy którym wszystkie prace w ciągu dnia powinny być wykonane z myślą o Bogu, z serdecznym uczuciem zależności od Niego i w ciągłej myślowej rozmowie – modlitwie z Nim, czując się zawsze w Jego obecności.

Do nawyku ciągłego modlitewnego zwracania się do Boga należy przyuczać i dzieci. Tak na przykład przyuczona była do tego od dzieciństwa prepodobna Makrina – siostra Bazylego Wielkiego (pamięć 19 lipca).

W jej żywocie mówi się, że na ustach dziewczynki modlitewne śpiewy były o każdej porze dnia. „Wstawała z pościeli czy zabierała się do jakiegokolwiek zajęcia, siadała do obiadu czy wstawała od stołu, południa i wieczoru nie przepuszczała bez śpiewania psalmów”.

Do przyzwyczajania dzieci od wczesnego dzieciństwa powinna wejść modlitwa przed każdym posiłkiem i po nim, przed rozpoczęciem zajęć i po nich, przed wyjściem z domu, przed rozpoczęciem jakiegokolwiek pracy. Należy przyuczać je i do tego, żeby przed wyjściem do szkoły albo w ogóle z domu i przed snem podchodziły do rodziców z prośbą o przeżegnanie ich. Rodzicielski znak krzyża, uczyniony z wiarą i czcią, ma dla dziecka wielką moc ochronną (tak samo, zresztą, i znak krzyża dzieci dla rodziców).

Nie bójmy się tego, że podobne ustalenia będą obciążeniem dla wieku dziecięcego. Historia Cerkwi daje przykłady wysokiej duchowej dojrzałości już we wczesnym wieku. Takimi byli, na przykład, prep. Sawwa Oświecony, założyciel Ławry w pobliżu Jerozolimy, który w wieku ośmiu lat zostawił bliskich, aby wstąpić do monasteru (pamięć 5 grudnia), prep. Fieodor Sikieot, który od dziesiątego roku zaczął trudy surowego postu i nocnej modlitwy, a w wieku czternastu lat zamknął się w pieczarze (pamięć 22 kwietnia); Moskiewski metropolita Piotr, w wieku dwunastu lat wstąpił do monasteru.

Ponad siedmioletnia dziewczynka Muza, w dzieciństwie odmówiła gier i zabaw, aby podobać się Bogu (pamięć 16 maja), dziewczynka Maria Mielukowa – ulubiona prep. Sierafima – w wieku trzynastu lat wstąpiła do monasteru w Diwiejewie i w wieku dziewiętnastu lat zmarła jako

schimniszka, i wiele innych, włączając liczny poczet młodych męczenników i męczennic w wieku od siedmiu lat (Wasilisa, Wiera, Nadieżda, Lubow, Kirik, Urwan, Pripidian, Jeppołonij i inni).

Kto wie – jaką drogę nazaczył Bóg naszemu dziecku? Nie przeszkadzajmy mu przyjść do Pana jak można wcześniej: w tym zadatek jego szybszego duchowego dorastania. Stwórzmy takie warunki, żeby jego serce od najwcześniejszych lat było otwarte dla Pana, Który mówi nam: „Oto stoję u drzwi i stukam: jeśli kto usłyszy głos Mój i otworzy drzwi, wejdę do niego i będę wieczerzać z nim, i on ze Mną” (Obj. 3, 20).

Uzupełnienie rozdziału 6

Jest jeszcze doskonała forma nieustannej modlitwy, którą zajmują się głównie mnisi. To czynienie tak zwanej Jezusowej modlitwy: „Hospodi, Iisusie Christie, Synie Bożej, pomiłuj mia hresznaho” (Panie, Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną grzesznym).

W pierwszej części „Szczerych opowieści pielgrzyma” jest opowiadanie o tym wpływie, jaki wywarła Jezusowa modlitwa na pewnego chłopca. Chłopca najpierw zmuszali do modlitwy, ale później on sam zaczął chętnie się nią zajmować. Tak do niej się przyzwyczaił, że sam szukał samotności, żeby nikt nie przeszkadzał mu się modlić. Modlitwa od podstaw zmieniła charakter chłopca: ze swawolnego i ruchliwego ona uczyniła go milczącym i łagodnym.

Według świadectwa biskupa Ihnatija (Brianczaninowa), on już w dzieciństwie gorliwie zajmował się Jezusową modlitwą umysłu. Kiedy miał 16 lat, ona czyniła się u niego samoczynnie: „Bywało, z wieczora – opowiadał później o sobie – położysz się do łóżka i, podniósłszy głowę z poduszki, zaczniesz odmawiać modlitwę, i tak, nie zmieniając położenia, nie przerywając modlitwy, wstaniesz rano, aby iść na służbę do klas”.

Naturalnie, że dzieci nie mogą przyuczać się do tej modlitwy bez doświadczonego kierownika. Ale jeśli ma to miejsce i jest odpowiednia skłonność u dziecka, to nie ma przeszkód do zaszczeplenia w nim Ducha Świętego w taki sposób, zapewniający pewne i szybkie osiągnięcie celu.

[Powrót](#)

## **Rozdział 7. Post**

„...I wtedy będą pościć” (Mat. 9, 15).

„Ten zaś rodzaj wypędzić można tylko modlitwą i postem” (Mat. 17, 21). Tymi słowami Sam Pan wskazał nam dwa rodzaje broni w walce z naszym wrogiem – rodzajem duchów ciemności.

Jednocześnie, On wskazał Swoim uczniom na konieczność dla nich postu w tym czasie, „kiedy zabrany im będzie Oblubieniec” (Mat. 9, 15).

Pochodnia duszy chrześcijańskiej – pocieszyciel Duch Święty – odejmowany jest od nas przez nasze grzechy. A zwrócenie Jego do nas bywa osiągalne, według słów Zbawiciela, przez modlitwę i post.

Jednak jeśli nieodzowność modlitwy dla zbawienia duszy uznawana jest przez wszystkich chrześcijan, nieodzowność zastosowania drugiej broni – postu, często albo wcale nie jest uznawana, albo bywa niedostatecznie rozumiana.

I to jedno z ostatnich zwycięstw ducha ciemności nad licznymi współczesnymi chrześcijanami.

W nieodległej jeszcze przeszłości, wyznawanie Chrystusa było związane wypełnieniem wszystkich postanowień Cerkwi. Dlatego w obyczajach starej ruskiej rodziny widzimy surowe przestrzeganie postnych dni – środy i piątku oraz ustanowionych przez Cerkiew czterech postów wielodniowych. Pobożni zaś ludzie świeccy dawnej Rusi mało odstawali w poście od mnichów.

O absolutnej niezbędności dla naszego ciała i ducha przestrzegania postów mówi cała literatura patrystyczna.

Ale nie tylko ludzie duchowni mówią o konieczności postu. O korzystnym wpływie postu na zdrowie ciała mówią też ludzie nauki, w przypadku, jeśli ich duch oświecony jest światłem nauki Chrystusowej. Jak wczesnie dzieci powinny zacząć pościć?

Według nauczania ojców Cerkwi, zdrowe dziecko nie pości tylko wtedy, póki jeszcze karmione jest mlekiem matki, czyli, na przykład do trzech lat.[1] Wyłączenie postu może być dozwolone tylko dla dzieci chorych.

Wraz z koniecznością przestrzegania w tej czy innej mierze postu, należy zadbać i o zapobieganiu przyzwyczajania się dzieci do przejadania się, lub zbyt częstego, w nie ustalonym czasie, przyjmowania pokarmów. W tej sprawie biskup Fieofan Zatwornik daje rodzicom taką wskazówkę:

„Tak trzeba karmić dzieci, żeby rozwijając życie ciała, dostarczając mu energii i zdrowia, nie rozpalić w duszy lubieżności (rozpusty). Nie należy patrzeć, że dziecko jest małe, trzeba od pierwszych lat zacząć przyhamowywać skłonne do grubiaństwa ciało i przyuczać dziecko do panowania nad nim, żeby i w dzieciństwie, i w okresie dorastania, i młodości, i po nich swobodnie i łatwo można było radzić sobie z tą potrzebą.

Pierwszy zacyzn jest bardzo ważny. Od dziecięcego żywienia zależy dużo w przyszłości.

Niezauważalnie można rozwinąć lubieżność i brak umiaru w jedzeniu – dwa rodzaje łakomstwa, te zgubne dla ciała i duszy skłonności, przylepiające się do odżywiania...

Od ustalonego porządku żywienia bez konieczności nie odstępować. To przyucza dziecko nie zawsze prosić o jedzenie, jak zechce się jeść, a czekać określonej godziny: tu zaś pierwsze próby odmawiania sobie swoich pragnień.

Gdzie karmią dziecko za każdym razem, jak ono zapłacze, i potem za każdym razem, kiedy poprosi o jedzenie, tam do tego stopnia osłabiają je, że później już ono nie inaczej, jak z bólem, może powstrzymać się od jedzenia. Wraz z tym przyzwyczajają się ono do kaprysów dlatego, że udaje się mu wypraszać lub wypłakiwać wszystko upragnione”.

Uzupełniając wskazówki biskupa Fieofana należy powiedzieć, że nigdy nie można zmuszać dziecka do jedzenia przez siłę i porę przyjmowania pokarmu należy wyznaczać nie wcześniej niż pojawi się u dziecka odczucie głodu. Przegłodzone dziecko nie będzie kaprysić i odmawiać jedzenia, nawet wtedy, kiedy ono mu nie całkiem smakuje.

Nie można pobłażać i zachciankom dziecka, dając mu tylko to, co ono lubi. Szkodliwe jest także przyuczać dzieci do zbyt smacznego i wykwintnego jedzenia; jedzenie powinno być proste; „Głód – najlepszym kucharzem” – mówi francuskie przysłowie.

Kiedy dzieci podrosną i określą się ich charaktery i skłonności, rodzice powinni przejawiać taktykę w sprawie normy ich postu. Nie można, na przykład, pozbawiać ich słodkości wbrew ich woli czy też wprowadzać w postne dni takiego obniżenia jakości pokarmu, które będzie wychodzić poza granice zwykłej normy ustawu cerkiewnego. Dla dzieci słabych i chorych, naturalnie, mogą być dopuszczone i ulgi i odstąpienia od postu.

Dokładnie tak samo dorosłe dzieci (młodzieńców i panienki) nie można na siłę utrzymywać w surowym przestrzeganiu wszystkich norm postu, jeśli będą obciążeni nim. W tym przypadku poszczenie nie przyniesie korzyści duszy, a może obudzić w niej zaciętość. Pan powiedział: „Miłości chcę, a nie ofiary” (Mat. 9, 13). I cały sens postu – w dobrowolnej wstrzeźliwości i ograniczeniu siebie. Żeby dla dorosłych dzieci nie były ciężkie zwykłe normy postu, należy właśnie przyuczać dzieci do postu od najmłodszego wieku.

W charakterze przykładu mądrego stosunku do postu swoich duchowych dzieci przytaczamy przypadek życia Pachomia Wielkiego.

Odwiedziwszy jeden z założonych przez niego monasterów, usłyszał on skargę od młodego mnicha, że w ostatnim czasie przestali gotować im gorące posiłki. Prepodobny Pachomij dowiedział się, że było to zarządzenie głównego kucharza, który zmuszał kucharzy zamiast przygotowywania jedzenia wypłacać maty. Prepodobny Pachomij głęboko zmartwił się tą samowolą i rozkazał spalić przygotowane przez kucharzy 500 mat. Prepodobny Pachomij powiedział kucharzowi, że on powinien, przeciwnie, przygotowywać pokarmy różnych rodzajów i gotować wszelkie płody, żeby umożliwić braci dobrowolnie zrezygnować z nich, ucząc się poskramiać swoje pragnienia i że jego (Pachomia) najbardziej niepokoi to, żeby bracia nie wpadli w przygnębienie z powodu niezwyklej dla nich surowości życia, a słabsi z nich nie osłabli ciałem.

Uzupełnienie rozdziału 7

Jak należy przyuczać dzieci do postu, mówi następujące opowiadanie pewnej starszej mniszki.

„Moja rodzina była prawdziwie chrześcijańska i surowo przestrzegała postów. Kiedy miałam już 3 latka, w Proszczonnoje woskriesienije (w niedzielę przebaczenia win) mama powiedziała mi: „Od dnia jutrzejszego zaczyna się pierwszy tydzień Wielkiego Postu. Nie prosz więcej do soboty mleka. A w sobotę po priczaszczeniu, my ci je damy, jeśli batiuszka pozwoli”.

A ja bardzo lubiłam mleko, i, wysłuchawszy mamę, natychmiast sobie postanowiłam: A mimo wszystko je wyproszę”. Następnego dnia proszę o mleko. A mi nie dają. Na moje łzy i prośby nikt nawet uwagi nie zwraca. Bardzo się obraziłam i postanowiłam: „W takim razie nic jeść nie będę”. I tak nie jadłam pierwszego dnia. Drugiego dnia głód zrobił swoje, trochę czegoś zjadłam. Tego też dnia poczułam się źle i zachorowałam. Tu odezwało się we mnie sumienie: „Ty chcesz grzeszyć – pić mleko – oto Pan i ukarał ciebie, i z powodu choroby umrzesz”. Przestraszyłam się, i dałam sobie obietnicę: „Cały post nie będę pić mleka, tylko wybac mi, Panie, nie pozwól umrzeć”.

Z choroby szybko wyszłam. W sobotę przyjął priczastije (u nas we wsi w piątek przyjmowali priczastije staruszkowie, w sobotę – dzieci, a dorośli – w niedzielę).

W domu mówią mi: „Batuszka pozwolił ci, pij, oto tobie kubek gorącego mleka”.

„Nie będę pić” – odpowiedziałam.

„Ot, głupoty” – powiedzieli mi i siłą zmusili pić. Ale jak tylko przełknęłam mleko, ono wydało się mi takie wstrętne, że przestałam pić i się rozryczałam.

Więcej nie zmuszali mnie pić, i dotrzymałam swojej pierwszej obietnicy – przez cały post nie piłam mleka. A potem przez całe życie z łatwością mogłam przestrzegać wszystkich postów”.

[Powrót](#)

## **Rozdział 8. Przykład pobożności rodziców**

„Duchem płóńcie” (Rzym. 12, 11).

Prepodobny Sierafim Sarowski w rozmowie z Nikołajem Aleksandrowiczem Motowiłowem określił cel chrześcijańskiego życia jako „zdobywanie Ducha Świętego Bożego”.

Więc i nam, rodzicom, i naszym dzieciom jest jeden cel w życiu. Różnica między nami i dziećmi jedynie ta, że my, dorośli, możemy świadomie dążyć do tego celu i zgodnie z nim urządzać nasze życie, a dusza dziecka będzie odruchowo (mimowolnie) formować się w stworzonej dla niego przez nas duchowej atmosferze.

Nasza sztuka wychowania polega na tym, żeby to duchowe formowanie dokonywało się stopniowo, ale nieprzerwanie, i żeby dusza dziecka jak kwiatek rozkwitała pięknem chrześcijańskich cnót w blasku Bożego Ducha.

Prepodobny Sierafim mówił: „Zdobądźcie ducha pokoju i wokół was tysiące się zbawią”. I przy obecności miłości „duch pokoju”, duch prawości i wiary małżonków przede wszystkim ogarnie ich dzieci, w których oni będą mogli dostrzec dojrzewanie owoców Ducha Bożego – „owoc zaś Ducha – mówi ap. Paweł – miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, miłosierdzie, wiara, pokora, wstrzemięźliwość” (Gal. 5, 22-23).

Natura dziecka czysta jest w swojej istocie, delikatna i wrażliwa na dobro, jeśli my, dorośli potrzebujemy dużo wysiłku w walce z naszymi grzesznymi skłonnościami, to w dziecku cnoty przy określonych warunkach mogą rozwijać się łatwo i szybko. Jednym z głównych czynników ich duchowego wzrastania będzie naśladowanie starszych i przyswojenie owoców Ducha Bożego z otoczenia.

Gorąco kochające dziecko wyrasta takim tylko w atmosferze wzajemnej miłości. Radość i duchowy pokój są mu zapewnione, jeśli te uczucia panują w jego rodzinie. Nie zrodzą się w nim żadne wątpliwości, jeśli silna jest wiara rodziców. Wrażliwym i czułym na cudze cierpienia uformuje się serce dziecka, jeśli ono będzie ciągłym świadkiem, a z wiekiem i uczestnikiem dzieł miłosierdzia, szerokiej dobroczynności, szczodrej jałmużny, aktywnej usłużności i współczucia wobec wszystkich nieszczęśliwych ze strony jego rodziców.

Dzieci, wychowane w takim duchu, zwykle z wielką radością i ochotą pomagają rodzicom w podobnej służbie bliźnim, wnosząc tam i swój wkład wysiłku. Przypomnijmy z jaką pasją zapraszał

siedmioletni chłopiec Warfołomiej (przyszły prepodobny Siergij) starca-mnicha do domu swoich rodziców, znając ich zamiłowanie do gościnności. Dokładnie tak samo gorliwymi pomocnikami okazały się 5-6 letnie syberyjskie dzieci, o których tak opowiada pielgrzym – autor „Szczerych opowieści” o modlitwie Jezusowej.

„Słyszałem za sobą krzyk: „Żebraczk, żebraczk, poczekaj”. To krzyczały i biegly do mnie widziane przeze mnie maluszki – chłopczyk i dziewczynka. Zatrzymałem się, a one podbiegły, schwyły mnie za rękę. „Chodźmy do mamuski, ona żebraków lubi”. – Ja nie jestem żebrakiem – mówię im – a pielgrzymem”. – „To dlaczego masz worek? Nie... chodźmy koniecznie, mamuska da ci pieniędzy na drogę””.

W całym zachowaniu i słowach tych dzieci słycać płomienną gorliwość do gościnności i dobroczynności, które małe dzieci przejęły od swoich rodziców.

Na przykładzie stałej i gorliwej modlitwy rodziców wyrasta modlitwa i ich dzieci. Również tylko na żywych przykładach uczą się dzieci cnoty bojaźni Bożej, pokory, łagodności, cierpliwości i wstrzemięźliwości (w słowach, jedzeniu itd.). Oto te warunki, przy których na fundamencie zasady naśladowania może dojrzeć w naszym dziecku „ukryty wewnętrzny człowiek w niezniszczalnym pięknie łagodnego i cichego ducha” (1Piotra 3, 4). Pan powiedział: „Duch Święty, Którego pośle Ojciec w imieniu Moim, nauczy was wszystkiego” (Jana 14, 26). I jeśli tylko rodzice zatroszczą się o oczyszczenie swego serca i o zdobycie Ducha Świętego Bożego, to Duch Boży Sam nauczy ich mądrości i będzie kierować nimi w dziele wychowania i przyprowadzi do zbawienia i samych rodziców, i ich dzieci.

Jak pisze o. Aleksandr Jelczaninow: „W wychowaniu dzieci – najważniejsze, żeby one widziały swoich rodziców żyjących wielkim wewnętrznym życiem”.

[Powrót](#)

## Rozdział 9. Duchowe środowisko

„Wy jesteście światłością świata...” (Mat. 5, 14).

Rozwój życia roślinnego jest niemożliwy bez światła słonecznego. Tak samo i duchowe wzrastanie człowieka niemożliwe jest bez duchowego światła. Gdzie znaleźć to światło dla naszych dzieci?

Odpowiedź daje Sam Pan. Światłem dla świat był On Sam, póki był na ziemi (Jana 8, 12).

Odchodząc, On polecił świecić światu Swoim uczniom: „Tak niech świeci wasza światłość przed ludźmi” (Mat. 5, 16). Uczniom Swoim On mówi: „Wy jesteście światłością świata...” (Mat. 5, 14), i my wiemy, że tym światłem oświecony był starożytny świat pogański i wybrani z synów Izraela.

I tak, dla duchowego rozwoju naszych dzieci potrzebne jest środowisko światła obdarzonych Duchem Świętym uczniów Chrystusowych, światłością prawdy oświecających otaczających ich ludzi. Takie środowisko tak samo formuje duszę, jak fizyczne światło warunkuje wzrost roślin.

Wzajemne oddziaływanie żywych osobowości jest niezwykle wielkie, a szczególnie jest ono wielkie, jeśli łączy ich uczucie miłości i zaufania.



„Z kim przestajesz, takim się stajesz” – głosi narodowa mądrość. Jeśli chcesz być pobożnym – mówią św. Ojcowie – to znajdź człowieka, bojącego się Boga i służącego Mu całym sercem i żyj z nim”. Prepodobny Iosif Wołokołamski dodaje do tego: „Jeśli znalazłeś takiego człowieka, bądź spokojny: znalazłeś klucz do Królestwa Niebieskiego”.

Starec Amwrosij Optyński mówił, że „kiedy dziki koń zobaczy, że inne konie idą spokojnie, to i sam pójdzie do szeregu”. „Tak i człowiek” – dodawał starec.

Wyjątkowo silny wpływ na otoczenie okazują ludzie bogobojni – nosiciele Światłości Chrystusowej. W czym tajemnica ich oddziaływania?

Pewnego razu uczeń Pachomija Wielkiego (pamięć 15 maja) prosił go opowiedzieć jakiegoś z jego widzeń. Priepodobny odpowiedział: „Jeśli pragniesz mieć wspaniałe i nadzwyczajne widzenie, to wskażę ci na jedno z nich: kiedy zobaczysz człowieka pobożnego, skromnego sercem, czystego – oto najwspanialsze z widzeń: widzisz Boga niewidzialnego w tym widzialnym człowieku”.

Najwyraźniej, jest tu spełnienie obietnicy Pana, i teraz pozostającego z nami w świętych Swoich: „Oto Ja z wami we wszystkie dni do skończenia świata” (Mat. 28, 20).

Uczyńmy więc wszystko co możemy, żeby dzieci nasze rosły w środowisku osób duchowych. I niech drzwi domu naszego będą szeroko otwarte dla wszystkich miłujących Boga, żeby dzieci mogły od dzieciństwa zapoznać się i ze wszystkimi rodzajami duchowej pokory i poznać całą różnorodność wysiłków i krzyży, noszonych ze względu na Chrystusa.

Z grona najbardziej duchowych kapłanów dla dzieci powinni być wybrani ich duchowi ojcowie z którymi one powinny stale się spotykać i wraz z którymi powinny być rozstrzygane wszystkie najważniejsze sprawy w życiu dzieci. Również przy wyborze dla noworodków chrzestnych rodziców należy kierować się przede wszystkim możliwością ich dobrego duchowego wpływu na chrześniaków. Nie wątpmy w to, że można znaleźć dzieciom duchowych kierowników. Pan powiedział „Szukajcie i znajdziecie”.

Przypomnijmy sobie, jak niegdyś Pan posłał duchowych nauczycieli dla Fieodora Sikeoty, Ioana Damasceńskiego. Iosifa Carewicza, wielkomęczennika Panteleimona, wielkomęczennicy Warwary i mnóstwa innych wyrostków i młodzieńców.

Pan sam buduje Swoją Cerkiew i Sam znajdzie tych, którzy duchowo oświecą i nasze dzieci.

„Ogień przyszedłem Ja sprowadzić na ziemię, i jakże bym pragnął, aby już płonął” – mówił Pan (Łuk. 12, 49). I, jak wiemy, ten ogień zapłonął i płonie, nie gasnąc, już około 2000 lat w żywych kagankach Cerkwi, oświecając swoim światłem pokolenie za pokoleniem.

Błagajmy Pana, żeby od tych kaganków zapaliły się i serca naszych dzieci.

Szczęściem dzieci jest – jeśli one od dzieciństwa mogły być w ścisłym kontakcie z życiem Cerkwi i uczestniczyć w jej świętach, nabożeństwach i obrzędach.

Jak pisze twórca rosyjskiej pedagogiki K. D. Uszynskij: „U dziecka na całe życie pozostaje wspomnienie o tych pokojowych, promieniujących uroczystościach, o tych, to smutnych, to uroczystych motywach, które proponuje prawosławna Cerkiew w dni wielkich świąt”.

Dla dziecka Wielkie Święto Paschy i wiosna, Boże Narodzenie i pejzaż zimowy, „Spas” i dojrzałe owoce, „Trójca” i zielone brzoźki – wszystko to łączy się w jedno silne wrażenie, świeże i pełne życia.

Cerkiew ze swymi uroczystymi obrzędami, przyroda ze swymi porami roku i rodzina ze swymi świątecznymi obyczajami – oto trzy elementy, rozjaśniające w pamięci dziecka każde święto.

Obrzędy prawosławnej Cerkwi mają wielki wychowawczy wpływ już i dlatego, że one same w sobie, bez pośrednictwa objaśnień, ogarniają dziecięcą duszę świętym religijnym uczuciem, nastrojającym ją na wzniosły uroczysty nastrój”.

Uzupełnienie do rozdziału 9

Jakie znaczenie mają dla człowieka powiedziane mu w dzieciństwie słowa i jak trzeba strzec dzieci przed złym wpływem i rozmowami, świadczy następujące opowiadanie o sobie starca Siłwana ze Starego Atosu, który urodził się i wyrósł w chłopskiej rodzinie.

„Pewnego razu przyszedł do nas knihonosza (1: uczoney; 2: obnośny sprzedawca książek), i ja, mając cztery lat uważnie słuchałem jego rozmowy z ojcem. Knihonosza udowadniał ojcu, że Chrystus nie jest Bogiem, i że w ogóle Boga nie ma. Mnie poraziły zwłaszcza słowa: „Gdzie On ten Bóg?” I pomyślałem: „Kiedy wyrosnę duży, to po całej ziemi pójdę szukać Boga”.

Kiedy gość poszedł, zapytałem ojca: „Ty uczyłeś mnie modlić się, a on mówił, że Boga nie ma”. Ojciec odpowiedział mi: „Ja myślałem, że on mądry człowiek, a on okazał się durniem. Nie słuchaj go”. Ale ta odpowiedź ojca nie wytarła z mojej duszy wątpliwości. Do czasu kiedy skończyłem 19 lat, myśl, wypowiedziana przez knihonoszę, ciążyła mi i pozostawała gdzieś w głębi serca nierozstrzygniętą.

Rozstrzygnęła się ona od świadectwa pewnej chłopki, która odwiedziła mogiłę ascety-zatwornika Ioana Siezienowskiego. Kobieta opowiedziała o cudach, które działy się na mogile, przy czym niektórzy z obecnych starszków potwierdzili to. Wtedy pomyślałem: „Jeśli on święty, to znaczy Bóg z nami, i nie ma po co chodzić mi po całej ziemi – szukać Go”, i od razu przy tej myśli moje serce zapłonęło miłością do Boga”.

[Powrót](#)

## **Rozdział 10. Duchowe czytanie**

„...Zajmujcie się czytaniem” (1 Tym. 4, 13).

Zgodnie z tradycją, Matka Pana naszego Jezusa Chrystusa – a stąd i Matka wszystkich chrześcijan Dziewica Maria – bardzo lubiła czytać Pismo Święte. To był jej duchowy pokarm. I według słów Pisma Św. i Samego Pana „nie chlebem samym będzie żyć człowiek, ale wszelkim słowem, wychodzącym z ust Bożych” (Pwt. 8, 3; Mat. 4, 4).

My oczywiście troszczymy się o to, aby dzieci nasze nie głodowały, i aby pokarm ich był krzepiący i dobrej jakości. Czy razem z tym przykładamy wystarczające starania o to, aby one regularnie odżywiały się i duchowo? A pokarm duchowy jest nieporównywalnie ważniejszy od pokarmu fizycznego, ponieważ od pokarmu duchowego kształtuje się dusza dziecka.

Dlatego wraz z rozpoczęciem modlitwy dziecko powinno słuchać duchowych opowiadań i czytań, a kiedy zacznie czytać samo, obowiązkowo trzeba zaopatrzyć je w książki, karmiące duszę.

Na początku będą to opowiadania o wydarzeniach Ewangelicznych, napisane językiem zrozumiałym dla dzieci.

Przy zapoznawaniu dzieci z Świętą historią należy postępować zgodnie z metodyką K. D. Uszinskiego, który udziela takich wskazówek na ten temat: „Pierwsze zapoznawanie z wydarzeniami Ewangelicznymi najlepiej zgrać z wydarzeniami zbliżających się świąt. Wtedy i cerkiewna służba, i opowiadanie matki, i świąteczne uczucie dziecka – wszystko łączy się, żeby ożywić to czy inne wydarzenie. Historyczne opowiadania trzeba przeprowadzać tak, żeby za pierwszym razem opowiedziane zostały tylko najważniejsze cechy wydarzeń, i, kiedy te cechy utrwalały się w pamięci, wtedy dołączać do nich inne cechy wydarzenia, posiadające drugorzędny charakter. Jedna cecha, która na trwałe zaległa w pamięci jest w stanie utrzymać wiele związanych z nią szczegółów. Jeśli zaś dać na początku szczegółowe długie opowiadanie, to dziecko zauważy drobnostki i nie zauważy najważniejszego.

Opowiedziawszy dzieciom wydarzenie, podkreślcie fakty, nazwy własne, wyrażenia, stanowiące istotę opowiadania, a potem można zwrócić się do dzieci z takimi pytaniami, w odpowiedzi na które one przekazałyby wam najważniejsze cechy wydarzenia. Potem następują pytania bardziej szczegółowe”. Bardzo wielkie znaczenie przywiązywał Uszinski do pogładowości w uczeniu, tzn. uzupełnianiu opowiadania obrazkami. On pisze: „Kto nie zauważył na sobie, że w pamięci naszej zachowują się szczególnie trwale te obrazy, które odbieraliśmy sami za pośrednictwem wzroku i że do takiego odcisniętego w nas widoku łatwo i prosto przypinamy nawet oderwane pojęcia (myśli), które bez tego wymazałyby się z pamięci”.

Uszinski obserwował jak w szwajcarskich szkołach prowadzono z dziećmi rozmowy na temat Pisma Świętego. On tak o tym pisze:

„Dzieci zawsze biorą w nich bardzo aktywny udział: zadają pytania, uzupełniają, zgadują zakończenie, opowiadają, co zdarzyło się z nimi. Czasem można słyszeć jedno i to samo biblijne opowiadanie i w klasie początkowej od dziecka pięcioletniego, i w klasie maturalnej od 18-letniej panienki. Ale jaka różnica! Tam – naiwne dziecięce opowiadanie, tu – krytycznie przeanalizowana, głęboko odczuwana stronica Biblii”. Po zapoznaniu się z Pismem Świętym należy zapoznać dzieci z żywotami największych świętych według własnych opowieści lub według literatury, napisanej dla dzieci i młodzieży. Nie żałując wysiłku i czasu, rodzice powinni gorliwie poszukiwać dobrych duchowych ksiązek, pasujących dzieciom, i dawać je dzieciom, w zależności od wieku i indywidualnych skłonności.

Należy wspomnieć, że pobożne pokolenia dawnej Rusi od dziecka zaczynały czytanie duchowych ksiązek – Psalterza i innych, na których to dzieci uczyły się czytać. Również za czasów pierwszych chrześcijan Pismo Święte nie tylko było czytane ale i wyuczane przez dzieci. W dzieciństwie uczył się go, na przykład św. Grzegorz Teolog, św. Jan Złotousty, prepodobny Makary, Orygenes i wielu innych.

Błogosławiony Hieronim udziela pewnej matce (wdowie Lidii) takiej rady w sprawie wychowania jej córki: „Niech każdego dnia ona przeczyta z tobą kilka stron z Ewangelii i Listów apostołskich i

w ten sposób przynosi ci każdego ranka jakby bukiet z kwiatów, zebranych przez nią w świętych księgach. Niech to będzie najważniejszą jej troską, najważniejszym codziennym zajęciem...

Jednocześnie z czytaniem czysto duchowej literatury dzieci powinny czytać i dziecięcą i młodzieżową literaturę – opowiadania i powieści, opisujące życie świętych albo pobożnych dzieci. Do takich książek należą, na przykład, „Święta młodość” E. Posielanina; „Powieści z życia pierwszych chrześcijan” tłumaczenie Eugenii Tur; „Dokąd zmierzasz” (Quo Vadis); „Chata Wujka Toma” i inne.

Z takich książek dzieci powinny czerpać przykłady życia w Bogu, życia wiarą i przykłady wysiłków w imię Chrystusa.

Duchowe czytanie może odbywać się po trochu ale systematycznie. Lepiej jeśli takie czytanie odbywa się razem z rodzicami, na przykład, wieczorami, przy czym koniecznie powinny towarzyszyć mu rozmowy. W trakcie takich czytań dzieci powinny poznawać Nowy i w skrócie Stary Testament (w opracowaniu dla dzieci) i zapoznawać się z historią Cerkwi, żywoty wielkich świętych i przede wszystkim tych, których imiona noszą. Czytaniu z dziećmi Nowego i Starego Testamentu powinno towarzyszyć analizowanie przeczytanego w odniesieniu do życia chrześcijanina.

Tak, na przykład, po przeczytaniu historii o przynoszeniu ofiary przez Kaina i Abła (Rdz. 4, 3–5) powinno się zadać dzieciom pytanie – dlaczego nie została przyjęta ofiara Kaina? I następnie należy zwrócić uwagę dzieci na konieczność przygotowania siebie do naszej codziennej ofiary Bogu – modlitwy, na czynienie jej bez pośpiechu, dokładnie, w pojednaniu ze wszystkimi dlatego, żeby nasza ofiara – modlitwa – nie była odrzucona przez Boga, jak ofiara Kaina.

Przy analizie sytuacji kiedy Mojżesz trzymał swoje ręce wzniesione ku niebu, i izraelici zwyciężali wtedy amalekitów (Wj. 17, 11), należy dzieciom wskazać na klucz sukcesu we wszystkich życiowych sprawach – nieprzerwanie zwracać się do Boga o pomoc, jakby trzymając wewnętrzne ręce swoje modlitewnie zwrócone do Boga.

Z dorosłymi dziećmi, pomimo łatwiejszego czytania, należy trochę zajmować się analizą podstaw katechizmu – symbolu wiary, przykazań Mojżesza i błogosławieństw, znaczenia i treści Sakramentów, cerkiewnych nabożeństw i monastycyzmu.

Rodzice przy tym, w miarę możliwości, sami powinni zajmować się z dziećmi ich duchową edukacją. O tym tak pisze starzec Amwrosij pewnej matce (w „Listach do świeckich”): Pani wydaje się, że nie ma powołania do uczenia i nie może pani wypowiadać z odpowiednią mocą przekonań o tej wielkiej sprawie (religii). Jako kochająca dzieci matka, niech sama pani przekazuje wiedzę o tych sprawach swoim dzieciom, jak potrafi. Nikt pani w tym zastąpić nie może... inni nie znają pani dzieci i ich duchowego nastawienia i potrzeb: i przy tym słowa matki bardziej mogą na nie działać, niż słowa człowieka obcego. Nauki innych działają na umysł, nauki matki – na serce”.

Wieczorne czytania i rozmowy z dziećmi należy urządzać tak, żeby dzieci nie czuły się nimi obciążone. W tym celu trzeba pozwolić im, aby podczas czytania zajmowały się jakąś ręczną interesującą ich pracą, jak na przykład, rysowaniem, wycinaniem i sklejanym zabawek, dziewczynkom – wyszywaniem. Aby tylko zajęcia były spokojne, bez rozmów i nie przeszkadzały

słuchać. Sceneria takich wieczorów powinna być swobodna, przyjemna i przytulna. Aby czytanie było wyraźne, powinni czytać sami rodzice albo ktoś ze starszych.

Jeśli czytane są Żywoty świętych, to należy czytać je nie po kolei, a wybierać z nich to, co najbardziej ciekawe dla dzieci i bogate w wydarzenia, opuszczając nieodpowiednie dla dzieci miejsca. Żeby ożywić czytanie, należ w trakcie zadawać dzieciom pytania: „Jak myślicie, jak postąpił w tym wypadku święty?”, albo „Co pamiętacie o świętym, którego imię jest tu wspomniane?”, albo „Co odpowiedział na to święty?”.

Ihumen Fieodosij z Optyńskiej pustelni we wspomnieniach o swoim życiu opowiada o tym wpływie, jaki wywarły na niego wieczory, spędzone przez niego w dzieciństwie przy jego pobożnej babci. Babcia wieczorami gromadziła przy sobie całą rodzinę, a sama, zajmując się rękodziełem, prosiła kogokolwiek o czytanie Żywotów świętych. Wspomnienie o tych wieczorach, rozgrzewających jego duszę, pozostało u Ihumena Fieodosija na całe życie.

W rodzinie rodziców starca Arsienija, ihumena Ust-Miedwedickiego monasteru, był zwyczaj – w świąteczne dni zbierać się w gabinecie ojca, gdzie któreś ze starszych dzieci czytało Ewangelię i Żywoty świętych, a ojciec objaśniał przeczytane. Czytania te i rozmowy wywierały na dzieciach głębokie wrażenie.

Kiedy nie ma żywych duchowych kierowników, zastępują ich w jakiejś mierze książki. Biskup Ihnatij Branczaninow w dni swojej młodości lubił czytać opisy życia wielkich świętych. To czytanie wywarło na niego decydujący wpływ. W swoich zapiskach on pisze, zwracając się do Boga: „Twoi Pimieny, Sysony i Makariusze oczarowali moją duszę”. I wcześniej pojawił się piękno duszy i trudy wielkich świętych i pokochawszy ich, biskup Ihnatij nie dał się zwabić pokusom świata i jeszcze w młodości wstąpił na drogę monastycyzmu.

Ihumenia Arsienija opowiada, że w dzieciństwie tak oczarował ją wysiłek Marii Egipcjanki, że ona pewnego razu nocą próbowała uciec z domu na pustynię. Według opowiadania pewnej mniszki zwrotnym punktem w jej życiu było czytanie książki biskupa Fieofana Zatwornika „Czym jest duchowe życie i jak do niego się przygotować”. Którą ona przeczytała z zapalem w wieku 14 lat.

Dobre książki – to najlepsi przyjaciele nasi i naszych dzieci. Sami poświęcajmy im swój czas i uczmy tego nasze dzieci. Książki zawsze należy cenić bardziej niż puste rozmowy. Dobra duchowa biblioteka – to najcenniejszy rodzinny skarb. Nie należy żałować ani trudu, ani środków, żeby zgromadzić ten duchowy kapitał. Ona daje nam możliwość w dowolnym czasie rozmawiać z największymi i najmądrzejszymi z ludzi – z tymi, w których spoczywał Duch Święty. Ten duchowy kapitał nie ubożeje: dobre książki można czytać wielokrotnie, i one nie przestają karmić nas duchowo, ogrzewać serca i pobudzać nas do dobrego przykładami i urokiem duchowego piękna.

Szczególnie dotyczy to czytania Pisma Świętego: ile razy go nie czytaj, zawsze będziesz znajdował w nim nowe, niezauważalne wcześniej myśli – nowy duchowy pokarm. Pismo Święte jest niewyczerpalne, jak niewyczerpalna jest prawda. Dlatego historie z Pisma Świętego tak jak i opisy żywotów świętych należy czytać z dziećmi nie jeden raz, okresowo je powtarzać.

Należy wyróżnić czytanie Ewangelii, które wywołuje szczególne oddziaływanie na duszę, jak słowa Samego Pana. Ewangelia uduchowia, jak uduchowia modlitwa. Prepodobny Sierafim miał zwyczaj każdego dnia przeczytać jednego Ewangelistę. Czytał Ewangelię zawsze stojąc. Wielu

ascetów tak często czytało Ewangelię, że znali ją na pamięć. Jest dużo opowiadań o tym, jak początek regularnego czytania Ewangelii przeobrażał i uzdrawiał duszę człowieka.

Ewangelia albo lepiej cały Nowy Testament w ładnej oprawie z odpowiednimi napisami- życzeniami powinno się podarować każdemu dziecku, jako pierwszy z prezentów jeszcze podczas chrztu dziecka. I czytanie Ewangelii powinno wejść w codzienne obowiązki dorosłych dzieci. Jeśli niewygodnie rano, to można ją czytać wieczorem – przed modlitwą.

„Kto sieje skąpo, ten skąpo żnie; a kto sieje obficie, ten obficie żnie” - mówi ap. Paweł (Kor. 9, 6). Każda nowa stronica w duchowej księżce, przeczytana naszym dzieciom, do dobre ziarno, rzucone w jego duszę.

Nie bądźmy więc leniwi i niedbali: starajmy się gorliwie zasiewać te ziarna. Pan Sam zatroszczy się, żeby te nasiona wzeszły i dojrzał duchowy plon, kiedy według Jego obietnicy „i siejący i żnący razem radować się będą” (Jana 4, 36).

[Powrót](#)

## Rozdział 11. Poświęcenie otoczenia

„...Obóz twój powinien być święty” (5Moj. 23, 15).

Zbzczeszczenie materii od działań ciemnej siły i sztuka zamawiania przedmiotów, jedzenia i wody istniały dawno i istnieją też dotąd. O tym są liczne opowiadania w literaturze, o tym opowiada i wielu naocznych świadków. „Porcza” (psucie, czary) – utrata zdrowia, a często i życia; biedy i nieszczęście rozpowszechniają się od podobnych zbzczeszczonych rzeczy, jeśli im nie była przeciwstawiana siła świętości.

Czy uwzględniamy to wszystko w odniesieniu do środowiska, które otacza nasze dzieci? Czy poświęcone są nasze mieszkania? Czy spożywają nasze dzieci poświęcony chleb (prosfory, antidor, artos) i świętą wodę? Kto przeszkadza nam podawać je dzieciom rano każdego dnia, zabezpieczając tym ich zdrowie, według słów starca Warnawy z Getsemańskiej pustelni. Czy są na wyposażeniu naszych mieszkań poświęcone przedmioty i obrazy, w niewidoczny sposób oddziaływujące na nasze dzieci – krzyż, ikony, obrazy ze świętej historii, z życia świętych? [1]

Obecność podobnego wyposażenia ważne jest już we wczesnym dzieciństwie, kiedy u dziecka kształtują się pierwsze wrażenia. O tym tak mówi biskup Fieofan Zatwornik: „Niech zmysły otrzymują pierwsze wrażenia od przedmiotów poświęconych: ikona i światło lampady – dla oczu, święte pieśni – dla słuchu i inne. Dziecko nie rozumie jeszcze nic z tego, co ma przed oczami, ale jego oczy i słuch przyzwyczajają się do tych przedmiotów, i one zawczasu zdobywając dziecięce serce, tym samym stawiają dalej inne przedmioty. Za uczuciami i pierwsze ćwiczenia wyobraźni będą uświęcone: Łatwiej mu będzie wyobrażać te rzeczy, niż inne, takie będą jego pierwsze ułożenia (ukształtowania)”.

Od dzieciństwa koniecznie trzeba otoczyć dziecko znakiem krzyża i jak można najwcześniej przyuczyć je posługiwania się tym niezwykłym orężem chrześcijanina: „Wszelkie zajęcia zaczynajcie znakiem krzyża” – radził wspomniany wyżej stary Warnawa.

O tym też pisze w „Listach do świeckich” i starzec Amwrosij Optyński: „Koniecznie trzeba zatroszczyć się zakorzenić w dzieciach zwyczaj jak najczęstszego ogradzania siebie znakiem krzyża a zwłaszcza przed przyjęciem pokarmu i picia, kładąc się spać i wstając, przed wyjazdem, przed wyjściem i przed wejściem dokądkolwiek, i żeby dzieci czyniły znak krzyża nie niestarannie... a dokładnie, zaczynając od czoła i do piersi, i na oba ramiona, żeby krzyż wychodził prawidłowo”.

Stosowanie znaku krzyża weszło w praktykę już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Według świadectwa Tertuliana chrześcijanie czynili znak krzyża nie tylko na sobie – na czoło, oczy, usta i piersi, ale także ocieniali nim ubranie, pościel, pokarm, naczynia, sprzęt domowy i mieszkanie; czynili go, jeśli wychodzili z domu albo znów do domu wracali, zaczynali się ubierać, siadali do stołu, kładli się do łóżka, myli się, czy się kąpali.

O charakterze stosowania znaku krzyża jest wskazówka z IV wieku św. Jefrema Syryjczyka, który pisze: „Życiotwórczym krzyżem ocieniane są nasze domy, nasze drzwi, nasze usta, nasze piersi, wszystkie nasze członki. Tego krzyża wy, chrześcijanie, nie porzucajcie nigdy, o żadnej godzinie; niech będzie on z wami we wszystkich miejscach.

Bez krzyża nic nie czyńcie; kładziecie się spać czy wstajecie, pracujecie czy odpoczywacie, jecie czy pijecie, podróżujecie po lądzie, czy pływacie po morzu – stale upiększajcie wasze członki tym życionośnym krzyżem”.

Dlatego zawsze sprawdzajmy – czy jest krzyż na piersi naszych dzieci? Czy jest on przy ich łóżeczkach razem z ikoną Matki Bożej i świętego, imię którego one noszą? Jednocześnie przyuczajmy nasze dzieci do takiego stosowania krzyża, jak to czynili chrześcijanie w starożytności i jak uczy o tym św. Jefrem Syryjczyk.

Należy pamiętać o tym, że chrześcijanie pierwszych wieków starali się mieć w domu albo w specjalnie urządzonej przy domu kapliczce relikwie lub częsteczkę relikwii męczenników. Ci święci męczennicy czczeni byli jako opiekunowie rodziny i do nich zwracali się członkowie rodziny ze wszystkimi swoimi potrzebami i problemami. Bardzo pouczająca jest dla nas w stosunku do wyposażenia obyczajowość staroruskiej pobożnej rodziny. W domach takiej rodziny był specjalny pokój modlitwy, w domu zamożnych – swoja cerkiew. Każdy krasny kąt (paradny, piękny kąt, w którym umieszczano ikony) każdego pokoju poświęcony był licznym ikonom. Ikony były w kiotach (gablach), ozdabiane drogocennymi okładzinami i przed nimi płonęły niegasnące lampadki (lampki oliwne).

Przed większymi świętami wszystko starannie było czyszczone i ozdabiane. Obrazy i portrety w pokojach odnosiły się najczęściej do świętej historii i postaci duchownych. W istocie, staroruskie życie pobożnej rodziny bliższe było do porządku monastycznego, niż do życia świeckiego.

Oto jak opisane jest, na przykład, życie cara Fieodora Ioannowicza: „Fieodor wstawał zwykle o godzinie czwartej rano i oczekiwał duchownego w sypialni, wypełnionej ikonami, oświetlonej w dzień i w nocy lampadami. Kapłan przychodził do niego z krzyżem, błogosławieństwem, świętą wodą i z ikoną świętego Bożego, czczonego w tym dniu przez Cerkiew.

Monarcha kłaniał się do ziemi, modlił się głośno minut z dziesięć albo więcej, szedł do carycy i razem z nią na jutrznię... o godz. 9 chodził na liturgie... wieczorem – znów szedł do cerkwi na

wieczernię... w nocy, przygotowując się do snu, znów długo modlił się z duchownym i kładł się z jego błogosławieństwem” (Opowiadania o ruskiej cerkwi. M. Tołstoj).

Jak widać z tego opisu, był to w znacznym stopniu monaster w świecie. I starzejące się pokolenie takich pobożnych rodzin, z reguły, przyjmowało monastycyzm na starość lub na łożu – przy niebezpiecznej chorobie.

Oto to środowisko, w którym wyrastały młode pokolenia staroruskiego prawosławia. I naśladując staroruskie pobożne zwyczaje, rodzice całe życie dziecka powinni obstawiać obyczajami Cerkwi. Na to składa się, według wskazówek bp. Fieofana Zatwornika [2], „częste noszenie dzieci do cerkwi, przykładanie do św. krzyża, Ewangelii, ikon, przykrywanie wozduchami (płótno używane podczas Liturgii do przykrywania naczyń liturgicznych); również w domu – częste podnoszenie do ikon, częste ocienianie znakiem krzyża, kropienie świętą wodą, kadzenie kadzidłem, ocienianie znakiem krzyża kołyski, pokarmu i wszystkiego co styka się z dziećmi, błogosławieństwo kapłana, przynoszenie do domów ikon z cerkwi i molebny.

W ogóle, wszystko cerkiewne w cudowny sposób ogrzewa i karmi błogosławione życie dziecka i zawsze jest najbezpieczniejszą i nieprzeniknioną ochroną przed atakami niewidzialnych ciemnych mocy, które wszędzie gotowe są przeniknąć do rozwijającej się dopiero duszy, żeby zarazić ją swoim tchnieniem”.

Ta zaraza, na którą wskazuje bp. Fieofan, może leżeć w poszczególnych przedmiotach, otaczających dziecko. I na ile koniecznie trzeba ze wszech stron otaczać nasze dziecko wszystkim świętym, na tyle też trzeba i strzec je przed wszelkim nieczystym i niedobrym – bogoburczymi i niemoralnymi książkami, kusicielskimi rysunkami, obrazami i rzeźbami. Niedopuszczalne jest trzymać je w domu. Znane jest opowiadanie o świętym, którego ominęła Matka Boża (w widzeniu) tylko dlatego, że na jego półce leżała heretycka książka.

Pamiętajmy, że świętość i Duch Boży nie są zgodne z nieczystością. Konieczna jest duchowa czystość atmosfery, w której rosną nasze dzieci, i wtedy od nich nigdy nie odstąpią i aniołowie stróże, i będą odwiedzać ich święci.

Szczególne troskę powinni wykazać rodzice wobec wyposażenia tych pokoi, w których dzieci śpią, i kącików, gdzie spędzają one swój czas – bawią się albo się uczą. Niech ich życie upływa pod stałą osłoną ikon, oświetlonych światłem niegasnących lampad. Niech przed swoimi oczami one zawsze widzą Pana Jezusa Chrystusa, Bożą Matkę i swoich aniołów i rodzinnych świętych.

Pewnego starca zapytano - jak rozwijać w sobie uczucie ciągłej obecności Pana. Starec poradził umieścić w pokoju dobre ikony całej sylwetki Pana w naturalnej wielkości. Dlatego, im większe ikony, im więcej miejsca zajmują one na ścianach razem z duchowymi obrazami, tym mocniej będą w duszy dzieci panować jasne obrazy.

Biskup Fieofan Zatwornik pisze: „Kiedy w ten sposób rodzice ogrodzą kołyskę swego dziecka tym duchem gorliwej pobożności, kiedy przy tym, z jednej strony, anioł stróż, z drugiej – Święte Sakramenty i wszystko cerkiewne będzie działać na nie z zewnątrz i od wewnątrz, to przez to wytworzy się wokół zaczynającego się życia pokrewna mu duchowa atmosfera, która przeleje w nie swój charakter, podobnie, jak i krew, początek życia fizycznego w swoich właściwościach dużo



zależy od otaczającego powietrza. Mówią, że nowe naczynie zachowuje długo, jeśli nie stale, zapach tej substancji, którą do niego w tym czasie się wleje” [3]

„Obóz twój powinien być święty” – przykazał Pan Swoim wybranym jeszcze w Starym Testamencie. Jest oczywiste, że ten sam warunek obowiązuje również dla przebywania Ducha Świętego Bożego i w naszych rodzinach.

Uzupełnienie rozdziału 11

Ciekawe jest opowiadanie – świadectwo pewnego kapłana o niezgodności świętości i nieczystości.

W momencie kreszczeńskiego poświęcenia wody pewna kobieta podała mu butelkę z wodą, z prośbą o poświęcenie tej wody. Kapłan nie mógł zanurzyć krzyża do butelki i dlatego wlał do niej już poświęconą wcześniej wodę. Ale jak tylko święta woda dotknęła wody, która była w butelce, ta rozpadła się w rękach kapłana.

Na pytanie kapłana, co za woda była w butelce, kobieta powiedziała, że była to „zamówiona” woda. Ta woda przeznaczona była dla syna kobiety, żeby przywrócić (przywiązać) go do pewnej dziewczyny, z którą ona chciała go ożenić. Ale kobieta bała się wykorzystać „zamówioną” wodę i dla bezpieczeństwa postanowiła ją wcześniej poświęcić.

[Powrót](#)

## Rozdział 12. Odgrodzenie od ludzi świata

„...Wychodźcie z jego środowiska...” (Iz. 52, 11).

Wraz z troską o stworzenie jasnego, duchowego materialnego środowiska otaczającego dzieci, należy też zadbać i o możliwości starannego ratowania dzieci przed rozkładającą duszę ciemną siłą grzechu i duchowych ułomności. Zasada wzajemnego oddziaływania jednakowo spełniona jest i dla dobrego i dla złego. „Kto z mądrym przestaje - nabywa mądrości, towarzysz głupców poniesie szkodę” – powiedział jeszcze około czterech tysięcy lat temu Salomon – najmądrzejszy z ludzi (Przyp. 13, 20).

Choroba duszy tak samo jest zaraźliwa i groźna dla otaczających, jak i fizyczna, zwłaszcza, dla słabych, nieokrzepłych duchowo organizmów.

Być może niektórzy myślą, że duchowemu organizmowi, jak i cielesnemu, potrzebne jest hartowanie. Ale jeśli cielesne hartowanie przy niedostatecznej ostrożności może kończyć się chorobą, to duchowe całkowicie jest niedopuszczalne, jako związane z zagrożeniem zniszczenia duszy z powodu pokusy. I chociaż pokusy dopuszczane są ludziom, tak jak według słów Pana „musi dojść do pokus”, ale, razem z tym, Pan zabrania samym ludziom uwodzić – kusić siebie nawzajem, mówiąc „lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorzenie” (Mat. 18, 7).

Biskup Ignacy (Branczaninow) porównuje środowisko świata i środowisko monasteru z wyrastaniem roślin w polu i w szkółce. Najlepsze i najładniejsze egzemplarze wyrastają tylko w szkółkach: tam osiąga się to specjalnie dobranymi warunkami do pielęgnowania. Niech kwiaty z rezerwatu są nie tak wytrzymałe, ale są one przepiękne. Jednocześnie chronione są tam od wszystkich przeciwności losu, żywiołów.

Tak Bóg chroni dusze mnichów od nieczystości i pokus świata, i oczyszczone dusze w swoim czasie przenosi do Swego wiecznego sadu – do Królestwa Niebieskiego. On zachwycą się duchowym pięknem, i Sam stwarza warunki do jego rozwoju: jak niegdyś, tak i teraz „dobra część” nie jest zabierana „od Marii” (Łuk. 10, 42).

Więc i my ochraniajmy, na ile możemy, Boże kwiaty – czyste dusze naszych dzieci – od wszelkich brudów świata i wszystkich nosicieli nieczystości.

O chronieniu siebie przed ludźmi pogańskich poglądów pouczali pierwszych chrześcijan św. apostołowie. Tak, ap. Paweł w Liście do Koryntian pisze: „Nie łudźcie się! Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje” (1 Kor. 15, 33) i dalej: „...Nie wpręgajcie się z niewierzącymi w jedno jarzmo. Cóż bowiem ma wspólnego sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Albo cóż ma wspólnego światło z ciemnością? Albo jakż jest wspólnota Chrystusa z Beliarem lub wierzącego z niewiernym? Co wreszcie łączy świątynię Boga z bożkami? Bo my jesteśmy świątynią Boga żywego...” (2 Kor. 6 14-16).

Tak samo pisze w liście ap. Jan (2 Jana 1, 10-11): „Jeśli ktoś przychodzi do was i tej nauki (tj. wyznania Chrystusa) nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu i nie pozdrawiajcie go, albowiem kto go pozdrawia, staje się współuczestnikiem jego złych czynów”.

Przykładem dokładnego przestrzegania apostolskich wskazówek jest pobożna Nonna – matka Grzegorza Teologa. Według opowiadania ostatniego, ona nigdy nie wymieniła się uściskiem dłoni z pogańską kobietą i nie siadała do stołu, aby spożyć pokarm z poganami. Należy wspomnieć też, że w pierwszych wiekach chrześcijanom zabraniano uczestniczenia w pogańskich ucztach.

Jeśli kontakt z ateistami jest niebezpieczny dla mało uświadomionego duchowo chrześcijanina, to tym bardziej jest on niebezpieczny i może być zgubny dla dzieci.

Wielu sprawiedliwych i bogobożnych ludzi przykładem Troskę o czystość wiary, w której rosły ich dzieci. Tak, na przykład, wnuczka św. Filareta Miłosiernego (pamięć 1 grudnia), która została później żoną Konstantynopolskiego imperatora Konstantyna IV Porfirodowego, wychowywała się w całkowitym odosobnieniu. „Przed wami ona nie widziała nikogo obcego” – powiedział o niej św. Filaret posłom, objeżdżającym Greckie Imperium w poszukiwaniu najgodniejszej żony dla imperatora.

Moskiewski pobożny kupiec Putiłow, żyjący na początku XIX wieku, sam uczył synów swoich, ponieważ obawiał się złego wpływu na nich rówieśników w szkole. Jego troski i wysiłki całkowicie się opłaciły: wszyscy trzej jego synowie zostali mnichami i później znanymi iumenami trzech monasterów (Isaija Sarowski, Moisiej Optyński i Antonij Małojarosławski). Takie przykłady zasługują na uwagę.

I jeśli drzwi chrześcijańskiej rodziny powinny być szeroko otwarte dla miłujących Boga, to powinny one być zamknięte dla ludzi, żyjących bezbożną filozofią. Powinny być zamknięte i dla tych, którzy nazywając siebie chrześcijanami, w rzeczywistości krzyżują Chrystusa, nie brzydząc się śmiertelnych grzechów. O tym tak pisze ap. Paweł: „Dlatego pisałem wam wówczas, byście nie przestawali z takim, który nazywając się bratem, w rzeczywistości jest rozpustnikiem, chciwcem, bałwochwalcą, oszczercą, pijakiem lub zdziercą. Z takim nawet nie siadajcie wspólnie do posiłku... Usuniecie złego spośród was samych” (1 Kor. 5, 11-13).

Przy tym ap. Paweł dopuszcza powierzchowne kontakty z otaczającym niechrześcijańskim światem, „inaczej – pisze on tamże – musielibyście bowiem całkowicie opuścić ten świat” (5, 10). Najwyraźniej, trzeba tu przeprowadzić ostrą granicę między wymuszonymi służbowymi relacjami z ludźmi i dobrowolnymi bliższymi kontaktami. Dlatego należy wykazywać ostrożność przy zapraszaniu do rodziny znajomych, przy doborze dla dzieci kolegów do zabaw i podczas przyjmowania do rodziny pomocy domowej. Wytlumaczeniem kontaktów ze złoczyńcami i ateistami nie mogą służyć nawet związki rodzinne: wiemy, że Pan pokrewieństwo uważa nie według ciała, a według ducha: „Albowiem, kto będzie wypełniać wolę Bożą, ten Mi bratem i siostrą, i matką” (Mk. 3, 35). Dlatego przyjęcie, na przykład, do rodziny dla wspólnego życia starszuchów, w tym babć i dziadków albo sierot z bliskiej rodziny, można robić tylko z błogosławieństwem ojców duchowych. I zdarza się, że ci odmawiają błogosławieństwa z powodu niebezpieczeństwa zakłócenia pobożnego i spokojnego układu rodziny przez bliskich krewnych, ale dalekich według ducha ludzi.

I jedynym usprawiedliwieniem naszych kontaktów z bliskimi nam krewnymi ale nie chcącymi znać Boga może być tylko wypełnienie przykazań miłości i miłosierdzia, wypełnienie których jest obowiązkowe wobec wszystkich bez wyjątku, według przykazań Zbawiciela (Mat. 5, 42-48; Łuk. 10, 36-37). Jednak, w tym przypadku nie powinniśmy zbliżać do siebie takich krewnych i stosunki z nimi należy ograniczyć do niezbędnych.

O ostrożności w tych stosunkach tak pisze w pewnym liście starzec Amwrosij Optyński (Listy do świeckich): „W większe dyskusje z bratem swoim nie wdawajcie się, pragnąc przynieść mu duchową korzyść, wystrzegajcie się, aby nie zaszkodzić sobie. Wiedźcie, że przez brata będziecie musieli w takim przypadku wysłuchiwać głębin szatana, tj. zgubnych wrażeń sprzeciwów i wątpliwości, które on wynajdywał w ciągu ośmiu tysięcy lat. Czy będziemy w stanie to obalić? I czy możemy bez szkody wysłuchiwać?”

Więc, ostrożność w wyborze bliskich znajomości i związków jest niezbędna, jak dla nas samych, tak jeszcze w większej mierze dla naszych dzieci. Ona była obowiązkowa jeszcze dla Żydów Starego Testamentu. I za wstrzeźliwość w tej dziedzinie już wtedy była obiecana wysoka nagroda: „Wyjdźcie z ich środowiska i oddzielcie się – mówi Bóg – i nie dotykajcie nieczystego i ja przyjmę was” (Iz. 52, 11). „I będę wam Ojcem i wy będziecie Moimi synami, córkami” – mówi Bóg Wszechmogący (Jr. 3, 19; Oz. 1, 10; 2 Kor. 6, 17-18).

[Powrót](#)

## **Rozdział 13. Odgrodzenie od książek świata**

„Biada światu z powodu zgorszeń” (Mat. 18, 7)

Wraz z troską o dobór dzieciom dobrej duchowo karmiącej literatury należy strzec je przed książkami, mogącymi niekorzystnie wpłynąć na ich dusze.

Z literatury dla dzieci młodszych należy zwrócić uwagę na bajki. Jest dużo bajek i opowiadań, gdzie autor przedstawia biesów w żartobliwym tonie (na przykład, Gogol). Na pierwszy rzut oka – co szczególnie złego może być w takich bajkach?

Diabeł i jego ciemne wojska – to wrogowie człowieka, według słów Samego Pana (Mat. 13, 28) i dlatego nie można przedstawiać ich dzieciom w formie głupkowatych lub śmiesznych istot. Przy prawidłowym usposobieniu duchowym chrześcijanin powinien być zawsze czujnym przeciwko swojemu wrogowi i nie oszukiwać się odnośnie jego siły, złości, podstępności. Prp. Sierafim mówił, że jeśli by łaska Boża nie chroniła ludzi, to szatan jednym paznokciem zmiotłby z oblicza ziemi całą ludzkość.

Zaszczepienie zaś z dzieciństwa lekceważącego stosunku do sił ciemności przytępią w przyszłości naszą czujność i prowadzi do tego, że chrześcijanie nie uczą się walczyć z siłami ciemności, które stawiają sobie za cel – pozbawić człowieka radości wiecznego szczęścia. Oprócz tego, nie można pochylać samego wypowiedzianego podczas czytania przeciwnego Bogu imienia, może to doprowadzić do przyzwyczajenia stosować je lekkomyślnie w rozmowach.

Jednocześnie, młodszym dzieciom nie można przedstawiać biesów w ich prawdziwym świetle, ponieważ będzie straszyć dzieci i czynić je bojaźliwymi. Dla małych dzieci w ogóle nie powinna istnieć ta ciemna strona życia. Kiedy dzieci podrosną i nie będą bojaźliwe, wtedy trzeba opowiedzieć im o prawdziwym charakterze ciemnych mocy i o sposobach walki z nimi, wykorzystując do tego literaturę z opisem bogatego w tym zakresie doświadczenia świętych ascetów.

Szczególnie starannie należy chronić dzieci w każdym wieku przed czytaniem książek o charakterze bluźnierczym, bogoburczym, niemoralnym i siejących nieczyste obrazy. Czytanie bogoburczych książek jest niedopuszczalne nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych: nasza wiara – dar Boży, ponieważ „nikt nie może nazwać Jezusa Panem, bez pomocy Ducha Świętego” – pisze ap. Paweł (1. Kor. 12, 3).

Dlatego sprawdzać siłę swojej wiary poprzez czytanie bogoburczych książek jest grzechem według słów Zbawiciela – „Nie wystawiaj na próbę Pana Boga swego” (Mat. 4, 7). Znane jest opowiadanie o Antonim Wielkim, który uciekł od heretyka, który do niego przyszedł: w taki sposób nawet wielki święty nie ryzykował sprawdzenia mocy swojej wiary.

Nieczyste zaś obrazy niemoralnych książek potrafią tak głęboko zapadać w duszy, że mogą żyć tam do śmierci i nie znikają z pamięci, zanieczyszczając naszą wyobraźnię. Dlatego pewien grecki mędrzec mówił: „Ja nie tyle chciałbym mieć dar dobrej pamięci, ile zdolność zapominania”.

Ale nie tylko podobna literatura szkodliwa jest naszym dzieciom. Każda książka, napisana przez bezbożnika, nosi odcisk bezbożnego światopoglądu jej autora i w jakiejś mierze pobudza czytelnika patrzeć na świat jego oczami. Błogosławiony Hieronim tak pisze do pewnej matki: „Strzeżcie dziecko swoje od wszelkich czytań, które wnoszą do wnętrza chrześcijańskiej duszy pojęcia i style pogańskie”. Dlatego rodzice powinni wziąć pod uwagę negatywny wpływ znacznej części współczesnej literatury dziecięcej.

Weźmy, na przykład, utwory Marka Twaina, uważanego za dziecięcego klasyka i którym zaczytują się wszyscy chłopcy. W pracach „Przygody Tomka Sawyera” i „Przygody Huckleberry Finn” Mark Twain przedstawia wyraźne typy dwóch chłopców, którzy w oczach młodego pokolenia owiani są bohaterstwem. Na pierwszy rzut oka posiadają szereg pozytywnych cech charakteru: męstwo, samodzielność, współczucie do bliźnich. Tych chłopców, prawdopodobnie, będzie naśladowywać wiele młodych czytelników.

Ale w rzeczywistości prezentowane tu są dzieci antychrześcijańskiego charakteru, u których zgnilizna grzechu przykryta jest maską męstwa. Dla chłopców nie istnieje religia i Bóg: nieposłuszeństwo i oszukaństwo – ich główne cechy postępowania wobec starszych. Chłopcy palą, kradną kury, wszczynają brutalne bijatyki i wszystko to przedstawiane jest przez autora jako jakieś bohaterstwo.

W książkach M. Twaina spotykane są rozważania na temat modlitwy i Opatrzności Bożej, pełne szyderstwa nad religią.

W utworze „Księżę i żebrak” Mark Twain wśród szeregu świeckich ludzi przedstawia jedną duchową osobę – pustelnika, ale jest on przedstawiony jako niemądry i grozi śmiercią księciu.

W utworze „Gimnaziści” N.G. Garina opisane jest jak chłopiec stopniowo zrzuca z siebie „łańcuchy religii”. Straciwszy ostatecznie wiarę, gimnazista prawdopodobnie, sam autor) ironicznie mówi: „Mówili mi, że bez religii nie ma moralności; a oto ja nie wierzę, ale nie mam potrzeby ani zabijać, ani grabić”. I „Usprawiedliwiona jest mądrość przez synów swoich” (Mat. 11, 19) [1].

Jednym z chwytów szatana w celu osiągnięcia panowania nad duszą człowieka – to zmusić go, aby zapomniał o Bogu. „Drzę – pisze św. Bazyli Wielki – aby z powodu nieuwagi umysłu albo próżnego zajęcia nie oderwać się (odpaść) od miłości do Boga. Bowiem ten, kto teraz kusi nas i ziemskimi przynętami stara się wywołać w nas zapomnienie o Dobroczyńcy, na pohybel dusz naszych awantury wszczyna”. I czyż nie awanturuje się tak ogromna masa współczesnej literatury, w tym też dziecięcej?

I nie można przymykać oczu na to, że podobna literatura, napisana przez autorów bezbożnego światopoglądu, będzie jeśli nie zatruwać, to w każdym razie dławić duchowe życie dzieci.

Rodzice nie są w stanie w pełni ustrzec swoje dzieci od pokus, i czym starsze stają się dzieci, tym trudniej to czynić. Ale i tu, jak we wszystkich aspektach wychowania, rodzice powinni uczynić wszystko od nich zależne. Przede wszystkim powinni sami dobierać dzieciom tę literaturę, o której była mowa w rozdziale 10 i która karmiłaby dzieci duchowo. Przy niedostatku takiej literatury (a jest jej stosunkowo niewiele) należy dobierać takie książki, które byłyby napisane jeśli nie przez żywych duchowo chrześcijan, to przynajmniej nie przez wrogów chrześcijan i byłyby w duchu bliskie chrześcijaństwu (na przykład, Dickens). „Kto nie przeciwko nam, ten z nami” – powiedział Pan (Łuk. 9, 50).

Odnosnie zaś pisarzy w rodzaju Marka Twaina, Wellsa itp. Trzeba starać się, żeby takiej literatury dzieci czytały mniej i w miarę możliwości mniej, niż zdrowej wg ducha.

Jednocześnie, trzeba ujawniać dzieciom prawdziwą twarz jej autorów i jej bohaterów, ich szaleństwo („Powiedział szaleniec w sercu swoim: nie ma Boga”, Ps. 13, 1) i ich wypaczony światopogląd. Zaś książki bogoburczego ducha, w rodzaju „Gimnazistów” i „Studentów” N.G. Garina-Michajłowskiego należy starannie usuwać, aby nie wpadały w ręce dzieci.

Mówiąc o współczesnym zamiłowaniu do świeckiej literatury, stary Amwrosij Optyński udziela takiej rady pewnej wychowawczyni: W odpowiedniej chwili można powiedzieć wychowance, że ona, jako chrześcijanka, oprócz żurnali powinna czytać duchowe książki i na słowo nie wierzyć w każdą bzdurę bezkrytycznie – że można zrodzić się z pyłu i że ludzie byli wcześniej małpami”.

Z tych słów starca Amwrosija widać, że niebezpieczeństwo pokusy grozi naszym dzieciom i od tej części współczesnej nauki (dokładniej, pseudonauki), wykładanej w szkołach, która jawnie nosi bogoburczy charakter, sieje kłamstwo i uwodzenie urojoną potęgą ludzkiego umysłu.

Współcześni chrześcijanie odnośnie nauki dzieci są w tej samej sytuacji, jak i pierwsza chrześcijańska cerkiew wśród panującego pogańskiego świata. I wtedy chrześcijańscy nauczyciele uprzedzali dzieci o konieczności krytycznego stosunku do materiału, którego ich uczono. W pracy „Do młodych ludzi o tym, jak korzystać z pism pogańskich” św. Bazyli Wielki pisze: „Nie bezkrytycznie przyjmować (wszystko) od pogańskich nauczycieli, a tylko pożyteczne. Albowiem wstyd jest, odrzucając szkodliwe z jedzenia, nie czynić żadnej analizy w naukach, które karmią naszą duszę”.

Za podstawową odtrutkę dla pogańskiej filozofii chrześcijańscy rodzice uważali pobożne wychowanie w rodzinie i starali się oprócz szkoły sami dawać duchowe wykształcenie dzieciom. Tak wychowywany był, na przykład, Orygenes. Kiedy był on chłopcem, ojciec codziennie zmuszał go uczyć się Pisma Świętego i potem opowiadać. Zajęcia te zafascynowały Orygenesesa i on zadziwiał ojca swoimi teologicznymi pytaniami. Ojciec był szczęśliwy z powodu sukcesów i duchowego nastroju chłopca. Według opowiadań ojca on często w nocy skrycie odsłaniał piersi Orygenesesa i całował jako „świątynię Ducha Bożego”.

Będąc jeszcze 16-letnim młodzieńcem, Orygenes już umacniał swego ojca Leonida-wyznawcę i sam zostałby dobrowolnym męczennikiem, jeśliby nie został siłą powstrzymany przez matkę, która, nie polegając na swoich przekonywaniach, chowała jego ubranie. Nie mając dlatego możliwości wychodzić z domu, on pisał do więzienia do swego ojca i prosił nie martwić się o przyszłość swojej dużej i materialnie biednej rodziny. Kiedy Leonid został ścięty za wyznawanie Chrystusa, 16-letni Orygenes zaczął nauczać i został filarem matki i sześciu młodszych braci.

Dla takich, jakim był młodzieniec Orygenes, szkoła pogańska nie mogła być niebezpieczna. I u nas duchowe wychowanie dzieci powinno stać się głównym środkiem do ochrony ich przed wpływami ateizmu z pseudonauk i literatury. Wzmacniając wiarę naszych dzieci wszelkimi dostępnymi nam sposobami (sakramenty, modlitwa, duchowe otoczenie i duchowe czytanie) – możemy pokładać nadzieje na obietnicę Zbawiciela dla tych, którzy uwierzyli w Niego: „...i jeśli co trującego wypiją, nie poszkodzi im” (Mk. 16, 18).

[1] Zresztą, dalej autor sam obala siebie. Jego bohater-gimnazista, zostawszy studentem, zaczyna swoje życie płciowe od gwałtu na pokojówce. Widocznie, tu autor nie powstydził się opisać sytuacji ze swego osobistego życia – barwnie opisując bohatera, który zrzucił „łańcuchy religii” (przyp. autora).

[Powrót](#)

## **Rozdział 14. Ochrona od nałogów świata**

„Nie uczyn sobie bożka” (Pwt. 5, 8)

„Nikt nie może służyć dwóm panom: bowiem albo jednego będzie nienawidzić, a drugiego lubić; albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mat. 6, 24). Tak ostrzega nas Pan.

Mamona – to cielec – jeden z bożków upadłego człowieczeństwa. Przywiązaniem do dóbr ziemskich mogą zarazić się nasze dzieci i to zarazić się od nas, swoich rodziców, jeśli my nie jesteśmy w pełni wolni od tej wady.

Gromadzenie materialnych dóbr pod jakimkolwiek pretekstem, to niedowierzenie Bogu, to naruszenie przykazań Pańskich. Oszczędzanie – to okradanie tych biednych i potrzebujących, którzy mogliby zaspokoić swoją potrzebę przy pomocy zgromadzonych wartości. Jest to bezpośrednie naruszenie przykazania Zbawiciela „sprzedawajcie majątki wasze” (Łuk. 12, 33). Dlatego straszne jest bogactwo dla duszy chrześcijanina, według słów Pana (Mat. 19, 23).

Ale nie tylko mamona – bogactwo, przywiązanie do rozkoszy i komfortu – jest bożkiem współczesnego człowieczeństwa. Dla wielu takim bożkiem, zastępującym Boga, stały się osiągnięcia nauki i techniczny postęp. Oto to, co według mniemania wielu współczesnych może uczynić człowieczeństwo szczęśliwym, czemu należy oddawać wszystkie swoje siły i całą swoją uwagę, w co można wierzyć.

Młodzież skłonna jest ulegać podobnym panującym ideom i dawać zwodzić się „cudami” techniki. Niech rodzice nie zapominają wskazywać dzieciom na rzeczywistą wartość takiego postępu: człowiek zapanował w powietrzu – i, oto rozpadają się miasta od tysięcy bomb, zrzuconych z samolotów; człowiek przeniknął do wody – i toną okręty od podwodnych łodzi; człowiek przeniknął tajemnicę budowy materii – i powstają fabryki bomb atomowych i środków trujących.

Oczywiście i nauka może być ukierunkowana nie na służbę szatanowi, a Bogu. I nie ma wątpliwości, że prawdziwa, nie bogoburcza, nauka poszerza naszą wiedzę o Stwórcy świata. „Albowiem – według słów ap. Pawła – niewidzialna istota Jego, wieczna moc Jego i Bóstwo, od stworzenia świata przez oglądanie dzieł widoczne być mogą” (Rz. 1, 20).

Ale nie w świeckiej nauce, jednak, leży najkrótsza droga do celu życia chrześcijanina – do zdobycia Ducha Świętego – do spotkania z Bogiem. I jako jedna z form bogactwa, świecka nauka jest kusząca i może stać się bożkiem, zastępującym Boga. I w tym przypadku „trudno bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego” (Mat. 19, 23).

Nie na darmo piętnuje ap. Paweł przyszłe dla niego i współczesne nam pokolenia ludzi ostatnich czasów, którzy „przeciwstawiają się prawdzie, ludzie o spaczonym umyśle, którzy nie zdali egzaminu z wiary” (Tym. 3, 8). Należy pamiętać, że jako pierwsi Chrystusa na ziemi spotkali nieuczeni pastuszkowie; mądrzy magowie pokłonili się Mu dużo później.

Bójmy się za swoje dzieci podczas ich zajmowania się naukami i prosimy Boga o to, żeby, według słów ap. Pawła, ich „umysły nie wypaczyły się, odstąpiwszy od prostoty w Chrystusie” (2 Kor. 11, 3). Należy wziąć pod uwagę również, że usilne zajmowanie się nauką może zająć dzieciom zbyt dużo czasu, od czego może osłabnąć ich życie duchowe.

Skrajność pod tym względem jest szkodliwa: nie zapominajmy przykazania Zbawiciela: „Oddawajcie cesarzowe cesarzowi, a Boskie Bogu” (Łuk. 20, 25).

Niech więc święcie przestrzegają dzieci poświęcenie Bogu niedziel i dni świątecznych z obowiązkowym udziałem w nabożeństwach, i niech nienaruszone pozostaną te minuty w ciągu dnia, które poświęcone są porannej i wieczornej modlitwie i duchowym czytaniom.

Nadmierne zajęcia umysłowe szkodliwie odbijają się na zdrowiu dzieci i prowadzą do przemęczenia systemu nerwowego. Przeciwdziałaniem temu powinny służyć spacerunki i zabawy ruchowe na powietrzu we wczesnym wieku oraz fizyczna praca w starszym.

Zwłaszcza ostrożnie należy obciążać nauką te dzieci, u których wyraźnie zauważa się skłonność do życia duchowego. Tych wybrańców Bożych trzeba karmić przede wszystkim duchowo.

Tak, stary Amwrosj Optyński nie pozwalał uczyć języka francuskiego dwóch dziewczynk-sierotek, które przejawiały skłonności do odosobnienia i modlitwy.

Oprócz nauki dzieci i młodzież mogą rozentuzjzmować się zajęciem sztuką i poezją. Tu to samo zagrożenie: sztuka i poezja zazdrosne są tak samo, jak nauka, i tak samo wymagają od człowieka bardzo wiele. Szczęście, jeśli obok z talentem do muzyki, malarstwa, poezji czy literatury w dziecku zasiane są i rosną sadzonki życia duchowego. Wtedy ono swój talent poświęci Bogu i wykorzysta z korzyścią dla duszy, jak wykorzystał go, na przykład św. Jan Damasceński, artyści Wasniecow, Niestierow, Polienow i wielu duchowych kompozytorów. Niestety jednak, jeśli jego talent będzie służyć dogadaniu zmiennemu smakowi i kaprysom tłumów. Prępodobny Sierafim mówił: „Tylko prace, czynione w imię Chrystusa, przynoszą korzyść dla chrześcijanina”.

Niech rodzice takich uzdolnionych dzieci wspomną wtedy słowa Chrystusa: „I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mat. 5, 30).

Przypominamy sobie los dwóch czystych młodych panienek, wychowanych przez pobożną nianię. Po śmierci niani otoczyło je typowe świeckie środowisko, które nie miało nic wspólnego z Bogiem. W utalentowanych panienkach ujawniły się skłonności: u jednej do baletu, u drugiej aktorki dramatycznej.

Ale, widać, mocno kochała je niania. Można myśleć, że już będąc za grobem, ona wymodliła u Boga czystość ich dziewczęcych dusz. I obie one – jedna po drugiej we wczesnej młodości zostały zabrane ze świata. Gorzko płakała matka, a powinna ona dziękować Bogu i ubolewać z powodu swoich błędów wychowawczych.

Pozostaje wspomnieć o zapale młodzieńców do sportu, rozumiejąc pod tym pojęciem intensywny trening jakichś fizycznych sprawności. Na bezużyteczność takich zajęć wskazuje ap. Paweł: „Bo ćwiczenie cielesne nie na wiele się przyda; pobożność zaś przydatna jest do wszystkiego, mając obietnicę życia obecnego i tego, które ma nadejść” (1 Tym. 4, 8).

To jednak nie dotyczy ruchowych zabaw dziecięcych na powietrzu, jazdy na łyżwach, na nartach, na łodzi, pływania, które wzmacniają ciało dzieci. Św. Makary Wielki mówi: „Do czego przywiązane jest serce człowieka, i do czego wlecze go pragnienie, to i bywa mu Bogiem”.

I czym by nie zajmowały się dzieci – nauką, techniką, sztuką – rodzice powinni uważnie obserwować, jakie miejsce zajmują w sercu dziecka te zajęcia.



Należy bać się tego, żeby cokolwiek nie stało się dzieciom bożkiem, oddaliło je od Boga, zagłuszyło wzrost życia duchowego. To objaw duchowej choroby, z którą należy walczyć. To znak niezdrowej atmosfery, otaczającej dzieci – niedostateczności ich duchowego wychowania.

Niech uczynią rodzice w tym wypadku wszystko co możliwe dla uzdrowienia, naprawienia popełnionych przez nich błędów czy zaniedbań, gorliwie prosząc pomocy u Boga.

Ap. Paweł pisze: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1 Kor. 6, 12).

Uzupełnienie rozdziału 14

Patrzac na dzieci...

Chłopczyku mój miły w krótkich spodenkach.

Ja odchodzę, a ty zostajesz.

I będę twierdzić ci ustnie i w książkach,

Że pierestrojkę powszechną osiągniesz.

Że ty polecisz na inne planety,

Zaprzęgniesz do służby rozszczepiony atom,

Z kosmosu nowe wyrwiesz sekrety,

I świat uczynisz nieskończenie bogatym.

Że cudownością techniki tryśniesz

Na wszystko poddane smutkowi i śmierci,

I ludzie osiągną olśniewające życie

Nie gdzieś, nie kiedyś, a blisko i wkrótce.

Mój miły, mój biedny łatwowierny chłopczyku,

To wszystko – zabawki – twoja ułuda.

Im dłużej się bawisz, tym dalej i dalej

Oddala się czas twego oświecenia.

Ale śmierć przyprowadzi ten czas z sobą.

Zrozumiesz, choć późno, bo sił już nie będzie -

Że całe życie nadarmoś uczynił -

Wygodnym fotelem na koniec spektaklu.

Że droga twoja była przodków odwieczną ścieżką,

Że szedłeś dziadów swoich nie dopędziwszy,

Choć oni szli w większości staroświecko,

A ty przeleciałeś statkiem kosmicznym.

I oto już śmierci drzwi odwieczne.

I ty do nich wejdiesz wraz z świata upływem,

I powiesz: „Dlaczego, dlaczego nie wierzyłem,  
Że życie – to do Wieczności przygotowanie.

Dlaczego nie zgromadziłem bogactwa innego -  
Skarbów serca – one by nie wyschły.  
Przecież całe życie bezmyślnie budowałem  
Wygodny fotel na koniec spektaklu.

A. Sołodownikow

[Powrót](#)

## Rozdział 15. Ograniczenie rozrywki

„...aby żyć spokojnie...” (1 Tes. 4, 11).

Kontakt Boga i ludzkiej duszy dokonuje się tylko w warunkach ciszy, pokoju, głębokiego spokoju i skupienia.

W tym celu ludzie szczególnie silnie dążący do Boga, uciekają na pustynie, izolują się w zatworach (zamknięciach), odchodzą od świata za monasterskie ściany. Według świadectwa przenikającego tajemnice (Jana Teologa), niewiasta – nowotestamentowa Cerkiew Chrystusowa – uciekła na pustynię, ratując się od smoka (Ap. 12, 6).

Dlaczego zaś trudno mieć kontakt z Bogiem wśród świata? Pan Bóg powiedział apostołom: „Oto, szatan domagał się, żeby przesiać was, jak pszenicę” (Łk. 22. 31). I to trzęsienie świata w rzeszocie szatana dokonuje się im dalej, tym z większą wściekłością. Wzmagają się klęski, obficie rozkwitają pokusy: świat bogaci się w skarby i komforty, a na tle materialnego postępu i rozwoju światowej nauki rozszerza się odwrót i sprzeciwianie się Chrystusowi.

I jak istnieją na ziemi dwa bieguny magnetyczne – dwie przeciwności – tak istnieją one i duchowo w środowisku dusz ludzkich. Jeden biegun – to odejście od świata duszą, razem z ap. Pawłem ukrzyżowanie w sobie świata (Gal. 6, 14). Poszukiwanie Królestwa Bożego wewnątrz siebie (Łuk. 17, 21).

Drugi – pogrążenie siebie w rzeszocie szatana – w wicherze światowej próżności z pragnieniem rozrywek i przyjemności, ze strachem pozostania sam na sam ze sobą i zajrzenia w swoją duszę.

Na ostatnie nie chce pozwolić nam szatan. Jak mówi św. Makary Wielki, celem szatana jest, żeby „odwlec umysł nasz od pamięci o Bogu i od Bożej miłości, wykorzystując do tego ziemskie przynęty i od rzeczywiście pięknego odwracać nas do urojonego (fałszywego) piękna”. [1]

Szatan, jednocześnie, nie chce ujawnić swojej władzy nad zniewoloną przez niego duszą człowieczą. Nie zauważa tej władzy wstrząsany świat. A działanie szatana można zobaczyć tylko w ciszy – w modlitwie. Wtedy ujawnia się chmura myśli, przeszkadzających modlitwie, odsłania się „myślowy szum”, jak nazywają naszą umysłową niewolę św. ojcowie. I tylko wtedy może

rozpocząć się „niewidzialna wojna” z szatanem – dążenie przez drzwi serca przybliżyć się do Królestwa Bożego, które, według słów Zbawiciela, „wewnątrz was jest” (Łuk. 17, 21).

Dlatego szatan nienawidzi ciszy i nie chce pozwolić człowiekowi pozostawać z samym sobą, rozrywkami odciągając go od myśli o celu życia, śmierci i próżności ziemskich przyjemności.

Jak powinniśmy my, rodzice, chronić nasze dzieci od tego rzeszota szatana, jak pomóc im odkryć naszą wewnętrzną niewolę i stworzyć warunki dla sukcesu w wewnętrznej „niewidzialnej wojnie”?

Jeśli rodzice mają możliwość wyboru życia między miastem a wsią, pożądane jest wybrać wieś. Tam mniej pokus, rozrywek i próżności. Tam łatwiej stworzyć dzieciom spokojne życie z pracą, łatwiej zaszczepić smak do dobrej poważnej książki, zbliżyć do natury, przyuczyć do skupionej modlitwy. Tam więcej będą miały czasu, żeby pomyśleć o Bogu i o wieczności. Tam bliżej ku nim będzie Niebieska, Triumfująca Cerkiew i obrazy wielkich świętych i sprawiedliwych. Starec Amwrosij Optyński często mówił do świeckich: „Życ można w świecie, tylko nie na świeczniku, a żyć spokojnie”.

W historii Cerkwi można spotkać wiele przykładów wychowania dzieci w odosobnieniu i ciszy. To zawsze warunkowało wysokie duchowe dostojeństwo dzieci. Należy wspomnieć przede wszystkim, że Zbawicielka rodzaju ludzkiego – Matka Boża od trzeciego roku żyła przy chramie w pełnym odosobnieniu. Także przy chramie od trzeciego roku wyrastał prorok Samuel, poświęcony Bogu przez swoją matkę Annę jeszcze przed poczęciem (1 Sm. 1, 12). W całkowitym odosobnieniu wychowała się córka św. Filareta Miłosiernego – grecka caryca, o której mówiło się już wcześniej (w rozdziale 12).

Dużo trudniejsze jest duchowe wychowanie dzieci w mieście z jego rozrywkami – teatrami kinem itp. [2] Wcześniej czy później dzieci poproszą, by tam pójść. Jak rodzice powinni odnieść się do tych próśb? Podejźmy do tej sprawy ostrożnie i najpierw odpowiedzmy sobie – na ile rozrywki dorosłych zgodne są z duchem nauczania Chrystusa?

Pierwszym wezwaniem Chrystusa podczas rozpoczęcia jego Nauki było wezwanie do pokajania: „...Wypełnił się czas i zbliżyło się Królestwo Boże: pokajajcie się...” (Mk. 1, 15). Jego pierwszymi przykazaniem były przykazania błogosławieństw, w których jest powiedziane: „Błogosławieni płaczący...” (Mat. 5, 4). I nie tylko wzywał Pan, ale i uprzedzał odrzucających pokajanie i prowadzących lekkomyślne życie: „Biada wam, śmiejącym się teraz! Bowiemy zapłaciecie i zaszlochacie” (Łuk. 6, 25). Do Królestwa Bożego Pan wskazuje drogę tylko przez ciasne wrota (Mat. 7, 13). On mówi też: „Kto nie zacznie nienawidzić... i samego życia swego, ten nie może być Moim uczniem” (Łuk. 14, 26). Co mówią te słowa, jeśli głęboko nad nimi się zastanowić?

Do wyrzeczenia się świata z jego uciechami jednogłośnie przywoływali też apostołowie Chrystusowi:

„Młodzieńcy... nie kochajcie świata, ani tego, co w świecie: kto kocha świat, w tym nie ma miłości Ojca. Bowiemy wszystko co w świecie – to żądza ciała, żądza oczu i pycha życiowa” – przywołuje ap. Jan (Jana 2, 14-16).

„Śmiech wasz niech przemieni się w płacz: ...przyjaźń ze światem jest wrogością przeciw Bogu” – mówił ap. Jakub (Jak. 4, 4, 9).

„Jak powiedziano wam bracia... czas już krótki, tak więc... radujący się powinni być jak nie radujący się; i kupujący, jak nie nabywający; i korzystający ze świata tego, jak nie korzystający: albowiem przemija obraz świata tego” – pisze ap. Paweł (1 Kor. 7, 29-31).

Ale czy to wszystko dotyczy dzieci?

Tu należy pamiętać, że tylko to rozwinie się później u dzieci, skłonność do czego została założona u nich we wczesnym dzieciństwie. Nasz obowiązek – przyuczyć dzieci od najwcześniejszych lat do cichego życia. Wtedy może rozwinąć się w nich skupienie, uwaga do całego wewnętrznego świata i pojawi się smak do duchowych przeżyć, do cichych radości, do życia w Bogu. Temu wszystkiemu nie ma miejsca w życiu, pełnym szumu, uciesh i rozrywek.

Biskup Fieofan Zatwornik pisze: „Młody kwiatek, posadzony tam, gdzie ze wszystkich stron wieją na niego wiatry, trochę pocierpi i uschnie; trawa, po której często chodzą – nie rośnie; część ciała, która przez dłuższy czas poddawana jest tarciu – drętwieje. To też bywa i z sercem, i z dobrymi jego skłonnościami, jeśli oddać się marzeniom albo pustym czytaniom, albo rozrywkom. Kto długo stał na wietrze, zwłaszcza wilgotnym, ten wszedłszy do zacisza, czuje, że wszystko w nim, jakby nie na swoim miejscu; to bywa i w duszy, poddającej się jakiegokolwiek rozrywce.

Wróciwszy z rozproszenia wewnętrznego młodzieniec znajduje w duszy swojej wszystko wytrącone z porządku, a najważniejsze – pewną zasłoną zapomnienia zaciąga się wszystko dobre i na pierwszym planie stoją tylko pokusy i rozkosze, pozostawione w duszy przez doznane wrażenia...

Dlaczego, doszedłszy do siebie po jakimkolwiek roztargnieniu (zagubieniu się), dusza zaczyna tęsknić? Dlatego, że odnajduje się okradzioną. Roztargniony uczynił duszę swoją wielką drogą, którą poprzez wyobraźnię, jak cienie, przechodzą kuszące przedmioty i przyciągają do siebie duszę”. [3]

Jednak, z tego nie wynika jeszcze, że wszystkie przyjemności i rozrywki powinny być zabronione dzieciom, jak nie mogą być zabronione im mądre zabawki, gry. Przymuszenie nie jest w duchu Chrystusa: „Miłości chcę, a nie ofiary” (Mat. 9, 13) – mówi Pan i przywołuje do pełnego poświęcenia się Bogu i czystości życia jedynie „mogących pomieścić (przyjąć)”. I nie zakazami trzeba walczyć z pragnieniem rozrywek u dzieci.

Dzieciom można pozwolić chodzić do teatru i do kina, jednak, nie zachęcając ich do tego ze swojej strony. „Ty paskudzisz swoje dzieci” – wypomina stary Anwrosij Optyński jednej kobiecie, popychającej swoje córki do rozrywki i teatru. I oczywiście rodzice powinni dokładnie znać repertuar, wybierając ten, który najbardziej pasuje, jak, na przykład, sztuki historyczne i filmy naukowe. Jednocześnie wyjścia dzieci do teatru czy kina nie powinny być częste i nie wypadać w posty lub przeddzień świąt.

Analogicznie rozstrzygane jest pytanie – czy trzeba uczyć dzieci tańczyć? Nie trzeba im tego zabraniać, jeśli tego chcą, ale jednak nie zachęcać ich do tego. Święci ojcowie nie pochwalają zajęcia tańcami, przypominając córkę Herodiady.

Rodzice powinni uważnie monitorować pracę radia i telewizora, jeśli są one w rodzinie na prośbę dzieci. Nie można dopuszczać wzywania do bezbożności, niemoralnych sztuk albo piosenek. Nie

powinno dźwięczeć radio, kiedy dzieci odrabiają lekcje albo czytają: udowodniono, że rozdwojenie uwagi bardzo źle odbija się na systemie nerwowym.

Przy włączaniu radia czy telewizora należy wziąć pod uwagę to, że słuchać go będą zmuszeni wszyscy w pokoju (a często i w całym mieszkaniu), w tym ci, którzy tego nie chcą. Ci członkowie rodziny w ten sposób będą pozbawieni ciszy, możliwości skupienia się, czytania czy modlitwy. Żeby uniknąć tego, radio i telewizor powinny być włączane za zgodą wszystkich członków rodziny. Obecność w mieszkaniu telewizora może stać się nieszczęściem dla chrześcijańskiej rodziny a przede wszystkim dla dzieci. Trzeba ustrzec je przed szkodliwymi dla duszy filmami i także pokusy ciągłej rozrywki. Tym bardziej, że długie przebywanie przed ekranem telewizora szkodzi zdrowiu, a szczególnie na wzrok.

We wszystkim, i w stosunku do rozrywek, rodzice przede wszystkim sami powinni dawać dzieciom przykład cichego skupionego życia, poświęconego bezinteresownej pomocy bliźnim, życia w bojaźni Bożej, życia w Bogu i z Bogiem.

I jeśli nie można w pełnej mierze oddalić dzieci od pokus świata, jeśli nie można na głucho zamknąć przed nimi drzwi, prowadzących w dal od czystej, cichej radości życia duchowego, to niech boją się rodzice sami popychać dzieci do rozrywek świata, przypominając sobie słowa Pana: „Biada światu od zgorzenia, bowiem muszą przyjść zgorzenia, ale biada temu człowiekowi, przez którego zgorzenie przychodzi” (Mat. 18, 7).

[1] „O chronieniu serca”

[2] Niestety, w naszych czasach telewizja przeniknęła wszędzie, włączając wieś

[3] „Droga do zbawienia”

[Powrót](#)

## **Rozdział 16. Ciasność drogi**

„Wchodźcie ciasnymi wrotami” (Mat. 7, 13).

„Starajcie się wejść przez wąskie wrota, bowiem powiadam wam, gdyż wielu będzie chciało wejść, a nie będą mogli” (Łuk. 13, 24). Tymi słowami Pan uprzedza nas, że dla osiągnięcia Królestwa Niebieskiego nie wystarczy samo pragnienie, które będzie miało wielu, ale koniecznie trzeba posiadać także nawyk – umiejętność iść w życiu ciasną drogą. Na czym polega ciasność tej drogi?

Spośród rzeczywiście zbawiających się chrześcijan, idących ciasną drogą, można wydzielić dwie charakterystyczne kategorie, które można postawić na przeciwnych końcach i między którymi znajdują się wszyscy pozostali chrześcijanie.

Do jednej z nich należą ci chrześcijanie, którzy sami dobrowolnie wybierają ciasną drogę duchowego wysiłku – wzmożonej modlitwy i wstrzemięźliwości, ubóstwa z wyboru, bezinteresownej służby bliźnim.

Starec Kijewo-Pieczerskiej Ławry hieroschimnich Parfienij pewnego razu zwrócił się do Kijowskiego metropolity Filareta z pytaniem, które go niepokoiło: jak on (Parfienij) zbawi się, jeśli nie doznał od nikogo prześladowań, mimo że Zbawiciel powiedział: „Jeśli mnie prześladowali, będą i was prześladować” (Jana 15, 20)? To samo potwierdzili i apostołowie: „Wszyscy, pragnący żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie będą prześladowani” (2 Tym. 3, 12).

Eminencja uspokoił starca, wielkiego szermierza i ascetę: „Po co ci prześladowania? Ty sam siebie prześladasz. Kto teraz zapragnie żyć twoim życiem?”

I dla tej kategorii zbawiających się, jak dla dobrowolnych męczenników, charakterystyczne jest samoprzymuszenie, poprzez które oni w tej lub innej mierze unikają nieuniknionego dla uczniów Chrystusa prześladowania z zewnątrz.

Naturalne, że charakter przymuszenia będzie różny w zależności od tego położenia, jakie chrześcijanin zajmuje w społeczeństwie. Dla mnichów – to wysiłek wzmożonej modlitwy, postu, odosobnienia, zatwora.

Dla świeckich będą to sprawy miłosierdzia – bezinteresowne służenie bliźnim, troska o głodujących, chorych, więźniów. Takimi, na przykład, były niewiasty, które służyły Panu „majątkiem swoim”, Pryska i Akwila, które „głowy swoje nadstawiały za duszę ap. Pawła (Rzym. 16, 4), święty Filaret Miłosierny, żywiciel ubogich, sierot i potrzebujących (pamięć 1 grudnia), doktor Gaaz – opiekun i ojciec więźniów.

Niektórzy z takich świeckich mogli łączyć czynną służbę bliźnim i szeroką dobroczynność z wysiłkami postu i modlitwy. Takimi byli na przykład, Konstantynopolska para – św. Ksenofont i Maria (pamięć 26 stycznia), św. Julianija Łazarewska (żona wojewody), na której spoczywała troska o 13-u dzieciach i gospodarstwo wielkiego domu, świętobliwa Nonna – matka św. Grzegorza Teologa, która wyteżoną praktyczną działalność i miłość do spraw miłosierdzia potrafiła połączyć z głębokim życiem duchowym, i wielu innych.

Przykład zbawiających się z drugiej kategorii można znaleźć w żywocie prepodobnego Sierafima Sarowskiego. [1]

Odwiedziła go pewna matka licznej rodziny, idąca drogą wielu boleści. Bardzo serdecznie powitał ją Prepodobny i powiedział jej: „Nie masz prawa utykać; ciężkie ci cierpienie Hiobowe... wszystko od Hioba Bóg zabrał, a potem zwrócił stukrotnie... Nie masz prawa utykać”. Według opowiadania córki tej wielce cierpiącej matki, całe jej życie ułożyło się z wyjątkowymi cierpieniami: śmierć męża, nieszczęścia z dziećmi, śmierć wielu z nich, nieszczęśliwe małżeństwa córek, kompletna materialna ruina i nędza, jak cios za ciosem pogrążały ją.

Ale ona nie utykała, jak duchowo utykają ci, którzy przez życie idą łatwą drogą albo narzekają w smutku. Z pełną pokorą i cierpliwością niosła ona swój ciężki krzyż i z ufnością przypominała sobie słowa Prepodobnego, że Bóg wszystko zwróci jej, ale, oczywiście nie jak Hiobowi – tu na ziemi, a tam – w Królestwie Niebieskim Chrystusa, gdzie chrześcijanin gromadzi swoje skarby.

Oto przykład niekulejącego chodzenia ciasną drogą boleści, o nieuniknioności którego uprzedzał nas Pan: „w świecie będziemy mieć boleści” (Jana 16, 33). To samo mówili też apostołowie: „wieloma boleściami wypada nam wejść do Królestwa Bożego” (Dz. 14, 22).

O nieuniknioności ciasnej drogi dla chrześcijanina jednogłośnie mówi i cała patrystyczna literatura. Oto, na przykład, słowa prepodobnego Izaaka Syryjczyka (sł. 67 i 69):

„Droga Boża – codzienny krzyż. Nikt nie wschodzi na niebo, żyjąc w przyjemnościach... Tym to odróżniają się synowie Boga od pozostałych, że żyją w boleściach; a świat chełpi się przepychem i spokojem. Nie chciał Bóg, aby umiłowani jego żyli w spokoju, póki są w ciele, ale bardziej zechciał, żeby oni póki w świecie, przebywali w boleściach, w trudnościach, w pracy i ubóstwie, w nagości, w potrzebie, w poniżeniu, w znieważaniu i umęczonym ciele... Żyjący w spokoju nie mogą przebywać w miłości Bożej i dlatego On odmawia im spokoju...” I dlatego tam, gdzie nie ma dobrowolnego wysiłku – „samoprześladowania” – tam nieunikniona droga boleści. Prepodobny Sierafim mówił: „Nie ma boleści, nie ma zbawienia”. I niech dziękują chrześcijanie Bogu, gdy spotykają wypróbowania, mówiąc: „Nie zapomniał – nawiedził mnie Pan. Chwała Bogu za wszystko”.

A więc, w jednym i drugim przypadku dla chrześcijanina nieunikniona jest ciasnota drogi życiowej. Jak powinniśmy my, rodzice, przygotować dzieci do takiej drogi i ustrzec je przed niebezpieczeństwem – zechcieć podnieść krzyż i nie mieć sił tego wykonać?

Jak i przy wszelkiej nauce, obowiązują tu te same zasady, o których powiedziane było wyżej: zaczynać uczyć możliwie najwcześniej, naukę prowadzić na przykładach i prowadzić ją nieprzerwanie ze stopniowo narastającym obciążeniem.

Głównie będzie to wzmocnienie woli i samokontroli, uczenie się sztuki przewycięzania swoich pragnień, zwycięzania lenistwa i zmuszania się do posłuszeństwa.

W młodszym wieku dziecięcym przede wszystkim będzie to przyuczenie do cierpliwości. O tym tak mówił biskup Fieofan Zatwornik: [2] „Należy przyjąć za zasadę przyuczać ciało (dziecka) do bezbolesnego znoszenia wszelkiego rodzaju wpływów zewnętrznych: od powietrza, wody, zmian temperatury, wilgotności, upału, chłodu, skaleczeń, bólu i innych. W takim przypadku dusza zaczyna panować nad ciałem.

Jak bardzo szczęśliwy jest przyuczony do tego od dziecka... ważne jest utrzymać ciało nie tak, aby przyjmowało ono tylko przyjemne wrażenia, a przeciwnie – bardziej utrzymywać pod wrażeniami niepokojącymi. Tamte czynią ciało delikatnym, a te wzmacniają; przy tamtych dziecko wszystkiego się boi, a przy tych na wszystko jest gotowe i zdolne wytrwać w rozpoczętej nauce cierpliwie”.

Oto prawidłowy początek nauki chodzenia ciasną drogą. Następnie należy przyuczać dzieci przewycięzać siebie, nigdy nie rozpuszczać się i trwać jakby w pewnym napięciu i skupieniu. W tym zawiera się nawyk szybkiego wstawania rano z łóżka, nie pozwalając sobie lenić się i wylegiwać; mężne pokonanie zmęczenia, głodu i bólu. Takie też znaczenie ma zaszczepienie nawyku – prosto siedzieć przy stole, nie rozwalać się, wstawać przy rozmowie ze starszymi, jeśli ci stoją, ustępować miejsca w środkach transportu starszym, inwalidom albo z dzieckiem na rękach.

Musimy zawsze pamiętać, że głównym warunkiem prawidłowego wychowania jest rozwój u dzieci dobrych i trwałych nawyków oraz przyzwyczajień. To – fundament, „kamień węgielny” wszelkiego procesu wychowawczego.

Bardzo psuje dzieci przyzwyczajenie do korzystania z pomocy sług (opiekunów) czy starszych. Dlatego dzieci od najmłodszego wieku powinny stopniowo uczyć się „samoobsługi” w czym tylko

jest to możliwe. Dotyczy to przygotowania sobie pościeli wieczorem i sprzątnięcie jej rano, czyszczenie obuwia i ubrania, sprzątnięcie swego stolika czy kącika.

Im wcześniej zaczną się domowe prace dzieci według ich sił, tym lepiej. Dla dziewczynek będzie to przede wszystkim szycie, wyszywanie, cerowanie, robienia na drutach, następnie sprzątnięcie pokoiów, mycie naczyń, pomoc starszym w przygotowaniu jedzenia. Dla chłopców – wykonanie różnych domowych poleceń – naprawa sprzętów, pomoc w robieniu zakupów itd. Latem, mieszkając poza miastem, należy przyuczać dzieci do pracy, i podczas spacerów cierpliwie zbierać jagody, chrust do pieca, trawę dla zwierząt domowych.

Bardzo dobrze, jeśli rodzina ma swój sad, ogród i zwierzęta domowe. W tym przypadku dzieci można bardzo wcześnie przyuczać do takiej pracy, która będzie dla nich ciekawa, i nie obciążająca. We wszystkich zajęciach należy wymagać od dzieci staranności i dokładności, przypominając im pouczenie ap. Pawła: „I wszystko, co robicie, róbcie od serca, jak dla Boga, a nie dla ludzi” (Kol. 3, 28). Surowe, pracowite warunki życia rodziny – lepiej w niedostatku, niż w zbytku – są najzdrowszym środowiskiem do wychowania dziecka. I biada mu, jeśli ono rośnie w bogactwie, otoczone sługami (opiekunami), rozkapryszone i rozpieszczone. Zbytne rozkapryszenie, spełnianie wszystkich zachcianek dziecka – jeden ze stałych i najbardziej szkodliwych błędów wychowania. Opowiadają o małpach, że one w porywie czułości i miłości do swego potomstwa, czasami tak mocno przyciskają je do siebie, że rozgniatają na śmierć. Tak samo nierozumni rodzice, aż do duchowej śmierci, psują rozpieszczaniem swoje dzieci.

W rozpieszczonym dziecku całkowicie brakuje zdolności do samoprzymusu, ono rośnie egoistyczne, skłonne do rozdrażnienia i gniewu, na co wskazywał jeszcze Seneka, który mówił: „niczym nie można tak rozwinąć u człowieka uczucia gniewu, jak pieszczotliwym wychowaniem: ten nie wybaczy krzywdy, komu w dzieciństwie w niczym nie odmawiano, komu troskliwa matka zawsze ocierała łzy kaprysów i czyją wolę opiekunowie w każdej chwili bezwarunkowo spełniali”.

Musimy więc znać surową miarę i porę dawania dzieciom prezentów czy wydawania im słodyczy i starannie analizować – które z ich próśb i pragnień mogą być spełnione a które – kategorycznie i stanowczo odrzucone.

Między dwiema kategoriami zbawiających się, o których była mowa, jest wielka różnica.

„Droga dobrowolnego wysiłku”, „samoprześladowania”, wstrzemięźliwości i wyrzeczeń może wydawać się ponad siły i trudną z zewnątrz. Ale za to przepełniona jest ona błogosławionymi pocieszeniami i wewnętrzną radością.

Mówmy więc do naszych dzieci słowami Samego Pana: „Życie i śmierć zaproponowałem tobie, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz życie, abyś żył... kochał Pana Boga twego, słuchał głosu Jego i przylegał do Niego; albowiem w tym jest życie twoje...” (Pwt. 30, 19-20).

Uzupełnienie rozdziału 16

Z książki „Blestki zołota” (Złote cekiny)

Matka kochająca ponad wszystko swoją delikatną, kruchą, czułą na wszystko córkę, wypowiadała swoje obawy swemu spowiednikowi: dokuczała jej nieznośna myśl, że córka jej będzie w życiu



cierpieć i chciała ochronić córkę od wszelkiego smutku (nieszczęścia) i, jeśli możliwe, wziąć go na siebie.

Spowiednik, ku jej zdziwieniu, zarzucił jej egoizm, to, że odejmując u córki krzyż, ona pozbawia ją zbawienia. Przeciwnie, on radził przyuczać córkę do znoszenia wypróbowań, nie rozwijać w niej zbędnej sentymentalności i wrażliwości. „Lepiej modli się pani za nią i, całując córkę, wymawia cichutko zbawienne imię Jezusa Chrystusa, jak najlepszą oporę w życiu.

Nie pozwala jej pani na to wszystko, czego bardzo pragnie. Niech nauczy się znosić niepowodzenia, nie rozdrażniając się, nauczy się żyć cierpliwie, rezygnując z przyjemności bez łez, i cierpieć niedostatki w życiu, nie uważając przy tym, że wszystko w życiu przepadło.

Jeśli ma biedę, nie śpieszy się pani natychmiast zaleczyć rany. Lepiej razem z nią podejść do Raspiatija (Ukrzyżowania) i na kolanach pomódlcie się razem, pocałuje ją pani... Pan Sam uczyni Swoje, a pani swoje... Wskaże jej pani obowiązki, robotę, ale nie wykonuje tej roboty za nią. Wyznaczy jej pani zajęcia na każdy dzień i wymaga surowo ich wypełnienia. Zajęcia, robota wzmacniają duszę...

Uczy ją pani nie opierać się na was, umieć obchodzić się bez was, a całej opory szukać u Boga. I w czasie, kiedy pani nie będzie z nią, ona nie zostanie sama - bezradna i bez wsparcia.

Serce dziewczynki, przy której nie ma matki i która nie umie uciekać się do Pana, to serce upada, rozbija się i często zanieczyszcza się...” Spowiednik zamilkł, matka płakała...

[Powrót](#)

## **Rozdział 17. Radość doskonała**

„Zawsze się radujcie” (1 Tes. 5, 16)

Obok wezwania Pana: „Wchodźcie przez ciasne wrota” – słyszymy wezwanie apostoła: „Zawsze się radujcie”. Spotykamy tu jedną z tych antynomii (to znaczy niezgodnych logicznie pojęć), których wiele jest w chrześcijaństwie.

Ci, którzy idą za Chrystusem, zawsze będą zagadką dla świata i żyją według zasad, które są paradoksami dla świata. Wskazuje na to ap. Paweł: „Sprawiają nam przykrości, a my zawsze się radujemy; jesteśmy biedni, ale wielu wzbogacamy; nic nie mamy, a wszystko posiadamy” (2 Kor. 6, 10). Więc chrześcijaninowi charakterystyczna jest radość nie przy bogactwie, sławie i rozrywkach.

„...Radość Moja w was przebywa i radość wasza będzie doskonała” (Jana 15, 11) – tak obiecał Pan Swoim uczniom. I On obiecał im nie po prostu radość, a doskonałą, to znaczy najlepszą, idealną radość i o tym powtarzał i On Sam i św. apostołowie: „Żeby oni mieli w sobie radość Moją doskonałą” (Jana 17, 13) i „żeby radość wasza była doskonała” (1 Jana 1, 4).

Ta radość jest doskonała, ponieważ jest ona niewzruszona, nie zależy od zewnętrznego świata i zewnętrznych przeżyć i będzie towarzyszyć chrześcijaninowi do wiecznego Królestwa Chrystusowego. Ta radość nie jest przelotna, ona stale towarzyszy temu Duchowi Świętemu, Którego zdobyła dusza chrześcijanina.

„Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” – nakazywał Filipianom ap. Paweł (Flp. 4, 4).

Ojcowie Cerkwi uczą: „Od tej pory, jak Chrystus odkupił ludzi, wypada nam tylko się radować”.

Jeden z największych świętych – prepodobny Sierafim Sarowski – przedstawia sobą obraz niezwykłej radości, którą była przepełniona jest jego dusza, i która wylewała się na wszystkich, odwiedzających go. To był zaprawdę „paschalny święty”. I radość ta była tak obfita, że i wszystkich przychodzących do niego nazywał „radości moja”.

Innym przykładem stałej radości i jasności ducha jest stary Amwrosij Optyński. Nie patrząc na ciągłą chorobę, niemoc i częstą utratę sił, dla wszystkich zawsze był wcieleniem radości i dziarskości. Miał w zwyczaju często żartować, czasami mówił rymem i tym dodawał otuchy otaczającym go. I nawet w tych chwilach, kiedy całkiem tracił siły fizyczne, otaczający widzieli go ciągle takim „wesolutkim”, tak nazywali oni jego zwykły stan ducha.

Nawet tak surowy asceta, jak prepodobny Pachomij Wielki miał zwyczaj czasem żartować ze swymi uczniami, żeby nie dopuścić ich do przygnębienia.

Więc, nie do smutnego i mrocznego życia przygotowujmy nasze dzieci, wypełniając przykazania Chrystusa, a do życia wypełnionego radością, ale radością szczególną i doskonałą.

Lecz nie na szumnych ścieżkach życia – teatrach, kinach i świeckich rozrywkach mogą znaleźć nasze dzieci tę doskonałą radość. Ta radość ujawnia się w wypełnieniu przykazań Bożych, podczas cichych chwil modlitwy i duchowego czytania, w aktywnej służbie dla innych, a dla silniejszych duchem – w dobrowolnych podwignach (wysiłkach, ascezie) poniesionych dla Chrystusa.

Obowiązek nasz, rodziców, w tym, żeby u dzieci rozwijał się smak (zamiłowanie) do tej doskonałej radości, żeby ona nie została zatruta i zagłuszona u dzieci przez nieczyste, mętne rozrywki świata. Te dwa rodzaje radości są sprzeczne, ponieważ nie można „służyć dwóm panom”, według słów Zbawiciela (Mat. 6, 24).

Tak więc, niech cicha i czysta radość owiewa nasze dzieci od samej kołyski. Niech miłość, łaska i czułość stale ogrzewa ich serca; niech głęboki i nienaruszony pokój i zgoda między rodzicami panuje w rodzinie, nie zaciemniając ani jednym obłoczkiem spokojnego dzieciństwa.

Kiedy dziecko wyrośnie, to już same wspomnienia swego szczęśliwego dzieciństwa, pełnego miłości i duchowej radości, będzie rękojmnią jego dalszej bliskości do Boga i pomyślnego sprzeciwiania się tym pokusom, które obowiązkowo spotykają je w życiu.

W zupełności można zgodzić się z dawnym mędrce Demokrytem, kiedy on mówi: „Jeśliby serce dzieci miało, jak miasto Teby, sto bram, to niech wchodzi tam radość do wszystkich tych bram, aby one z ogrodu dzieciństwa jak można najwięcej wyniosły dobra na pole przyszłej działalności”.

Czas dzieciństwa – czas zabaw. Zabawa dziecka – nie puste zajęcie. To przygotowanie go do życia, rozwój zdolności jego ciała, duszy i nawet (jak zobaczymy niżej) ducha. Rodzice powinni starannie obserwować zabawy dziecka, ukierunkowywać je, samym według możliwości brać w nich udział; nie można zabraniać niewinnych dziecięcych zabaw, choćby nawet one stwarzały dodatkowy kłopot dorosłym.

Pewnego razu do prepodobnego Sierafima przyszła kobieta z maleńkim dzieckiem. Póki Prepodobny rozmawiał z matką, dziecko zaczęło biegać i dokazywać. Matka chciała zabronić mu, ale Prepodobny powstrzymał ją: „Zostaw – powiedział jej cicho – z nim bawi się anioł stróż”. Oczy Prepodobnego widziały więcej, niż widziała matka dziecka.

I niech rodzice i dorośli z wyrozumiałością traktują dzieci podczas zabaw, niech rozmawiają z nimi ich dziecięcym językiem, zniżają się sami do ich wieku. Taki przykład dał pewnego razu stary Amrosij Optyński. Jego też odwiedziła pewna matka z trzyletnią córką. Póki matka rozmawiała ze starcem, dziewczynka obeszła i uważnie obejrzała wszystkie kąci i w końcu stanęła pośrodku pokoju, złożyła rączki na piersiach i, żałośnie patrząc na starca, zaczęła mówić: „Biedniutki staruszek. Taki stareńki, ciągle na łóżeczku leży, pokoik jego malutki, zabawek nie ma, nóżki mu bolą, biegać nie może; u mnie zabawki są. Chcesz, staruszk, ja przywiozę tobie zabawek pobawić się?”

„Przywieź, przywieź, dziewczynko – odpowiedział stary – ot, jaka jesteś dobra, dziękuję tobie, że staruszka pożałowałaś”. Tak stary umiał rozmawiać językiem trzyletniej dziewczynki.

Kiedy dzieci rosną wśród obyczajów Cerkwi, przy częstej obecności na nabożeństwach, to może odbić się na charakterze ich zabaw. W zabawach być może będą one odtwarzać Sakramenty albo obrzędy z nabożeństw. I jeśli one bawią się poważnie, to w tym przeszkadzać im nie można, chociaż i nie można ich do tego zachęcać. W historii Cerkwi było takie zdarzenie.

Pewnego razu św. Aleksander, biskup Aleksandryjski, patrzył na grupę chłopców, bawiących się na brzegu morza. On zauważył, że chłopcy dokładnie odtwarzali obrzęd chrztu. Kiedy zabawa została zakończona, św. Aleksander przywołał bawiących się i dowiedział się, że chrzczeni byli dziećmi pogan, a chrzczący – chrześcijanami. Wyjaśniło się, że wszystkie wozgłasy (zawołania), pytania i odpowiedzi były wypowiedziane całkiem prawidłowo.

Św. Aleksander zwołał radę duchownych w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie – za kogo teraz uważać pogańskich chłopców – za chrześcijan czy za pogan. I rada postanowiła, że Sakrament dokonany został rzeczywiście, i św. Aleksandrowi pozostawało jedynie dopełnić obrzęd miropomazania (bierzmowania). On wezwał następnie rodziców nowo ochrzczonych i poinformował ich o fakcie chrztu.

Rodzicom zaś tych chłopców, którzy chrzcili, zaproponował, aby zatroszczyli się o przygotowanie ich do stanu kapłańskiego, i w przyszłości zostali oni kapłanami. Chłopiec odgrywający rolę kapłana, został w przyszłości biskupem. Był to znamienity obrońca Prawosławia św. Afanasij Aleksandryjski. Jak z tego widać, pod postacią gry dokonywał się Sakrament i na dzieci zstępował Duch Święty.

Kiedy jest taka możliwość, rodzice powinni pomóc dzieciom w zabawach być blisko świata duchowego. Tak, na przykład, bożonarodzeniową choinkę trzeba zapalać, zaczynając od śpiewania bożonarodzeniowych pieśni cerkiewnych (troparionu, kondakionu i irmosów kanonu) przepełnionych szczególnym pięknem. Potem dzieci mogą recytować wiersze, poświęcone Bożemu Narodzeniu, oddaniu pokłonu przez pastuszków i mędrców, legendom o choince. Recytowanie wierszy o duchowej treści można w ogóle urządzać na wszystkich dziecięcych rodzinnych świątkach (uroczystościach). W takich przypadkach można urządzać i dziecięce spektakle (przedstawienia),

ale pod koniecznym warunkiem, że znaleziona zostanie sztuka, w pełni odpowiadająca duchowi nauki Chrystusa.

Dużo radości daje dzieciom udział w życiu Cerkwi i jej obrzędach. Odnoszą się tu, na przykład, przystrojenie domu zielenią przed Trójcą, malowanie jajek przed Paschą, pomoc w nabożeństwach – wyniesienie świecek, podawanie kadzielnicy.

Czystą, uspakajającą radość zawsze daje dzieciom obcowanie z przyrodą. Przyroda prowadzi nas do poznania Boga, kiedy otwiera się nam „wieczna Jego moc”, według słów ap. Pawła, „przez oglądanie stworzeń...” Bożych (Rzym. 1, 20).

Dlatego trzeba uczyć dzieci odczuwać wśród przyrody jej Stwórcę i rozumieć Jego Dobroć, Opatrzność, Wszemoc i nieprzeniknioną Mądrość.

Na ile tylko to możliwe, należy wychować dzieci wśród przyrody, i jeśli nie można tego osiągnąć na cały czas, to chociaż wywozić tam dzieci na możliwie długi czas.

Czystą, wzniosłą radość może też dawać dobra muzyka. Zaś duchowa muzyka i pieśni zbliżają się swoim oddziaływaniem do modlitwy, wnoszą i oczyszczają duszę; lira w rękach Dawida odpędzała biesów od Saula (1 Sm. 16, 23). Ale bywa muzyka i śpiewy, wypełnione wulgarnością, niemoralne i lekkomyślne, i przed taką muzyką trzeba dzieci strzec.

Do jakich zabaw i zajęć należy zachęcać dzieci?

Dziewczynkom nic nie może być lepszego od zabaw lalkami, szycia dla nich i wyszywania. Przez to przygotowana jest przyszła matka i gospodyni. Dla chłopców dobre są wszystkie zabawy z budowaniem – klocki, cegielki, budowlane pudełka. Nie należy przeszkadzać we wszelkich zabawach ruchowych – w chowanego, berka, ściganie się, choćby one przeszkadzały starszym.

Dobrze jest mieć w rodzinie albo przy domu zwierzęta domowe – kota, psa i w klatkach ptaki śpiewające, o które dzieci same powinny dbać. Ptaszki należy wypuszczać na Zwiastowanie, przestrzegając w tym ruskiego obyczaju, a jesienią kupować nowe.

Z szeregiem zabaw należy walczyć. To, na przykład, proca, strzelanie z kapiszonów, i niebezpieczne doświadczenia chemiczne. To wszystko jest po prostu niebezpieczne i dlatego „nie kuście Pana, Boga waszego” (Pwt. 6, 16).

Całkowicie niedopuszczalne są gry w karty: ich nie należy nawet trzymać w domu. Wszelka gra w karty to hazard, a więc, rozwija najniższe uczucia ludzkie – pragnienie poniżyć innych i szczyścić się ze swojej wygranej.

Aby zapobiec zainteresowaniu się kartami, należy opowiedzieć dzieciom szereg przypadków, kiedy gra w karty na pieniądze powodowała materialną ruinę rodziny albo doprowadzała do samobójstwa. To pomoże dzieciom mieć do nich uprzedzenie na całe życie.

Trzeba znać się i na grach planszowych i, jeśli dawać je dzieciom, to głównie te, które służą rozwojowi zdolności dzieci – pamięci i wyobraźni. Należy wziąć pod uwagę, że i tu mogą wystąpić elementy hazardu, co nie jest pożyteczne.

Rodzice powinni zatroszczyć się o to, żeby na spacerach z młodszymi dziećmi czas spacerów wykorzystany był możliwie racjonalnie. Tak więc, dobrze przy tym odwiedzać chorych i ubogich,

przy okazji pomagając im. Tak można przyuczyć dzieci do najważniejszego w życiu – sztuki życia życiem innych: radować się radością bliźnich, wycierać łzy płaczącym, pocieszać cierpiących, karmić głodnych.

Podczas spacerów dobrze też zachodzić z dziećmi do cerkwi czy kapliczek, dając im przyłożyć się do ikon.

Jewgienij Posielanin w swojej pracy „Ideały chrześcijańskiego życia” opowiada o swoim spotkaniu z czteroletnią dziewczynką. Dziewczynka z nianią obchodziła ikony, przed którymi one stawiała świece, przy czym dziewczynka pobożnie żegnała się i całowała ikony.

Posielanin zapytał niani, czy często one tu bywają. „Prawie codziennie – odpowiedziała niania – ona ciągle mnie tu ciągnie”. – „Więc co, ona lubi modlić się do Boga?” – „U-u... Tak się modli, a już ikony tak lubi, ile ich przy łóżeczku nawieszanych, i żeby koniecznie lampadka płonęła i nie gasła. Smuci się bardzo, jeśli zgaśnie. Oto i do ubogich bardzo chętna. Nie pozwala żadnego ubożego przepuścić, żeby nie ofiarować...”

Oto ten twardy fundament, na którym może być zbudowane życie, pełne radości – radości z powodu bliskości do Boga i czynnej pomocy bliźnim.

Dzieci lubią podróżować. I jeśli jest możliwość zaspokoić to pragnienie, to trzeba wybierać do zwiedzania miejsca, które byłyby uświęcone łaską i zamieszkałe przez prawdziwych sług Bożych tzn. monasterów.

Z letnich zajęć nie należy zachęcać dzieci do zbierania kolekcji owadów – motyli i chrabąszczy. Należy zaszczipiać dzieciom myśl, że człowiek ma prawo pozbawić życia zwierzę lub owada tylko w konieczności: święci omijali owady, jeśli te znalazły się na ich drodze, żeby nie pozbawić ich życia.

Życie chrześcijan jest życiem „jagniąt pośród wilków” (Łuk. 10, 3). I nasze dzieci spotykają się z pokusami ze strony rówieśników – nęcenie do zabaw i rozrywek, nie pasujących chrześcijanom. Do takich zabaw należy na przykład nieskromna zabawa „w flirt”, do której wciągani są chłopcy i dziewczęta. Do niedopuszczalnych rozrywek należą również wróżby, spirytystyczne seanse z wywoływaniem duchów – kręcenie talerzem itp. Uczestniczenie w takich zajęciach jest grzechem i zabronione jest przez Pismo Święte, w którym napisane: „...nie powinien przebywać u ciebie... wieszcz, wróżka, czarownica, czarnoksiężnik, zaklinacz (tzn. hipnotyzer), wywoływacz duchów, mag i kontaktujący się ze zmarłymi. Albowiem obrzydliwy jest przed Panem każdy, czyniący to...” (Pwt. 18, 10–11). Należy zauważyć też, że na spirytystycznych seansach „duchy” często żądają oddalenia się tych, którzy noszą krzyżyki.

Nie zawsze rodzice są w stanie sami ustrzec dzieci od nieodpowiednich albo kusicielskich zabaw i rozrywek. Powstrzymaniem dzieci w tych przypadkach może być jedynie prawidłowe duchowe wychowanie, otrzymane w rodzinie. Znamy wiele dzieci, które same unikały zabaw z rówieśnikami, nie odpowiadających ich duchowemu ustrojowi. Takimi było w dzieciństwie wielu ze świętych i pobożnych ascetów. Łaska Boża, przebywająca z dziećmi, żyjącymi z Bogiem, sama w takich przypadkach poucza ich i ochrania od wszelkiej nieczystości. O tym tak pisze ap. Jan:

„Namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, w was przebywa... i samo to namaszczenie naucza was wszystkiego” (1 Jana 3, 27).

## Rozdział 18. Dyscyplina (posłuszeństwo)

„Dzieci, słuchajcie swoich rodziców w Panu” (Ef. 6, 1).

Życie Boga na ziemi można podzielić na dwa okresy: do trzydziestu lat On słuchał się Swojej Matki i św. Józefa (Łuk. 2, 51); po trzydziestym roku On zaczął, jak mówi Sam, czynić wolę Ojca który Go posłał (Łuk. 2, 51; Jana 6, 38).

Tak więc Sam Pan Bóg całe Swoje życie nie miał Swojej woli i w tym zostawił przykład wszystkim chrześcijanom. I stąd cały ustrój Cerkwi Chrystusowej opiera się na posłuszeństwie. Apostołowie jednogłośnie przywołują chrześcijan być w posłuszeństwie postawionym przez Boga pasterzom, prezbiterom, carom, rządzącym i kierownikom (1 Piotra 2, 13-14; Rzym. 13; Tyt. 3, 1). Ap. Paweł pisze: Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i bądźcie im ulegli, ponieważ oni czuwają nad duszami waszymi i muszą zdać sprawę z tego (Hbr. 13, 17). Spadkobiercy systemu gminnego pierwszej Cerkwi w Jerozolimie - bractwa monastyczne, budują swe życie na całkowitym i ścisłym posłuszeństwie. Nic dziwnego, że było sławne u mnichów powiedzenie: „Posłuszeństwo jest ponad (tzn. ważniejsze) od postu i modlitwy”.

Rodzina też jest maleńką Chrystusową wspólnotą i według przykazania ona również zbudowana jest na posłuszeństwie – żony mężowi (Ef. 5, 22) i dzieci rodzicom. „Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom” (Ef. 6, 1) – pisze ap. Paweł i stawia to przykazanie jako pierwsze i najważniejsze dzieciom. Dlatego posłuszeństwo – to caryca (królowa) dziecięcych cnót i przy obecności posłuszeństwa następuje za nim rozwój w dziecku wszystkich innych duchowych zalet. I stąd pierwszym zadaniem rodziców w ich pracy nad dziecięcym charakterem jest zasadzenie w nich pełnego posłuszeństwa i wykorzenie samowoli.

Szczególnie ważnym jest, aby zatroszczyć się o to w najmłodszym wieku, kiedy zaczyna budzić się w dziecku świadomość, kiedy chwasty duchowe jeszcze dopiero co zaczynają puszczać pędy. Wola rodziców powinna stać się podstawową zasadą we wszystkich drobnostkach dziecięcego życia, w tym i w zabawach. O tym tak pisze biskup Fieofan Zatwornik:

„Niech dziecko dokazuje (wyżywa się), ale w tym miejscu i w ten sposób, jak mu przykazano. Wola rodziców powinna utwierdzać każdy jego krok – rozumie się, ogólnie. Bez tego łatwo może wypaczyć się charakter dziecka. Dziecko, które poharcowało samowolnie wraca bez gotowości słuchania się w jakichkolwiek błahostkach. Przeciwnie, dziecko będzie bardzo szybko reagować na wszelkie polecenia, jeśli od samego początku nie dają woli jego posunięciom (dążeniom)”.

Żeby zasiać w dzieciach trwałe posłuszeństwo, rodzice nie powinni zapominać następujących dziesięciu punktów:

1. Bez skrajnej konieczności nie można nigdy zmieniać swoich rozporządzeń i poleceń;
2. Polecenia powinny być jasno wyrażone i powiedziane kategorycznie;
3. Trzeba wymagać niezwłocznego wykonania polecenia i przyuczać dzieci do słuchania się pierwszego słowa;

4. Rodzice zawsze powinni nawzajem podtrzymywać u dzieci swój autorytet. Dlatego w wydawaniu poleceń rodzice zawsze powinni być zgodni między sobą. Jedno z rodziców nie może zmieniać polecenia drugiego i przy dzieciach nie można dyskutować o konieczności lub charakterze poleceń. W obecności dzieci w ogóle nie powinno być różnicy zdań rodziców, żeby ich autorytet u dzieci niczym nie był zachwiany. O tym tak pisze w liście starzec Amwrosij Optyński: „Nigdy nie sprzecajcie się o różnicach swoich poglądów przy dzieciach”;
5. Nie zostawiać bez kary nieposłuszeństwa, zwiększając karę przy powtórnym przypadku;
6. Nie zmieniać wymagań, pozwalając dziś na to, co było zakazane wczoraj;
7. Nie komenderować dziećmi nieustannie i nie wydawać im zbyt częstych rozporządzeń, inaczej będzie przytępiać się ich posłuszeństwo;
8. Nie wymagać od dzieci czegokolwiek zbyt trudnego do wykonania lub pod jakimkolwiek względem niesprawiedliwego;
9. Nie pozwalać dzieciom familiarnie (zażyłe) do siebie się odnosić. Miłość, czułość i delikatność powinny współgrać z wymaganiem pełnego do siebie szacunku i czci. Małym dzieciom nie można pozwalać ciągać siebie za włosy czy uszy albo uderzać nawet na żarty;
10. Samym dawać przykład posłuszeństwa – żony mężowi i obojga – wobec swego duchowego ojca.

Jeśli poskromione są pierwsze napaści samowoli, i dziecko od wczesnego wieku przywykło do posłuszeństwa, to później walka z samowolą będzie łatwiejsza. „Przyzwyczajenie – drugi charakter” – mówi przysłowie. Przy wychowaniu dzieci ta zasada psychologii będzie pomagać rodzicom ofiarnie się trudzić nad dzieckiem i pogłębi kłopoty niedbałych rodziców, szukających życia osobistego i porzucających dzieci na nianie. Tu zastosowanie prawdy ewangelicznej: „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane tak, że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma” (Mat. 25, 29).

Oдноśnie posłuszeństwa staroruska prawosławna rodzina stała twardo na fundamencie przykazań Ewangelicznych. W takiej rodzinie święcie czczone było błogosławieństwo rodziców. Ono uważane było, i nie bez powodu, za klucz do dobrobytu i wszelkiego sukcesu w życiu.

Liczne przykłady pełnego posłuszeństwa dzieci rodzicom można znaleźć w żywotach świętych i ascetów.

Prepodobny Sierafim, zanim wstąpił do monasteru, prosi, na to błogosławieństwa matki. A prepodobny Siergij, gorąco pragnąc odejść do pustelni, odkłada spełnienie tego ze względu na prośby rodziców – doczekania ich śmierci, naśladując w tym św. Jana Złotoustego.

Bądźmy w pełni surowi w sprawie zachowania posłuszeństwa u dzieci. Ich codzienny plan dnia, wyjście z domu, wybór kolegów do zabaw, znajomi – wszystko to powinno dziać się przy udziale i zgodzie rodziców. Wraz z wiekiem błogosławieństwo rodziców powinno towarzyszyć dzieciom przy obraniu drogi życiowej – przy wyborze zawodu, wstąpienia w związek małżeński i innych najważniejszych wydarzeniach w życiu. Dotyczy to zwłaszcza najważniejszego dla dorosłych dzieci wydarzenia w ich życiu – wstąpienia w związek małżeński. W tym przypadku rodzice muszą wykazać całą swoją życiową mądrość i całą moc swojej twardości. Jeśli dzieci same wybrały sobie małżonka, to błogosławieństwo rodzice mogą dać tylko w tym przypadku, kiedy oni rzeczywiście pochwalają wybór.

Jeśli zaś rodzice nie spodziewają się szczęścia z małżeństwa, ich obowiązkiem jest sprzeciwić się małżeństwu i odmówić dzieciom swego błogosławieństwa. W tej sytuacji ich sumienie będzie czyste przed Bogiem w razie nieszczęsnego losu dzieci: oni zrobili wszystko, co możliwe było do zrobienia.

Z drugiej strony, ze strony rodziców, nie powinno być też przymusu dzieci, kiedy te nie zgadzają się z proponowanym im małżonkiem wybranym przez samych rodziców.

Naturalne, że wola obu rodziców powinna być w takim przypadku jednogłówna. A jeśli by nawet nie tak, to według przykazań głową rodziny jest ojciec (Ef. 5, 22; Kol. 3, 18). Ale tam gdzie króluje miłość Chrystusowa, różnicy zdań być nawet nie może; jak powiedziane już było wcześniej, i naprawdę chrześcijańska rodzina jest obrazem Świętej Trójcy, nierozłącznej w miłości.

Z nastaniem jakiego wieku powinna skończyć się zależność dzieci od rodziców? Ona powinna skończyć się tylko w dniu śmierci dzieci albo rodziców albo odejścia dzieci do monasteru. Z upływem życia chrześcijanina zmienia się tylko charakter zależności. Na początku dzieci są w pełnym posłuszeństwie rodzicom. Od wieku otroków (od 7 lat) dzieci wchodzi w posłuszeństwo ojcu duchowemu, którego znaczenie w życiu stopniowo rośnie. Rodzice stają się jakby wykonawcami woli ojca duchowego, jego pełnomocnikami w dziele wychowania swoich dzieci. Do śmierci albo pójścia do monasteru z rodziców nie jest zdejmowana odpowiedzialność przed Bogiem za swoje dzieci.

Ap. Paweł poleca chrześcijanom: „Dlatego napominajcie się nawzajem i budujcie (pouczajcie) jedni drugich” (1 Tes. 5, 11). Oczywiście, że ten obowiązek w pierwszej kolejności odnosi się do rodziców w stosunku do dzieci, niezależnie od wieku ostatnich.

Należy wspomnieć, jednak, że mogą występować przypadki, kiedy posłuszeństwo dzieci wobec rodziców może być złamane. Ap. Paweł przykazanie dzieciom o posłuszeństwie kończy słowami „w Panu”. To znaczy, że nie można słuchać nawet rodziców, jeśli ich polecenie idzie przeciw przykazaniom Bożych. Oczywiście, nie dotyczy to małych dzieci i rodzin, gdzie rodzice i dzieci żyją w Duchu Bożym i swoim posłuszeństwie ojcom duchowym, których wola jest dla nich prawem wyższym.

Ale czasem się zdarza, że w rodzinie jest trzecie pokolenie – dziadków i babć, którzy chcą wpływać na sprawy rodzinne, być może, nie zawsze zgodnie z duchem nauki Chrystusowej.

W takim przypadku rodzice (średnie pokolenie) powinni otrzymać twarde ukierunkowanie w sprawie swego postępowania od swego ojca duchowego, a przy jego nieobecności – kierować się głosem sumienia, wspominając słowa apostołów: „Należy podporządkować się bardziej Bogu, niż ludziom” (Dz. 5, 29). Tu wezwania dziadków i babć mogą nawet nie być wypełnione.

Również i w tych przypadkach, kiedy sami rodzice sprzeciwiają się dzieciom w ich dążeniu pójścia za Chrystusem, dzieciom pozostaje wziąć przykład z wielkomęczennicy Barbary w jej sprzeciwieniu się ojcu albo z chłopca Fieodosija Pieczerskiego – w jego nieposłuszeństwie poleceniom matki.

Troska rodziców o dzieci z upływem lat może słabnąć. Ale może to być usprawiedliwione tylko wtedy, kiedy dzieci dojrzeją duchowo. A jedną z oznak duchowej dojrzałości jest niedowierzanie sobie, unikanie własnej woli i potrzeba szukania we wszystkim tylko woli Bożej.



To cecha charakteru wszystkich świętych i pobożnych ascetów. Święty Makary Wielki mówi:

„Zrozumiałość – obrzydliwość przed Panem”. Nawet taki kaganek Cerkwi, jak św. Antoni Wielki nie zawsze dowierzał słuszności swoich decyzji.

I jeśli rodzicom udaje się z Bożą pomocą wychować dzieci nie tylko w czystości wiary, ale i w cnocie posłuszeństwa, w niedowierzaniu sobie, w umiejętności tłumienia swojej woli ze względu na wypełnianie przykazań Chrystusa, w poszukiwaniu wszędzie woli Bożej – to oni mogą być spokojni o swoje dzieci i w tym świecie, i o ich los w życiu wiecznym.

Kontrolujmy więc siebie – czy robimy wszystko tak i czy tak żyjemy, żeby zasadzić w naszych dzieciach posłuszeństwo, albowiem ap. Paweł pisze: „Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje... Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprowadzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień” (1 Kor. 3, 10, 14-15).

Uzupełnienie rozdziału 18.

Jak ważna jest dla dzieci troska o swoich rodziców i obecność błogosławieństwa ostatnich we wszystkich sprawach i decyzjach dzieci, świadczy następujące opowiadanie, wzięte z listów starca Amwrosija Optyńskiego (do świeckich).

Dla zrozumienia listu należy przypomnieć zwyczaj mnichów starego Atosu – odkrywać ciała braci po upływie trzech lat od ich śmierci. Z wyglądu szczątków mieszkańcy Atosu wnioskuje o pozagrobowym losie brata: białe, czyste kości świadczą o przebaczeniu grzechów, a czarne czy nierozłożone ciała – odwrotnie, o smutnym losie pozagrobowym.

W ostatnim przypadku atoscy mnisi całym monasterem usilnie modlą się o wybaczenie grzechów zmarłego. Przytaczamy list:

„Bywają i grzeszne ciała nie ulegające rozkładowi. W pewnym monasterze przypadkowo odkryto ciało pewnego hierodiakona nierozłożone i ciemne.

Miejscowy archijerej w tym czasie jeździł po diecezji. Władykę poproszono o przeczytanie modlitwy rozgrzeszającej nad tym ciałem. Ale i po modlitwie rozgrzeszającej ciało pozostało bez zmian. Władyka zapytał: „Kim on był i jaka jest przyczyna takiej sytuacji?” W odpowiedzi usłyszał, że był to jedyny syn wdowy i wbrew woli matki poszedł do monasteru, a matka z powodu ubóstwa zawsze na niego narzekała; ktoś powiedział, że matka jego i do tej pory żyje.

Władyka polecił odszukać matkę. Przeprowadzili dziewięćdziesięcioletnią staruszkę, zgarbioną. Władyka, wskazując na stan jej syna, powiedział, żeby mu wybaczyła. Ale staruszka odwracając się, nie zgadzała się, powtarzając: „Ja tyle biedy przecierpiałam przez niego”. Władyka dalej przekonywał staruszkę i w końcu powiedział: „Jeśli mu nie wybaczysz to i sama będziesz związana”. Przekonana staruszka jakby niechcący powiedziała: „No, niech Bóg mu wybaczy”. Ciemne ciało natychmiast rozsypało się w proch”.

Należy przyjąć, że w danym przypadku zostawienie przez syna matki w potrzebie było uczynkiem niemiłym Bogu, chociaż uczynione z powodu tak dobrej sprawy, jak odejście do monastycyzmu. [1]

Naruszenie woli rodziców rozpatrywane było w dawnej Rusi, jak ciężki grzech. W niektórych najważniejszych przypadkach to naruszenie pociągało za sobą rodzicielskie przekleństwo.

Jaki może być cel przekleństwa? Ap. Paweł zastosował raz przekleństwo dla jednego chrześcijanina z Koryntu, który ciężko zgrzeszył (1 Kor. 5, 1-5). Ap. Paweł w tym przypadku miał zamiar, jak sam pisze, „...mocą Pana naszego Jezusa Chrystusa oddać (grzesznika) szatanowi na wyniszczenie ciała, aby duch został zbawiony w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Jak świadczy historia Cerkwi, jeszcze w czasie Starego Testamentu Bóg dał rodzicom władzę przeklinać swoje dzieci za ciężkie grzechy. W księdze Mądrości Jezusa, syna Syracha (Mądrości Syracha), napisane: „...błogosławieństwo ojca podpira dom dzieci, a przekleństwo matki wyrwca do fundamentów” (3, 9). Jednak przekleństwo jest skrajnym i strasznym środkiem, który pogrąża w wielkich nieszczęściach przeklinanych. Często nieostrożne i nieprzemyślane przekleństwo niesie katastrofy też tym, którzy przeklinają. Tak, na przykład, błogosławiony Augustyn opowiada o następującym zdarzeniu: [2]

Pewna wdowa została pobita przez swego syna w obecności innych dzieci, które nie zastąpiły się za nią. Wzburzona matka idzie przed świtem do chrzcielnicy swoich dzieci, żeby przekląć syna. Po drodze spotyka demona w obrazie swego szwagra, i on przekonuje ją, aby przekłęła też wszystkie pozostałe dzieci, które nie zastąpiły się za nią.

Matka zaczęła błagać Boga, aby dzieci jej zostały wypędzone z rodzinnego miasta i aby swoim wyglądem straszły ludzi. Po tym, w ciągu roku, wszystkie dzieci poraził trzęsący paraliż, zaczynając od głównego winowajcy. Wstydząc się swoich współobywateli, one wychodzą z domu i stają się tułaczami. Matka, porażona spełnieniem swojej bezlitosnej modlitwy, nie wytrzymała nieszczęścia i się powiesiła.

Później dwoje z jej dzieci wyzdrowiało na oczach błogosławionego Augustyna przy relikwiach pierwszego męczennika Stefana.

Ciekawe jest też opowiadanie Fieodosija, mnicha Optyńskiej pustelni. Wcześniej straciwszy rodziców, Fieodosij zastąpił ojca swemu młodszemu bratu.

Brat Fieodosija szybko odnosił sukcesy w praktycznym życiu. Nadzwyczajne sukcesy życiowe w handlu rozwinęły w nim zarozumiałość, i on zaczął przypisywać je swoim talentom i zapomniał o Bogu. Przy spotkaniu Fieodosij zaczął piętnować brata.

Ten odpowiedział, że wszystko zawdzięcza tylko sobie, i na oczach Fieodosija dopuścił się świętokradczego czynu z ikoną. Nie mógł znieść tego Fieodosij i przeklął brata. Od tego momentu jakby przerwało się życie ostatniego. Wszystko zaczęło mu się rozwalać, szybko stracił wszystkie swoje bogactwa i żałośnie zakończył życie. Gorzko płakał i kajał się potem Fieodosij z powodu swojej porywczosci.

Materialny sukces w życiu nie jest, oczywiście, widzialnym wskaźnikiem Bożego błogosławieństwa: często sukces w dobrobycie materialnym bywa u całkiem bezbożnych ludzi i na odwrót. Ale w danym przypadku można myśleć, że dzięki modlitwom Fieodosija za brata Bóg przyzywał ostatniego do pokajania, porażając go ciosami i w widzialny dla niego sposób karząc jego poczucie własnej wartości, lekceważenie starszego brata, niewiarę i świętokradztwo.

W istocie, naruszenie woli rodziców jakby samo niesie przekleństwo dzieciom. Nieposłuszeństwo – jest naruszeniem przykazań Bożych, a za to odchodzi od dzieci Duch Święty i błogosławieństwo Boże we wszystkich sprawach. A to jest istota przekleństwa.

Rodzice powinni pamiętać też, że nie tylko przekleństwo może naprowadzić na ich dzieci nieszczęście. Pan jest w pobliżu trosk rodziców o swoje dzieci i często niezwłocznie spełnia ich słowa i życzenia, jeśli one ukierunkowane są na poprawę dzieci.

Oto dowód na to wzięty z życia niedawnych czasów.

Dorosły syn zaczął źle się prowadzić, rażąco naruszył chrześcijańskie przykazania i nie słuchał napomnień rodziców. Straciwszy cierpliwość ojciec jakoś mu powiedział: „Uważaj Wania, Bóg długo cierpi, ale boleśnie bije”. Tego samego wieczoru syn, ładując broń myśliwską, niechcący wystrzelił i się zranił.

Słowa ojca zapadły mu w duszy, a ich natychmiastowe spełnienie poraziło go.

Od tego czasu on porzucił niemoralne życie i stał się prawdziwym chrześcijaninem.

[1] Chodzi tu o zastosowanie wskazówki ap. Pawła: „Również jeżeli ktoś staje do zapasów, otrzymuje wieniec tylko [wtedy], jeżeli walczył przepisowo” (2 Tym. 2, 5).

[2] „O Bożym mieście”, z kazań Błogosławionego Augustyna.

[Powrót](#)

## Rozdział 19. Kara i nagrody

„Ja wszystkich, których kocham, karzę i karzę”. (Ap. 3, 19).

Dzieciom, jak Bożym kwiatkom, potrzebne jest czule grzejące słońce, tj. miłość, czułość, pieśczoła rodziców, ale, jednocześnie i wilgoć - nauczanie i napomnienie, a czasem i burza – kara. Karanie dzieci jest nie tylko prawem rodziców – to ich obowiązek w stosunku do dzieci, które zawiniły. Przypomnijmy, że właśnie za zaniedbywanie karania zepsutych synów, kapłan Eli sam został ukarany przez Boga. (1 Sm. 3, 13).

Św. Jan Złotousty tak mówi o konieczności karania dzieci:[1]

„A ci ojcowie, którzy nie dbają o przyzwoitość i skromność dzieci, bywają dzieciobójcami, i okrutniejsi od dzieciobójców, ponieważ tu chodzi o zatracenie i śmierć duszy. Dlatego, podobnie do tego, jak widzisz konia, pędzącego ku przepaści, to narzucasz na jego usta uzdę, siłą ściągasz go na tylne łapy, nierzadko nawet bijesz, co, prawda, jest to karą, ale przecież kara to matka zbawienia – dokładnie tak postępuj z dziećmi twoimi, jeśli one popełniają błędy (grzeszą) wiąż grzesznika, póki nie przebłagasz Boga; nie zostawiaj go niezwiązanego, żeby jeszcze bardziej nie było związane gniewem Bożym. Jeśli ty zwiążesz, Bóg później nie zwiąże, jeśli zaś nie zwiążesz, to oczekują je niewypowiedziane łańcuchy”.

Jak widać ze słów św. Złotoustego, kara jest oznaką czynnej troski o grzesznika – jest ona przejawem miłości. „Bóg kogo miłuje, tego karze” – mówi się w Przypowieściach Salomona (Prz. 3, 11), potwierdza to ap. Paweł (Hbr. 12, 6) i ap. Jan (Ap. 3, 19).

Dla kochającego serca przyjemniej i łatwiej rozpieszczać dzieci; ciężko i trudno je karać. Dlatego nałożenie kar jest oznaką głębokiej, czynnej miłości, miłości, ofiarowującej swój duchowy spokój dla oczyszczenia zaplamionego grzechem odzienia dziecka.

Jaki jest główny cel pouczeń i kar? Taki sam, jak oczyszczenie z chwastów.

Według słów Samego Pana, szatan stale zasiewa namiętności, złe skłonności i pragnienia w duszach naszych dzieci od najwcześniejszego wieku (Mat. 13, 25). Rodzice i wychowawcy powołani są wyrwać złe pędy tego posiewu poprzez przekonywania i kary. Wyrwać je tym łatwiej, im wcześniej zły pęd jest zauważony, im mniej się zakorzeni. Przy tym, jeśli dusza dziecka i wychowującego połączone są miłością, i dziecko zdaje sobie sprawę z winy, i serdecznie się kaja, to zły pęd wyrwany jest z korzeniem.

Ale jeśli w dziecku, wyrostku albo młodzieńcu już królują w tej albo innej mierze wątpliwość i samowola (owoce pychy), i ono nie uświadamia w pełnej mierze swojej winy, usprawiedliwia się albo pomniejsza ją w swoich oczach, to zły pęd nie zostanie wyrwany poprzez karę, a tylko przygnieciony i zagłuszony, tylko strach przed nową karą może przyhamować w tym przypadku wzrost chwastu – złej skłonności. W takim przypadku kara powinna być surowa, żeby na długo była zapamiętana. Dlatego należy rozważnie wybierać dla dzieci charakter i wymiar kar, ustanawiając je w zależności od stanu duchowego, wrażliwości, stopnia uświadomienia swojej winy i głębi pokajania w wykroczeniu. Ap. Juda wskazuje: „...Względem jednych bądźcie litościwi, z rozpatrzeniem, a drugich strachem ratujcie” (Jud. 1, 22-23).

Jak wcześnie trzeba zacząć karać dzieci i jak to czynić? Posłuchajmy na ten temat Salomona, któremu mądrość była darowana w pełnej mierze, jako szczególny dar Boży. Salomon pisze: „Karz syna swego, dopóki jest nadzieja, i nie oburzaj się krzykiem jego”. I dalej: „Kto

żałuje różgi swojej, ten nienawidzi syna, a kto kocha, ten od dzieciństwa karze go” (Prz. 19, 18 i 13, 25). To samo można przeczytać i w innej księdze Biblii – w Mądrościach Jezusa syna Syracha.

„Nie dawaj mu (tj. dziecku) woli w młodości i nie pobłażaj mu niemądrze. Przyginaj kark jego w młodości i okładaj razami boki jego dopóki ono (dziecko) młode, aby, gdy stanie się uparte (zmężnieje), nie odmówiło ci posłuchu” (Syr. 30, 11-12).

O tym też mówi mądrość narodowa: „Karz dziecko, dopóki leży ono w poprzek ławki, za późno będzie, kiedy ono położy się wzdłuż ławki”.

A więc kara za przewinienia konieczna jest już w najmłodszym wieku. Jednak formy kar Nowego Testamentu inne są w porównaniu ze Starym, jak inny jest Duch i przykazania Nowego Testamentu (Łuk. 9, 54-55; Mat. 5, 21-48). Wychowanie dziecka w Nowym Testamencie powinno odbywać się w duchu miłości, łagodności i miłosierdzia.

Dlatego uderzać czy bić dziecka nie należy. Jeśli zaś potrzebna jest poważna kara, to nietrudno znaleźć ją dla każdego dziecka. Przy tym kara ta może być bardziej odczuwalna i skuteczna, niż uderzenia. Takimi karami mogą być, na przykład, pozbawienie na określony czas gier i zabaw, ciekawych książek, rozrywek, przyjemności, słodczy, odwiedzania znajomych, a dla młodszego wieku – postawienie do kąta, przymusowe sadzanie na krześle na określony czas.

Matka zatwornika Gieorgija Zadońskiego miała, na przykład, zwyczaj karać chłopca Gieorgija za nieuważanie w cerkwi pokłonami do ziemi i nie pozwalając spożywać obiadu ze sobą. Inna matka za nieposłuszeństwo syna dotyczące przychodzenia do domu przed określoną godziną wieczorem – ukarała go tym, że trzy dni z nim nie rozmawiała. Syn spokorniał i od tego czasu więcej się nie spóźniał.

A oto jeszcze przykład, jak karali i naprawiali swoje dzieci pobożni rodzice.

Strec archimandryta Gawriił (Spaso-Jeleazarowskiej pustelni) tak opowiadał, jak matka oduczyla go łobuzerstwa.

„Bywało narozrabiasz, a matka wtedy powie: „Gabryś, nie łobuzuj, oto ty ciągle nie słuchasz, łobuzujesz, a ja muszę odpowiedzieć za ciebie przed Bogiem. Ty swoim łobuzowaniem grzechy hodujesz – potem i sam z nimi nie poradzisz”.

A młodość ma swoje: jak bym się nie powstrzymywał – znów napsocę... Tu matula bywało stanie na kolana przed obrazami i zaczyna ze łzami głośno skarżyć się na mnie przed Bogiem i modli się: „Panie, oto ja wymodliłam u Ciebie syna, a on ciągle łobuzuje, nie słucha się mnie. Cóż mam z nim robić?.. I sam zginąć może i mnie zgubi... Panie, nie opuść, naucz go, żeby nie łobuzował...” I ciągle w tym stylu, modli się na głos, płacze. A ja stoję obok, przycichnę, słucham jej skargi. Wstyd mi się robi, a i matuli szkoda. „Matulu, oj matulu... ja więcej nie będę” – szepczę jej nieśmiało. A ona ciągle prosi Boga za mnie. Ja znów obiecuję nie łobuzować, a i sam już zacznę modlić się razem z matulą”.

Należy mieć na uwadze, że surowe upomnienie i długa rozmowa z dzieckiem ze szczegółowym analizowaniem jego występku może być dla dzieci najbardziej nieprzyjemną karą, jeśli takie tłumaczenia przeprowadzić umiejętnie. Prawda, to wymaga od rodziców więcej czasu i będzie dużo trudniejsze, niż uderzenie dziecka albo bicie, ale ostatnie mogą przynieść więcej szkody, niż pożytku.

Zadałem pytanie pewnemu chłopcu – jaki rodzaj oddziaływań wywoływał na niego największy wpływ? Chłopiec odpowiedział: „Kiedy przecierpisz karę, to masz uczucie, że rozliczyłeś się za swój występki i więcej nie martwisz się tym, co zaszło. Kiedy zaś ciebie tylko powstydzą, a nie ukarzą, to odczuwasz zakłopotanie i skruchę, i wina niepokoi sumienie znacznie mocniej, niż w pierwszym przypadku”.

W związku z tym rozważaniem trzeba wspomnieć św. Pimena Wielkiego, który miłosierdziem i łaskawym upomnieniem umiał leczyć takie wady, które nie poddawały się leczeniu ani wyrzutami ani osądzaniem braci, ani strachem kary, ani wypędzenia.

Nie można lekceważyć nawet najmniejszych przewinień dzieci. Według Pisma Świętego nie ma małego: „W małym byłeś wierny, nad wielkim ciebie postawię” – mówi Pan (Mat. 25, 21). Niech będzie to mała kara (za małe przewinienia), choćby wymówka czy zwrócenie uwagi, ale powinny one mieć miejsce przy wszelkim przewinieniu dziecka.

Według duchowego zakonu, jeśli nie pocierpimy i nie powstydzimy się za swoje grzechy na ziemi, to one nie zostaną wytarte z księgi życia i będziemy musieli cierpieć za nie na tamtym świecie. Na tym opary jest sakrament pokajania – spowiedź.

Przy nakładaniu kar na dzieci jest bezwzględnie konieczne, aby rodzice byli całkowicie spokojni i pokojowo nastawieni. Przy rozdrażnieniu opuszcza człowieka Duch Święty i tracona jest miłosa jedność duszy dziecka i rodziców. W rezultacie dziecko też może rozzłościć się i dla jego duszy kara przyniesie więcej szkody niż korzyści. Oprócz tego, w rozdrażnieniu łatwo zgrzeszyć niesprawiedliwością i surowością (okrucieństwem) pod wpływem złego ducha, panującego nad rozdrażnionym człowiekiem.

Dlatego w tych przypadkach, kiedy czuje się gniew lub rozdrażnienie na dzieci, nie można od razu ich karać. Nawet rozmowy z nimi i tłumaczenia należy odkładać do tego czasu, kiedy uspokoi się duch, i uczucie miłości do nich nie będzie przyćmione rozdrażnieniem. W takich przypadkach św. ojcowie przypominają nam, że „szatan nie wypędza szatana” (Mk. 3, 23).

Na niebezpieczeństwo obudzić zaciętość dzieci przez nieodpowiednie traktowanie lub karanie, pod wpływem rozdrażnienia, ukazuje nam ap. Paweł: „Wy, ojcowie, nie rozdrażniajcie dzieci waszych, aby one nie wpadły w przygnębienie, ale napominajcie i wychowujcie je w nauce Bożej” (Ef. 6, 4; Kol. 3, 21).

Wzór miłosego, łagodnego napomnienia dzieci daje sama Ewangelia. Jezus będąc dzieckiem według mniemania Matki, zawinił wobec Niej i Józefa: nie powiedziawszy im nic, został w Jerozolimie po święcie Paschy, kiedy oni wybrali się do domu do Nazaretu. Jego Matka i Józef poszukiwali Go przez trzy dni. Przeczytajmy w Ewangelii wyrzut Matki: „Dziecko, co Ty zrobiłeś z nami? Oto, ojciec Twój i Ja z wielkim smutkiem szukaliśmy Ciebie” (Łuk. 2, 48). Tu przedstawienie winy Dziecka. Tu wyrzut. Ale jak czuły wyrzut, jaka miłość słyszalna w każdym słowie Matki.

I kiedy zobaczymy że nasze dzieci w czymkolwiek zawiniły, kiedy będziemy musieli upomnieć je, to wspomnijmy ten Ewangeliczny przykład wymówki i naśladowmy go. Przecież tylko miłość może wprowadzić nasze słowa do serc naszych dzieci.

Prepodobny Sierafim Sarowski tak mówił do pewnego ihumena: „Bądź dla dzieci swoich (duchowych) nie ojcem, a matką”. Tymi słowami Prepodobny wskazuje na konieczność przejawienia nie tyle surowości i bezwzględności ojców, ile czulej miłości i wyrozumiałości matki.

Dlatego powinniśmy bać się zarówno swojej słabości – zbytnej wyrozumiałości i lekceważenia postępków, jak i duchowego zerwania – oddalenia od nas dzieci i ich zatwardziałości.

Taka zatwardziałość serca jeszcze nie tak niebezpieczna jest we wczesnym wieku: dziecko wtedy łatwiej przekonać, zlikwidować jego upór, zmiękczyć łaską lub karą. Ale dla młodzieży może to czasem nie przynieść efektu, i oni będą w czymkolwiek upierać się na swoim i nie słuchać się. Czasem sprawa może być bardzo poważna i wtedy rodzicom pozostaje zastosować środek, który można nazwać wyczynem miłości. Charakterystyczny przykład takiego oddziaływania w latopisach Optyńskiej pustelni.

Pewien brat z pustelni przestał chodzić na nocne czuwanie, usprawiedliwiając się tym, że sam kierownik pustelni – ihumen Antoni też nie chodzi na czuwanie. A ostatniemu w tym czasie tak bolały nogi, że nie miał sił stać. Wiele razy przekonywał ihumen Antoni niedbałego brata, ale ten mówił, że udział w nocnym czuwaniu jest ponad jego siły, i szybciej opuści monaster, niż będzie chodzić na czuwanie. Wtedy ihumen Antoni zastosował taki środek. Nie patrząc na swoją chorobę, sam poszedł na czuwanie, a stamtąd do celi brata. „Wybacz bracie – powiedział Antonij – jeśli ty nie myślisz o swojej duszy, to ja sam przyszedłem zamiast ciebie na czuwanie”. I pokłonił się bratu do nóg. A kiedy się kłaniał to z cholew jego butów strumieniem popłynęła krew, ponieważ buty pełne były krwi z otwartych ran na nogach. Przeraził się brat, sam rzucił się do nóg ihumena, prosząc o wybaczenie za swoją winę i od tej pory zaczął zawsze wstawać na czuwanie.

Niech przypomną sobie rodzice ten przypadek, kiedy zdecydowanie wyczerpią wszystkie dostępne zwykle środki oddziaływań i mimo wszystko nie będą w stanie zmusić swoich dorosłych dzieci do posłuszeństwa. I niech proszą wtedy Boga o mądrość, żeby znaleźć ten wyczyn (trud) miłości, który zwróciłby im serca ich dzieci. W poszczególnych przypadkach, przy zatwardziałości dzieci starszego młodzieńczego wieku, ich serca mogą być zmiękczone i naprawione jedynie w wyniku wyrozumiałości wobec nich duchowego stanu i przejawu czasowej ustępliwości. Rodzice muszą przy tym połączyć miłość do dzieci z mądrością postępowania z nimi.

Przykład podobnej mądrej ustępliwości daje prepodobny Pachomij Wielki.

W pewnym egipskim monasterze jeden z mnichów dobijał się funkcji, której nie był godnym. Ihumen nie uważał go za godnego i raz powiedział, że prepodobny Pachomij nie uważał go za godnego tej funkcji (choć Prepodobny nawet nie mówił tego ihumenowi monasteru).

Mnich w wielkim gniewie prawie siłą poprowadził ihumena w celu wyjaśnienia z prepodobnym Pachomiem. Oni przyszedli do ostatniego, kiedy ten był na ścianie, którą sam wznosił dookoła monasteru. Z gniewem mnich zaczął krzyknąć do Prepodobnego: „Zejdź, żeby udowodnić mój grzech, Pachomiju kłamco”.

Pokorny Pachomij na początku nic nie odpowiadał grubiańskiemu mnichowi, ale ten kontynuował swoje złorzeczenia.

Zrozumiawszy duchowy stan mnicha, Prepodobny spokojnie powiedział: „Wybacz mi, ja zgrzeszyłem, a ty nigdy nie zgrzeszyłeś?”

Gniew mnicha ucichł. Odprowadziwszy na bok ihumena, Prepodobny dowiedział się, o co chodzi i następnie udzielił takiej rady ihumenowi:

„Posłuchaj mnie i spełnij jego prośbę, żeby jego duszę wyrwać z rąk wroga”.

Otrzymawszy to, czego się domagał, mnich po kilku dniach pokajał się w swoim grubiaństwie w stosunku do Prepodobnego i poszedł do niego prosić o przebaczenie. Powiedział Prepodobnemu:

„Bóg wie, że gdybyś nie był wielkoduszny wobec mnie i powiedział mi jedno grube słowo, to ja, grzeszny, porzuciłbym stan mnisi, i znów zrobiłbym się świeckim. Bądź więc błogosławiony, człowieku Boży, dlatego że Pan ożywił mnie przez twoją wielkoduszość”.

Pamiętajmy, że tylko miłość będzie wydeptywać rodzicom drogę do serca dzieci i nie odpychać ich nawet podczas karania. Jeśli dziecięce serce nie zatwardziało, to sumienie dziecka samo będzie demaskować je w takich przypadkach.

I jeśli dziecko ma zaszczepioną myśl o konieczności poniesienia kary za przewinienie, to ono samo będzie czuć zadowolenie, poniosłszy karę: przecież słońce wyjątkowo przyjemnie świeci i wyjątkowo czule grzeje po burzy. Kara jest cierpieniem, a cierpienie oczyszcza i oświeca duszę, jeśli znoszone jest z pokorą.

Przy częstym karaniu dzieci może, jednak, pojawić się niebezpieczeństwo wpadnięcia w zatwardziałość ich serca, wygaśnięcia ich miłości, oddalenia od rodziców i pojawienia się przygnębienia. To wielkie niebezpieczeństwo i rodzice powinni skrupulatnie go unikać.

I jeśli nie można uniknąć kar, to trzeba mieć w rękach środek, żeby nie dopuścić do wszystkich wymienionych wyżej złych następstw, które mogą pojawić się po karach. Takimi środkami (obok gorącej miłości) są pochwała, różne wsparcia, zachęty i nagrody.

Ale pochwała może przynieść szkodę i rozwijać w dzieciach pychę i zarozumiałość? Tak jest rzeczywiście, jeśli dzieci zawsze tylko chwalić. Dlatego na pochwałę należy patrzeć jak na lekarstwo, które można i trzeba stosować, ale stosować z umiarem – rozsądnie. Jednocześnie, jest ona i mocnym środkiem zachęcającym dziecko do pracowitości, staranności, dokładności, posłuszeństwa. Bez niej nie można obejść się w wychowaniu. A tą szkodę, którą przynosi pochwała (rozwijając pychę i zarozumiałość), należy likwidować rozwijaniem w dzieciach chrześcijańskiej pokory. Osiąga się to poprzez przykłady z życia pobożnych chrześcijan, czytanie Ewangelii i wzorami pokory oraz żywotów świętych i pobożnych ascetów.

Dzieciom należy też wpajać, że wszystkie talenty i zdolności dane są nam od Boga i nie ma powodu nimi się szczycić. Od zdolnych zaś więcej jest wymagane, tak jak „od każdego, komu dużo dane, dużo będzie żądane” (Łuk. 12, 48).

W niektórych przypadkach, być może, potrzebne będą lekcje, podobne do opisanego niżej.

W Diwiejewskim monasterze mieszkała wdowa ze swoją córką. Dziewczynka była piękna i często słyszała pochwały swojej powierzchowności. Rozwinęło to w niej próżność i skłonność do strojenia się. Żeby poprawić dziewczynkę, matka poprosiła jedną z mniszek, aby udzieliła dziewczynce lekcji na ten temat. Podczas spotkania z dziewczynką siostra ta mówiła do niej w obecności innych: „Co z tobą, zrobiłaś się taka brzydka?” słowa wywarły na dziewczynce silne wrażenie, i ona porzuciła zamiłowanie do strojenia się.

Żeby rozpalić u dzieci zapał do cnót, oprócz pochwał potrzebne są i najróżniejsze zachęcenia – prezenty, słodczy (w umiarkowanej ilości), mądre rozrywki, wizyty u znajomych. Wszystko to powinno być dawane dzieciom jako efekt ich godnego zachowywania się i pilności. Niech dzieci czują, że od rodziców mają zawsze uważną i sprawiedliwą ocenę swego postępowania. I, że jeśli wszystkie ich przewinienia nie zostają bez kary, to i wszystko dobre w ich postępowaniu przynosi im uciechę i nagrodę.

Uzupełnienie rozdziału 19

Jak było powiedziane wyżej, celem przekonywania i piętnowania dziecka jest rozbudzenie w nim świadomości swojej winy i potrzeby poprawy. Jeśli zostanie to osiągnięte, to Duchowe odzienie dziecka wybieli się dzięki jego pokajaniu.

Dobrym przykładem takiego oświecenia duszy dziecka jest przytoczony niżej list ośmioletniej dziewczynki do swojej mamy (przytoczony jest w ortografii oryginału):

„Kajam się za wszystko.

Kajam się za to, że ja nie słuchałam się ciebie i taty. Kajam się ja, że Witię obrażałam. Przyznaje się do tego, że kiedy ty wychodziłaś, to ja, jak złodziejaszek, stoję na Witi łóżeczko i odkrajam ja kawałeczek chleba i jem. Kajam się w tym, kajam się we wszystkim. Ty droga mammo moja, wybac, ty kochana moja, więcej nie będę, nie będę ja, nie. Ty nie gotuj mi więcej obiadu, nie nie



gotuj. A ja zawsze będę ja gotować wam obiad. Będę gotować i będę kochać was, mamę i tatę i Witię i wszystkich.

Ty wybacz i daruj i kochaj.

Będę i ja ciebie też kochać.

Będę kochać. Kochać i kochać”.

[Powrót](#)

## Rozdział 20. Praca nad słowem

„...słowo zdrowe, bez zarzutu...” (Tyt. 2, 8).

„Od przepełnionego serca mówią usta” (Mat. 12, 34) – wskazuje Pan. Dlatego słowo człowieka jest wskaźnikiem stanu jego serca. Również duchowy stan naszych dzieci możemy określić, wsłuchując się w ich słowa, i orientując się w tych skłonnościach serca, które wywołały te słowa. Pracując nad sadem owocowym, sadownik obcina u młodych dziczek bezpłodne gałązki i zaszczepia do nich płododajne. Tak też powinni pracować rodzice nad dziećmi – obcinać i wykorzeniać nienależyte słowa i porywy, i zaszczepiać cnoty przez przyuczanie do dobrego słowa.

Na czym powinna polegać ta praca? Pierwsze czego trzeba uczyć dzieci, to poważne traktowanie słów: „Słowami swoimi usprawiedliwiony będziesz i słowami swoimi osądzony” – mówi Pan (Mat. 12, 37).

Dlatego słowa nasze to te odważniki, które razem z czynami naszymi położone zostaną na szalach wagi podczas decydowania o naszym losie na Strasznym Sądzie. Dlatego i ap. Jakub mówi: „... Każdy człowiek niech będzie szybki w słuchaniu, powolny w słowach...” i „...kto nie okiełzna języka swego... u tego czczya pobożność” (Jak. 1, 19-26).

Drugie czego należy uczyć dzieci – to oszczędności w słowach. Bóg uprzedza nas: „Mówię zaś wam, że za każde próżne słowo, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dniu sądu” (Mat. 12, 36). Dlatego ap. Piotr uważa milczenie (małomówność) za jedną z głównych cnót (1 Piotra 3, 4), a przemądry Salomon mówi: „Kto chroni usta swoje, ten strzeże duszę swoją” (Przyp. 13, 3).

Pewien staryc mówił też: „Wiele razy żałowałem tego, co powiedziałem, i ani razu – tego, co przemilczałem”.

Trzecie – osiągnięcie u dzieci absolutnej prawdy (prawdomówności) w słowach. Kłamstwo jest obrzydliwe dla czystej duszy, jak obrzydliwy jest fizyczny bród i smród. I trzeba powiedzieć, że zachowanie w dziecku prawdomówności nie będzie trudne, jeśli dziecko rośnie w czystości serca z wiarą w Boga, i jeśli sami rodzice nigdy nie dopuszczają grzechu kłamstwa na swoich ustach, zawsze pokazując w tym przykład dzieciom.

Dobre dziecko zawsze zaczerwieni się, jeśli powie nieprawdę niechcący i zauważy to. Ale oprócz kłamstwa grubego, bywa kłamstwo subtelne i przed takim trzeba ostrzegać dzieci. To maniera upiększania w rozmowie, przesadzania, niedokładności przedstawiania faktów czy umyślne

jednostronne naświetlenie sprawy. I w tym trzeba zawsze dzieci demaskować; chrześcijanin powinien być bardzo czuły w czystości duchowej.

Podobna czułość (skrupulatność) powinna być zauważalna przy wypełnianiu przez dzieci swego słowa czy obietnicy. Te obietnice powinny być wypełniane dokładnie: odbieganie od nich czy opóźnienie (na przykład, czasu powrotu do domu, rozpoczęcia odrabiania zadanych lekcji itp.) powinny być rozpatrywane jak oszustwo, i dzieciom w takich przypadkach powinna być zwrócona uwaga i następnie udzielona kara do tej pory, dopóki nie nauczą się punktualności.

Szeroko rozpowszechniony jest grzech osądzania również wśród chrześcijan. Niełatwo jest przewyciężana ta wada: ale za pokonanie jej Pan obiecuje wielkie miłosierdzie – przebaczenie wszystkich grzechów: „Nie sądzcie, abyście sądzeni nie byli” (Mat. 7, 1). Żeby odcisnąć w dziecięcej duszy powagę grzechu osądzania, należy opowiadać dzieciom historie, jak karze Bóg za osądzanie. Takich opowiadań w duchowej literaturze jest dużo. Oto jedno z tych opowiadań.

Pewien staryc w myślach osądził brata, który zgrzeszył. W nocy zleciał do niego anioł, niosąc duszę osądzoną. „Brat, którego ty osądziłeś, zmarł – mówi anioł. Pan pyta ciebie, dokąd wyrzucić jego duszę za ten grzech, za który ty go osądziłeś wczoraj?” wtedy zrozumiał staryc swoje okrucieństwo. Nie można pozwalać dzieciom, aby czyniły sobie wymówki, jeśli nie umieją robić tego z miłością i pokorą. Niech w tym przypadku kierują się słowami ihumena Fieodosija z Optyńskiej pustelni: „Smotri na siebie, i budiet s tiebia” (Patrz na siebie, i wystarczy z ciebie).

Szczególnie surowo trzeba uważać na to, aby dzieci nie osądzały samych rodziców i nie wstępowały na drogę krytycznego odnoszenia się do nich.

Pewnego razu do prepodobnego Sierafima przyszła matka z synem, i syn zaczął uskarżać się na słabość matki do alkoholu. Prepodobny Sierafim zasłonił usta syna swoją ręką, uważając za niedopuszczalne osądzanie matki przez syna, nawet w tym przypadku, kiedy był do tego powód.

Aby zapobiec krytykowaniu siebie przez dzieci, rodzice powinni surowo powstrzymać się przy dzieciach od wzajemnego osądzania się, wyrzutów i kłótni.

Jak na duchową zarazę należy patrzeć na skłonność dzieci do wzajemnego dokuczania albo nazywania obraźliwymi określeniami. To ciężki grzech przeciw miłości, i trzeba z nim zdecydowanie walczyć, nie powstrzymując się przed surowym karaniem, do wykorzenia tej wady.

Należy też powstrzymać dzieci i od sprzeczek. Sprzeczek w zwykłej formie szerzy rozdrażnienie i, jako pozbawiająca duszę pokojowego nastroju, zawsze bywa szkodliwa. Jednocześnie, spór bywa bezskuteczny, jeśli sprzeczącym się kieruje pragnienie dopiąć swego, a nie znaleźć prawdę.

Trzeba przyuczać dzieci również do uprzejmości w rozmowie – żeby nie przerywać mówiącemu, oczekując na odpowiedni moment, kiedy można włączyć się do rozmowy.

Skłonność w dzieciach do samochwalstwa i nieumiarkowanych opowiadań o sobie wskazuje na obecność w nich pychy i próżności (pyszałkowatości). Do rozwoju których często przyczyniamy się sami, kiedy nieumiarkowanie chwalimy dzieci.

Od najmłodszego wieku, jak tylko dzieci zaczną mówić, należy przyuczać je do stałego stosowania trzech słów: „wybac” (przepraszam), „dziękuję” i „proszę”.

W słowie „wybacz” (przepraszam) jest wielka moc. Ono ucisza duchowe burze gniewu i rozdrażnienia, godzi dusze, przywraca im miłość, i zdejmuje grzech z duszy tego, kto skrzywdził albo w czymkolwiek zgrzeszył wobec bliźniego.

Rodzice powinni starannie zwracać uwagę na to, żeby wszystkie kłótnie dzieci kończyły się pełnym pojednaniem i poproszeniem przez winnego przebaczenia u skrzywdzonego albo wzajemnym przebaczeniem. Przy tym rodzice nie powinni żałować swego czasu i uważnie przeanalizować przyczynę sporu, każdemu z dzieci wskazać jego przewinienia i w razie konieczności nakładać karę na winnego albo na obu, którzy się pokłócili. Tym właśnie będą leczone te duchowe niedostatki w dzieciach, które wywoływały między nimi kłótnie. Nie tylko za prezenty, ale i za najmniejsze przysługi, podaną rzecz itp. dzieci powinny zawsze mówić „dziękuję”. Także i swoje prośby one powinny poprzedzać słowem „proszę”. W takim przypadku prośba zawsze będzie uprzejma, pozbawiona elementu żądania, które jest całkowicie niedopuszczalne. Słowa „przepraszam”, „dziękuję” i „proszę” powinny jak można częściej i zupełnie łatwo schodzić z dziecięcego języka.

Do imienia Boga, Pana Jezusa Chrystusa, Matki Bożej i świętych dzieci powinny odnosić się z pełnym szacunkiem. To słowa Boskie. Wymawianie ich z wiarą uświęca duszę i znienawidzone jest przez szatana. W imieniu Jezusa Chrystusa zawiera się cała moc modlitwy Jezusowej. I Jego imię jest bronią, którą, zgodnie z obietnicą Pana, powinniśmy i możemy walczyć przeciwko naszym niewidzialnym wrogom: „...imieniem Moim będą wypędzać biesów” (Marka 16, 17).

Dlatego wypowiedanie Boskich imion dopuszcza się dzieciom tylko w poważnej rozmowie. Nie można pozwolić dzieciom uczyć się od dorosłych powiedzeń, zawierającym święte imiona, takich jak: „Na miłość Boską”, „O mój Boże”, „Matko Boska” Wszystko to jest wymawiane bez uwagi, często w rozdrażnieniu, jest bezpośrednim pogwałceniem przykazania Starego Testamentu:

„Nie wypowiadaj imienia Pan, Boga twego, nadaremnie” (Pwt. 5, 11). Należy wyjaśnić dzieciom istotę słowa „spasibo” (w pełnej wersji „spasi tiebia Boh”; w języku polskim, niestety - dziękuję). I przy wypowiedaniu tego słowa dzieci powinny odczuwać, że w tym słowie one wypowiadają krótką modlitwę za tych, którzy uczynili im dobro.

Moskiewski stary o. Aleksiej M. swoim duchowym dzieciom mówił o konieczności wypowiedania otwartej, pełnej formy tej modlitwy – „Spasi tiebia Boh” (Niech cię Bóg zachowa (zbawi, błogosławi)).

Nigdy nie powinny być wypowiedane przez dzieci imiona wrogów człowieka – szatana i biesów, oprócz konieczności w tym podczas poważnej rozmowy. Te imiona powinny być znienawidzone i obrzydliwe chrześcijaninowi, poszukującemu zbawienia.

Podstawowym warunkiem sukcesu w pracy nad językiem dzieci, jak i w całym trudzie wychowania, jest przykład samych rodziców.

I szczęśliwe są te rodziny, w których rodzice mogliby śmiało powiedzieć dzieciom wraz z ap. Pawłem: „Naśladujcie nas, jak i my Chrystusa” (Kor. 4, 16).

[Powrót](#)

## Rozdział 21. Styl życia

„...Wszystko powinno być przyzwoite i godne” (1 Kor. 14, 40).

Po upadku Adama w człowieku pojawił się wstyd – dążenie do przykrycia zabrudzonego przez grzech ciała. Wstyd – to świadomość niedoskonałości swojej natury. I wraz z pozbawieniem człowieka radości stałego obcowania z Bogiem, „...Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich” (Rdz. 3, 21).

I dopóki wiara i pojęcie o grzechu zachowywały się w ludziach, do tej pory był w nich wstyd i za bezwstydną uważane było obnażać swoje albo patrzeć na cudze obnażone ciało. Tak, synowie Noego, żeby nie patrzeć na obnażone ciało ojca, wchodzili do namiotu, cofając się tyłem, żeby przykryć Noego odzieniem (Rdz. 9, 23).

W rezultacie odstępstwa od Boga i utraty wiary znika też poczucie wstydu, zaczyna królować bezwstydną – kult obnażonego ciała, wprowadzany pod różnymi zwodniczymi (pozornie wiarygodnymi) pretekstami. Chrześcijanin nie powinien ulegać szerzeniu (nauczaniu) bezwstydną i powinien chronić przed nim (tym nauczaniem) siebie, i swoje dzieci. Wraz z rozbudzeniem w dziecku świadomości należy uczyć je wstydlivosti. Nie można normalnych ubrań dziecięcych zastępować latem samymi majteczkami, gdyby nawet było to nie w mieście. W szczególności należy strzec wstydlivosti dziewczynki i nie przyuczać ich do chodzenia w nieskromnych sukienkach.

Nie można też pozwalać dziewczynkom kąpać się bez strojów kąpielowych, a chłopczykom – bez majteczek, a starszym dzieciom – kąpać się dziewczynkom i chłopcom razem.

Czysta wstydlivóść ceniona jest u Boga jak jedna z cnót człowieka.

Grzechem przeciwko czystości jest też ubieranie się (choćby na żarty) dziewczynki czy panienki w męskie stroje (i odwrotnie). Jest o tym kategorierna wskazówka w Piśmie Świętym: „Na kobiecie nie powinno być męskiego odzienia, a mężczyzna nie powinien ubierać się w damskie suknie, albowiem obrzydliwy jest przed Panem Bogiem swoim każdy czyniący to” (Pwt. 22, 5).

W powszednie zwykłe dni ubranie dzieci powinno być skromne i proste. Drogie stroje w ogóle sprzeczne są z duchem Nauki Chrystusa i Jego apostołów, zabraniających stroić się w „kosztowne odzienia” (1 Tym. 2, 9). Odzież i bardziej elegancka niż u innych w dni powszednie będzie podsycać u dzieci próżność i pychę. I w zwykłe dni chrześcijańskie dzieci nie powinny wyróżniać się odzieniem od otaczających, z wyjątkiem tylko czystości i schludności, które zawsze i we wszystkim obowiązują.

Jak odnośnie odzieży, tak i odnośnie w ogóle wszystkich rzeczy trzeba uczyć dzieci ostrożnego i oszczędnego stosunku do nich.

Św. abba Dorofiej uczy chronić swoje sumienie nie tylko odnośnie Boga i ludzi, ale i wobec przedmiotów: ostatnie są darem Bożym i dlatego trzeba o nie dbać.

Taki też stosunek powinny mieć dzieci do chleba i wszelkiego pokarmu. W tym celu należy przypominać dzieciom słowa Zbawiciela o oszczędności chleba: „...zbierzcie pozostałe kawałki, żeby nic się nie zmarnowało” (Jana 6, 12). Dlatego trzeba uczyć dzieci szacunku do chleba i nigdy nie pozwalać dzieciom bawić się chlebem, rzucać i zostawiać skórki albo robić z chleba kulki.

Podobny szacunek do chleba zaszczerpiony był w dzieciństwie pewnej znanej nam osobie przez jego pobożną nianię. Jako młodzieniec stracił on na jakiś czas wiarę i stał się ateistą. Ale nawet w te lata przypominały się mu pouczenia jego niani, i on zawsze odnosił się do chleba z pewnym uczuciem szacunku. Tak ważne są ziarna Nauki i dobra, zasiewane w duszy we wczesnym dzieciństwie.

Spożywanie pokarmu przez chrześcijan jest nie po prostu zaspokojeniem swoich potrzeb fizycznych, jak ma to miejsce u ludzi, nie znających Boga. Moskiewski stary o. Aleksiej Mieczew tak mówi o przyjęciu pokarmu: „W czasie obiadu wyobrażaj Ojca Niebieskiego, otwierającego Swoją dłoń, aby ciebie nakarmić... i że Jezus spożywa obiad z tobą... W czasie kolacji wspominaj o ostatniej wieczerzy Jezusa Chrystusa, błagając Go, żeby uczynił cię godnym wieczerzy Niebiańskiej”.

Jeśli sami rodzice tak będą odnosić się do przyjmowania pokarmu, to przekazane to zostanie i dzieciom i będzie miało wpływ na ich zachowanie za stołem. Wstawać od stołu można pozwalając dzieciom dopiero po modlitwie. Należy pamiętać, jak przyjmowali pokarm pierwsi chrześcijanie. Spożycie pokarmu – tak zwane „agapy” – następowało u nich bezpośrednio po nabożeństwie i odbywało się w przedsionku świątyni.

Według świadectwa Klimenta Aleksandryjskiego, agapy nie tylko zaczynały się i kończyły modlitwami, ale i towarzyszyło im śpiewanie psalmów; rozmowy przy stole nie były rekomendowane nawet dorosłym. Jak wiadomo, u mnichów posiłkom i teraz towarzyszy czytanie duchowej literatury, najczęściej żywotów świętych. Jak dużo korzyści przyniosłoby wznowienie tego starochrześcijańskiego obyczaju i w życiu prawosławnej rodziny!

Bardzo ważne jest nauczyć dzieci ustępliwości we wzajemnym traktowaniu się podczas zabaw i gier. W tym celu stale trzeba przypominać im przykazanie Pańskie: „Kto między wami chce być większym, niech będzie wam sługą” (Mat. 20, 26). W związku z tym bardzo korzystne jest mieć wielodzietne rodziny. Tu starsze dzieci w sposób naturalny uczą się ustępować i poświęcać własny interes ze względu na młodszych. W takich rodzinach starsze dzieci powinny też uczyć się pomagać matce w trosce o młodsze; dzięki temu w naturalny sposób przewyciężany będzie ich egoizm.

Najtrudniejszym jest prawidłowe wychowanie jedynaka. Taka rodzina – to prawie „nie rodzina” w prawdziwym, pełnym sensie tego słowa. Tu dziecko zawsze jest w centrum uwagi i wszyscy je rozpieszczają.

Stwarza to wielkie zagrożenie, że wyrośnie ono na egoistę z wyraźnie widocznym zarozumiałstwem i pychą. Niech więc cieszą się rodzice, jeśli Pan darował im dużo dzieci: im więcej dzieci, tym więcej Bożego błogosławieństwa dla rodziny, tym łatwiej będzie prawidłowo wychować dzieci pod względem duchowym. I nie ma co bać się tu materialnej biedy: przypomnijmy sobie jeszcze raz spostrzeżenie cara i proroka Dawida: „Byłem młody i zestarzałem się, i nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego ani potomków jego o chleb żebrzących...” (Ps. 36 (37), 25).

Starannie należy przyuczać dzieci i do zewnętrznego sposobu bycia (prowadzenia się). Zewnętrzna powściągliwość i opanowanie pomaga i wewnętrznemu skupieniu.

Stary Amwrosj Optyński pisze w jednym z listów: „Zewnętrzne obuczenie i widoczna przyzwoitość świadczy o dobrym stanie duchowym”. Śmiałość w kontaktach i rozwiąłość w

zachowaniu sprzeczne są z mianem chrześcijanina. Według nauki ojców Cerkwi, nie tylko szturchaniec czy uderzenie, ale każdy grubiański lub familiarny kontakt z drugim człowiekiem jest zuchwalstwem.

Rodzice powinni zwracać uwagę na to, czy dzieci prosto siedzą przy stole, nie dopuszczają ich rozkładać się albo rozstawiać łokcie.

Kiedy św. Arszenij Wielki przybył do Egiptu, żeby zamienić tytuł „ojca monarchy i jego dzieci”[1] na miano pokornego pustelnika, to otrzymał od starców uwagę za swoje maniery – siedzenia założywszy nogę na nogę. Podobna zuchwałość uważana była przez mnichów za sprzeczną z przebywaniem w człowieku Ducha Świętego.

Nie można pozwalać dzieciom na nawyk trzymania rąk w kieszeniach, chodzenia w rozpiętym ubraniu, chłopcu przebywania w pomieszczeniach w czapce. Niedopuszczalne też są przyzwyczajenia rzucania na podłogę śmieci, gwizdania, trzaskania drzwiami, plucia.

Należy zwracać uwagę również na to, żeby dzieci ze wszystkimi i zawsze były uprzejme i w stosunku do starszych odnosiły się z szacunkiem i życzliwością, podawały im krzesła, pomagały włożyć wierzchnie ubranie, podnosiły przedmioty które spadły (wypadły z rąk starszych). Podczas rozmowy ze starszymi dzieci powinny stać, obróciwszy się do mówiącego twarzą i szczegółowo odpowiadać na pytania, nie ograniczając się do zwięzłych odpowiedzi albo, co jeszcze gorsze, do nieokreślonych dźwięków w rodzaju „aha” lub chrząkania (postękiwania).

„Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” uczy mądry Salomon (Koh. 3, 1). Tej prawdy nie należy zapominać w przydzielaniu czasu dla dzieci. Dzień dziecka powinien być dokładnie zaplanowany, i dzieci powinny być przyuczone do przestrzegania tego planu. Szczególnie dokładnie powinien być przestrzegany czas, kiedy dzieci idą spać, wstają z łóżka i spożywają posiłki.

Lenistwo (nieróbstwo) powinno być wyeliminowane od wczesnego dzieciństwa: dziecko powinno być czymkolwiek zajęte – czy zabawą, czy (z upływem wieku) nauką, albo innym zajęciem. Pory odpoczynku, zabaw czy spacerów powinny następować w ciągu dnia za porami zajęć, dziecięcej pracy, wypełniania swoich domowych zajęć i poleceń rodziców. Dlatego powiedzenie „Skończyłeś robotę – hulaj śmiało” powinno stać się dzieciom jedną z nienaruszalnych zasad.

Trzeba też uczyć dzieci, aby prosiły rodziców o przeżegnanie ich, kiedy wychodzą do szkoły albo nawet na krótko z domu. Kiedy rodzice oceniają dzieci znakiem krzyża, to należy odmawiać, według rady starców, następującą modlitwę: „Hospodi, Iisusie Christie, Synie Bożij, błahosłowi, oświati, sochrani siłoju żywotworaszczeho Kresta Twojeho” (Panie, Jezu Chryste, Synu Boży, pobłogosław, uświęć, zachowaj mocą żywotwórczego Twego Krzyża).

W czasie między posiłkami nie można pozwalać dzieciom cokolwiek jeść. Słodyczne powinny przyjmować tylko po innym pokarmie. Wydawanie ich i w ogóle lepsze posiłki powinny być zarezerwowane na cerkiewne i rodzinne święta. W te dni dzieci powinny w miarę możliwości być zwolnione od zajęć i pracy, i ich czas powinien być poświęcony na pójście do cerkwi i odpoczynek.

Trzeba starać się przyuczać dzieci w miarę możliwości ściśle przestrzegać przykazania Bożego: „Pamiętaj dzień siódmy – sobota Panu, Bogu twemu...” (Wj. 20, 8-10). W starej Rusi to

przykazanie było surowo przestrzegane: do samych ostatnich czasów przestrzegane ono było też na ruskiej wsi.

W dni świąteczne również odzież dzieci powinna w miarę możliwości odróżniać się od codziennej. Elegancja ubrania będzie świątecznie nastrojać dzieci i powściągać gwałtowność ich porywów i ruchów. Na rodzinne i wielkie cerkiewne święta należy rezerwować dawanie dzieciom prezentów. Tu należy przypomnieć pewien wspaniały zwyczaj. To wzajemne wręczanie prezentów na Bożonarodzeniowej choince i podczas rodzinnych świąt bohaterowi uroczystości.

W przygotowaniu prezentu uczestniczą wszystkie starsze dzieci, które same szykują prezenty: dziewczynki – jakieś wyszywanie, chłopcy – prace z drewna, kartonu i papieru ładnie pomalowane itp. W pewnej prawosławnej ruskiej rodzinie dzieci (było ich sześcioro) przed Bożonarodzeniową choinką urządziły „zjazdy”, na których szczegółowo omawiano oczekiwania i gusta rodziców i wypracowywano plany przygotowania prezentów.

Jeśli były wątpliwości, to za stołem dzieci starały się z pomocą naprowadzających (ale ostrożnych, żeby nie zdradzić celu) pytań, dowiedzieć się, co z przyjemnością chcieliby otrzymać rodzice. Potem dokonywano przygotowań i zakupu materiałów, z których w tajemnicy przygotowywano prezenty.

Takie też prezenty przygotowywane były przez dzieci na imieniny i urodziny rodziców, jak też chrzestnych ojców i matek.

W tejże rodzinie wprowadzony był następujący porządek wydawania starszym dzieciom pieniędzy. Każdemu dawane było 3 ruble miesięcznie. Za te pieniądze dzieci powinny były pokrywać swoje wydatki pocztowe, robić wszystkie zakupy na prezenty, dawać biednym i opłacać zgubę i zepsucie (zniszczenie) wszystkich swoich rzeczy, jeśli nastąpiło to z ich winy.

Tak jeden z chłopców w tej rodzinie zgubił skarpety w czasie kąpania się. Zmuszono go, aby sam poszedł do miasta i za swoje pieniądze kupił nowe skarpety. Ten chłopiec pamiętał też przez całe swe życie jak go obstawiano za to, że wyrzucił przez okno wagonu ogryzek jabłka.

Rodzina chrześcijańska jak ze strony wewnętrznej tak i zewnętrznej powinna być zawsze wzorem przyzwoitości, czystości i porządku. Nalegał na tym jeszcze ap. Paweł w swoim liście do Cerkwi Korynckiej (1 Kor. 14, 40).

Uzupełnienie rozdziału 21

Jak są ważne dla dzieci dobre nawyki, ich zdyscyplinowanie, dokładność, uprzejmość, skupienie i umiejętność dobrego prowadzenia się, mówi następujące opowiadanie z życia Anglika. Pewnemu naczelnikowi handlowego biura potrzebny był młody człowiek do wypełnienia różnych poleceń. On zamieścił w tej sprawie ogłoszenie w gazecie. Na wyznaczoną godzinę w jego gabinecie zebrało się kilkudziesięciu młodych ludzi, pragnących dostać się do niego do pracy.

Anglik wzywał ich po kolei do siebie do gabinetu, rozmawiał z nimi i w rezultacie bez wątpliwości zatrzymał się na pewnym chłopcu.

Obecny przy tym przyjaciel Anglika był zdziwiony jego wyborem i zapytał: „Dlaczego pan wybrał tego chłopca? Przecież on nie miał ani jednej rekomendacji, gdy tymczasem wielu miało wspaniałe rekomendacje i od solidnych osób?”

„Pan się myli, mój przyjacielu – odpowiedział Anglik – ten chłopiec miał wiele cennych i całkiem wiarygodnych rekomendacji, takich, których nie mieli inni. Wyliczę je:

- 1) kiedy ten chłopiec wszedł do gabinetu, to cicho zamknął za sobą drzwi, których inni albo całkiem nie zamykali, albo robi to ze stuknięciem;
- 2) choć chłopiec ubrany był biednie, ale całe ubranie jego było czyste, bez dziur, buciki były wyczyszczone i w całym odzieniu dało się zauważyć schludność, czego brakowało wielu innym;
- 3) włosy chłopca były podstrzyżone i uczesane, twarz i ręce doskonale czyste, paznokcie obcięte i nie miały na końcach „żałoby” – ciemnych rąbków, jak u wielu innych;
- 4) chłopiec pozostał stojąc do tej pory, póki nie zaproponowałem mu, aby usiadł, w tym czasie jak inni sami siadali bez zaproszenia;
- 5) kiedy zrzuciłem ze stołu papier, on natychmiast podniósł go z podłogi, czego nie robili inni;
- 6) kiedy do gabinetu weszła kobieta, chłopiec szybko wstał i zaproponował jej swoje krzesło przy moim krześle;
- 7) kiedy wszedł do pokoju, natychmiast zdjął czapkę i cały czas trzymał ją w ręce, w tym czasie, jak inni po prostu kładli ją na mój stół;
- 8) chłopiec siedział na krześle prosto, nie rozlegając się, jak czynili to inni;
- 9) on jasno, dokładnie i dostatecznie głośno odpowiadał na moje pytania, patrząc mi w twarz i nie mówiąc nic zbędnego;
- 10) kiedy zaproponowałem chłopcu, aby dał mi swój adres, to napisał go ładnym charakterem, akuratnie i bez błędów;

- Jak pan widzi, mój przyjacielu – zakończył Anglik – otrzymałem od tego chłopca całe dziesięć dość wiarygodnych rekomendacji”

Jak byłoby dobrze, gdyby rodzice stale sprawdzali swoje dzieci – czy potrafią zachowywać się tak, jak chłopiec wybrany przez Anglika. A to opowiadanie powinno być przeczytane dzieciom.

[Powrót](#)

## **Rozdział 22. Troska o czystość duszy**

„Nad wszystko czego ludzie strzegą strzeż swego serca...” (Przyp. 4, 23).

Apostoł Jan opisuje w Apokalipsie przyszlą stolicę Królestwa Jezusa Chrystusa – Nowy Jeruzalem, dokąd zostanie przyniesiona chwała i cześć narodów (Ap. 21, 26). Ale o tym Nowym Królestwie Pan uprzedza nas, że „...nie wejdzie do niego nic nieczystego” (Ap. 21, 27). Należy pamiętać, że człowieka kała nie tylko nieczystość cielesna, ale i mentalna (myśli). Jak pisze prepodobny Makarij Wielki: „Jest nierząd, dokonywany cieleśnie, a jest nierząd duszy, wstępującej w kontakt z szatanem”.



I jak bardzo jest straszna nieczystość myśli, daje wyobrażenie następujące opowiadanie, przytaczane w listach Sierafima Swiatogorca, które powinny znać wszystkie dzieci, wchodzące w wiek młodzieńczy.

W pewnym monasterze przy ihumeni żyła siostrzenica – młoda dziewczyna, piękna z wyglądu i nienagannego prowadzenia się. I wszystkie siostry monasteru radowały się z jej anielskiego życia i prawdziwie mnisiej skromności. Ale oto dziewczyna niespodziewanie umiera. Bardzo kochała ihumenia swoją siostrzenicę i zechciała dowiedzieć się – jaką chwałę Niebieskiego Królestwa osiągnęła jej zmarła w dziewiczej czystości siostrzenica.

Ihumenia przyjęła na siebie surowy post i zaczęła gorliwie modlić się o spełnienie swego pragnienia. Pan spełnił jej prośbę i pewnego razu podczas nocnej modlitwy ona poznała los swej siostrzenicy. Ale nie w jasnej radości raju zobaczyła ją, a wśród płomieni piekła. „Czy to ty? – w przerażeniu wykrzyknęła ihumenia – i za co ty tu trafiłaś? Przecież spodziewałam się zobaczyć ciebie wśród zastępów anielskich i wśród niewinnych owieczek Chrystusowych”.

„Za to – odpowiedziała skazana – że przy niewinności mego ciała nie potrafiłam zachować w czystości swojej duszy i moich serdecznych myśli. Żywiłam przywiązanie do pewnego młodzieńca i nasładzałam się w moich myślach nieczystymi marzeniami. Uważając to za grzech, wstydziłam się, jednak, opowiedzieć o tym na spowiedzi ojcu duchowemu. I po śmierci mojej anioł Boży brzydził się mnie i zostawił mnie w rękach demona”. „Od tajemnych występków moich oczyść mnie” – śpiewa autor psalmów (Ps. 18 (19), 13).

Wcześniej już były wskazane niebezpieczeństwa, które grożą czystości dzieci i młodzieży – książki z nieczystymi obrazami i opowiadaniem, nieskromne ilustracje i malowidła. Wszystko to powinno być starannie usunięte od dzieci. Nie mniejsze niebezpieczeństwo grozi od kolegów i przyjaciół z nieczystymi gustami i rozmowami, skłonny do opowiadania brzydkich dowcipów i historii. Wszystko co możliwe powinni robić rodzice, żeby dzieci nie miały kontaktu z takim towarzystwem.

Rano czy późno dzieci będą musiały dowiedzieć się o naturalnych zasadach rozmnażania się. Jednak, nie trzeba się śpieszyć opowiadać dzieciom o tym, a robić to tylko wtedy, kiedy one podrosną i same będą zadawać pytania. O tym błogosławiony Ijeronim tak pisze do pewnej matki: „Unikaj tego mniemania, jakoby młodzieży pożytecznym jest od dziecka posiadać niektóre wiadomości, które później przychodzą same sobą”.

Wyjaśnianie tych spraw powinno być ostrożne, stopniowe i podawane chłopcom przez ojca, a dziewczynce – przez matkę. Jednocześnie nie można dopuszczać, żeby te tłumaczenia dzieci otrzymywały z boku albo od rówieśników: mogą być otrzymane wtedy w nieczystościach, w sposób niemoralny, a czasami – i w sposób zakazany.[1]

Kiedy dzieci będą przechodzić do wieku młodzieńczego, rodzice powinni zapoznać ich z cerkiewnymi postanowieniami o tych dniach i sytuacjach, przy których nie można przyjmować Priczastija, pić świętej wody, przyjmować poświęconego chleba i pokarmu oraz całować krzyża i ikony (Lew. 15, 16-17, 19).

Strzegąc czystości dzieci, nie można pozwalać im leżeć rano w łóżku po przebudzeniu i nie trzeba przygotowywać im zbyt miękkiej i ciepłej pościeli.

Dzieciom, zwłaszcza dorosłym, nie jest pożytecznym zbyt syto jeść na noc, powinny więcej jeść w ciągu dnia. Dla młodzieńców pokarm nie powinien być zbyt bogaty w białka (ryba, nabiał), i w szczególności powinno być umiarkowane spożywanie mięsa.

Rodzice powinni pamiętać w tym względzie biblijną historię o proroku Danielu, trzech chłopcach izraelskich, którzy w pałacu Nabuchodonozora chcieli jeść tylko zieleninę i pić tylko wodę.

Przy sprawdzeniu, „twarze ich okazały się piękniejsze i ciałem oni byli najpełniejsi ze wszystkich młodzieńców, którzy odżywiali się carskim pokarmem”. W ten sposób, zielenina i woda okazały się dla młodzieńców najbardziej pożytecznym pokarmem, zachowującym ich nieskażoną świeżość i siłę ciała.

Tak samo dobroczynnie wpłynął ten pokarm i na ich uczenie się i ich ducha. O tym tak mówi się w Biblii: „Dał zaś Bóg tym czterem młodzieńcom wiedzę i pojęcie wszelkiego pisma oraz mądrość. Danielowi jeszcze darował rozeznanie wszelkich widzeń i snów” (Dan. 1, 8-17).

Żeby w młodości dłużej nie wzbudzał się pociąg seksualny, w idealnym przypadku rodzice powinni zadbać o to, żeby w życiu nie było, w miarę możliwości, bliskiego kontaktu podrastających dziewczynek z chłopcami. Tak, nie można im wyznaczać wspólnej sypialni, a w jednym mieszkaniu nie powinny mieszkać dziewczęta z chłopcami (z wyjątkiem, naturalnie, rodziny).

Również w miarę możliwości nauka dziewcząt i chłopców powinna być organizowana oddzielnie. I taki system możliwego rozdzielania płci powinien być prowadzony we wszystkim, naśladując w tym tradycję starej ruskiej rodziny, opartej na Prawosławiu i na wypracowanym wielowiekowym doświadczeniu. Im w większej czystości myśli uda się rodzicom zachować swoje dzieci, tym bliżej one będą Królestwa Bożego. A im bliżej niego będą dzieci, tym dostępnejsze będzie ono i rodzicom, jak powiedziane już było o tym wcześniej. I jeśli poszukać na ziemi szczęśliwych rodziców, to nie będą to rodzice sław – uczonych, poetów, muzyków, wynalazców, działaczy społecznych – albowiem „co wysoko u ludzi, to obrzydliwość przed Bogiem” – mówi Pan (Łuk. 16, 15).

Ale będą to ci rodzice, którzy wychowali silnych w modlitwie za siebie przed Tronem Bożym, rodzice świętych Bożych – prepodobnych, wyznawców, męczenników i biskupów. Nie na darmo w pierwszych wiekach chrześcijaństwa uważano za szczęście, jeśli męczennikiem był ktoś z rodziny albo z bliskich krewnych.

Należy zauważyć, że za rodziców prepodobnego Sierafima – Isidora i Agafii – modlił się i modli się nie tylko Prepodobny, ale wszyscy czczący Prepodobnego, ponieważ on wszystkich, którzy mieli z nim związek, prosił, aby modlili się za jego rodziców.

Przykład modlitwy za swoich rodziców daje też wspomniana wcześniej ihumenia Arsienija. Wzruszający jest jej stosunek do swego ojca, z którym łączyła ją gorąca miłość. W swoich zapiskach m. Arsienija pisze (przekaz nie dosłowny): „Ojczulku, ja wspominałam i modliłam się za ciebie zawsze, kiedy całowałam Ewangelię i kiedy przykładałam się do ikony Matki Boskiej. Każdego dnia – rano, wieczorem i w dzień modliłam się za ciebie do Boga...” I trzeba pomyśleć, że pobożna dużo pomogła ojcu swoimi modlitwami: on zmarł jak prawdziwy chrześcijanin ze wszystkimi oznakami zbawienia duszy.

Szczęśliwi są też rodzice tych dzieci, które w niewinności i czystości Bóg wziął z ziemi do siebie.

Preodobny Sierafim mówił: „Wielki jest przed Bogiem trud dziewictwa”. Dlatego mądrzy rodzice powinni radować się, jeśli ich dzieci złożą śluby dziewictwa i poświęcą się Chrystusowi. Według słów ap. Pawła, kto „postanowił w sercu swoim zachować nietkniętą swoją dziewicę, dobrze czyni. Tak więc dobrze czyni, wydający za mąż swoją dziewicę, a jeszcze lepiej ten, kto jej nie wydaje” (1 Kor. 7, 37-38).

Tak wychowywała, na przykład, św. Grigorija Teologa jego matka Nonna. Jej staranie było utwierdzone przez pomoc Bożą w cudownym sennym widzeniu chłopca. On zobaczył dwie wspaniałe panny w białych długich szatach. Na jego pytanie: „Jak one się nazywają?” – odpowiedziały mu, że ich imiona Czystość i Niewinność i że są one towarzyszkami Jezusa i przyjaciółkami tych, którzy chcą całkowicie poświęcić siebie pobożnemu życiu. Sen wywarł na chłopcu takie wrażenie, że on postanowił poświęcić się życiu w celibacie.

[Powrót](#)

## **Rozdział 23. Wykształcenie i nawyki pracy**

„Słowa mędrców są jak ościenie, i jak wbite gwoździe,  
a ci którzy je złożyli są od pasterza jednego.  
A co ponadto, mój synu, tego się strzeż:  
pisanie wielu ksiąg końca nie będzie,  
a wiele czytania – utrudza ciało”

(Koh. 12, 11-12).

W warunkach współczesnego życia rodzicom zwykle pozostaje mała możliwość wpływu na wykształcenie dzieci: dla młodszego i średniego wieku program kształcenia jest dość standardowy.

Nie miałyby sensu teraz rozpatrywać – co z tego programu kształcenia jest rzeczywiście konieczne a co jest niepotrzebnym balastem. Liczmy się z państwowym programem nauczania jak z faktem, reagując na niego tak, jak czynili to chrześcijanie pierwszych wieków – czasów panowania pogaństwa, o czym już mówiło się wyżej (patrz r. 13).

W związku z tym pytanie do rodziców dotyczy tylko tego – czy trzeba czymś uzupełniać zwykłe szkolne wykształcenie (oprócz wychowania duchowego).

Odpowiedzieć na to pytanie należy bardzo indywidualnie – w zależności od skłonności dziecka.

Ogólnie – robić tego nie trzeba i cały wolny czas, który zostaje uczniom i ich rodzicom wykorzystać na uzupełnienie świeckiego wykształcenia duchowym (zglobienie Pisma Świętego, historii Cerkwi, żywotów św. ojców i nabożeństw) poprzez odpowiednie czytania i rozmowy z dziećmi (patrz r. 10).

Należy pamiętać, że wszelkie świeckie uzupełnienie szkolnego wykształcenia będzie zabierać czas i siły i odbije się osłabieniem kształcenia duchowego, o znaczeniu którego dla duszy dziecka mówienie jest zbędne. I czy uzupełniające szkołę zajęcia (świeckie nauki) nie będą podobne tym „życiowym troskom”, którymi – według przykazania Samego Pana (Łuk. 21, 34) – nie należy obciążać swoich serc

Zdobycie prawdziwej mądrości nie zależy od ilości przeczytanych książek. O tym to pisze bp Fieofan Zatwornik: „Niech za najważniejsze uważane będzie – zgłębianie wiary, niech lepiej czas przeznaczony będzie na sprawy pobożności i, w przypadku kolizji niech przeważają ostatnie nad uczonością” („Droga do zbawienia”).

Ale dla niektórych dzieci mogą być uczynione wyjątki. To będzie wtedy, kiedy u dziecka od najmłodszych lat ujawniły się określone skłonności, na przykład, do muzyki, malarstwa, poezji, poznawania przyrody. W tym przypadku rodzice powinni sprzyjać rozwojowi w dziecku danych mu od Boga talentów i szukać odpowiednich nauczycieli. Zajęcia z nimi przygotowują dziecko do odpowiedniej przyszłej specjalności.

Również ważne jest rozwijanie u dziecka specjalnych (konkretnych) nawyków pracy. Ta strona edukacji w rodzinach inteligentnych zwykle jest zaniedbywana.

Wyżej (patrz r. 16) już mówiło się o konieczności przyuczania dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa do pracy i nawyku w miarę możliwości do samoobsługi. Wychowując dzieci, rodzice mogą stopniowo rozwijać w nich specjalne umiejętności pracy i wiedzę, które w dalszym życiu przydadzą się, będą życie ułatwiać, uczynią je (dzieci) bardziej pożytecznymi członkami społeczeństwa, a być może, będą też dawać kawałek chleba w trudnych chwilach życia i trudnych latach.

Z zasady, każda matka powinna nauczyć swoje córki umiejętności szycia prostych ubrań i bielizny, robić na drutach i wykonać przeszycie, naprawę odzieży i pranie bielizny. Każda dziewczynka powinna, jednocześnie, umieć przygotowywać posiłki i dobrze orientować się w rodzajach i jakości produktów spożywczych. Dla chłopców bardzo ważne jest opanować podstawy zawodu stolarza, ślusarza, cieśli, elektryka.

Jeśli występują zdolności, dziewczynek można nauczyć też szycia artystycznego, i wyszywania. I chłopcom, i dziewczętom pożyteczne jest osiąść podstawy wiedzy i umiejętności z dziedziny medycyny, jak na przykład: umiejętność opatrzenia i zabandażowania rany, udzielenia pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach. Jeśli rodzina dysponuje skrawkiem ziemi, to wszystkie dzieci należy przyuczyć i do praktycznej pracy ogrodniczej i sadowniczej.

Im głębszą uda się dać wiedzę dzieciom w którejkolwiek z wymienionych profesji, tym lepiej: rodzice mogą być spokojni o dalszy los dzieci w dziedzinie praktyki. One wszędzie będą pożyteczne i nigdy nie będzie im brakować chleba powszedniego.

[Powrót](#)

## **Rozdział 24. Wybór zawodu dla dzieci**

„Jedno do użytku zaszczytnego, a drugie do niezaszczytnego” (2 Tym. 2, 20).

I oto odchodzi w dal jasne i spokojne dzieciństwo. Przekwita młodość... przed młodą duszą stają życiowe zadania, pytania i problemy.

Oto pierwsze i poważne zadanie – wybór zawodu, określenie siebie do jakiejś działalności w ciągu większej części każdego roboczego dnia.

Car Dawid mówi: „Miarą naszych lat jest lat siedemdziesiąt lub, gdy jesteście mocni, osiemdziesiąt; a większość z nich to trud i marność: bo szybko mijają, my zaś odlatujemy. (Ps. 89 (90), 10).

Tym samym dola i rola pracy w życiu jest wielka. Ona nakazana Adamowi (a z nim i jego potomkom) po upadku w grzech, jako kara: „w pocie czoła twego będziesz spożywać chleb” (Rdz. 3 19).

Ale charakter pracy może być przeróżny. Dla jednych ta praca może być błogosławieństwem, lekką dla ich ducha (choć może być i ciężką dla ciała) i służyć głównemu celowi życia chrześcijanina – zbawieniu swojej duszy. Ale dla innych praca może okazać się ciężką i być w jakiejś mierze przeszkodą w osiągnięciu Królestwa Niebieskiego.

Dlatego wybór zawodu – bardzo ważna sprawa, w której często musimy zdecydować jeden raz na całe życie. Zmiana zawodu dostępna jest jedynie dla najprostszych rodzajów pracy, nie wymagających długiego przygotowania.

Jeśli zaś na przygotowanie stracono wiele lat, to zmiana zawodu w praktyce jest bardzo trudna.

Nieodzowny obowiązek rodziców – pomóc dzieciom prawidłowo wybrać sobie zawód.

Dla chrześcijanina jest jedna droga rozwiązania wszystkich życiowych spraw – to szukanie we wszystkim woli Niebieskiego Kochającego i Przemądrego Ojca, powierzenie siebie Jego dobrej Opatrzności, albowiem „jeśli Bóg nie zbuduje domu, daremnie się trudzą budowniczoje jego” (Ps. 126 (127), 1).

Jeśli podejmujący decyzję, ma ojca duchowego albo starca i pobożnych rodziców, to wola Boża będzie przemawiać ich ustami. I wtedy nie mogą mieć miejsca wątpliwości i wahania: nieposłuszeństwo może przynieść wiele smutku, kiedy późno już będzie powiedzieć sobie: „Małowierny! czemu zwątpiłeś?” (Mat. 14, 31).

Ale jakimi zasadami powinni kierować się rodzice, udzielając wskazówek dzieciom w sprawie wyboru przez nich przyszłego zawodu?

U chrześcijanina w życiu nie ma przypadków: u niego „i włosy na głowie są policzone” (Mat. 10, 30). I jak powiedziane było wcześniej, Wszechdobry Ojciec przez zewnętrzne okoliczności naszego życia mądrze kieruje nasze drogi ku dobremu.

I jeśli chłopakowi albo dziewczynie Bóg darował szczególne zdolności, to one właśnie wyznaczają przyszły zawód. Tak ustalany jest zawód malarza, rzeźbiarza, muzyka, śpiewaka, poety, pisarza.

Jeśli w młodej duszy przemawia miłość i współczucie do cierpiących i chorych mniejszych braci Chrystusa, jeśli jej zrozumiałe są najwyższe i najczystsze radości ziemi – ocierania łez nieszczęśliwcom; to niech idzie ona drogą „umiłowanego lekarza” (Kol. 4, 14) i apostoła Łukasza, uzdrowiciela Panteleimona, św. lekarzy Kosmy i Damiana i przyjaciół ludzkości – doktora Gaaza, Leszko-Popiela itd. To – błogosławiony zawód, dający uczucie głębokiej duchowej satysfakcji.

Przy wyborze dzieciom zawodu należy kierować się też ich skłonnościami do czegoś, na przykład, do jakiegoś rzemiosła albo do jakiejś gałęzi nauki, techniki, pod warunkiem, że to – dawno ukształtowana i trwała skłonność.

Ale bywają powierzchowne i krótkotrwałe zapały, które szybko mijają. Dlatego nawet jeśli jest skłonność z podejmowaniem decyzji nie można się spieszyć, jak przy wszystkich trudnych i niejasnych sprawach, kiedy wola Boża nie jest tak oczywista. I w tych przypadkach trzeba przybiec do gorliwej modlitwy – aby odkrył Niebieski Ojciec Swoją dobrą wolę w widocznych dla rodziców i młodych dusz oznakach. Jak wcielone bywa spełnienie modlitwy? Oczywiście, nie można oczekiwać żadnego cudu – jakiegokolwiek widzenia sennego itp. My, według swojej grzeszności, nie jesteśmy godni bezpośrednich objawień. Dlatego, jak powiedziane było wcześniej, musimy nauczyć się rozpoznawać objawienie woli Bożej na podstawie zewnętrznych oznak.

Najczęściej zdarza się, że tę wolę usłyszymy w radach bliskich i doświadczonych w życiu ludzi. Względem ich słów należy zawsze być bardzo uważnym i czujnie się w nie wsłuchiwać. I w tym przypadku, kiedy radę poprzedza usilna modlitwa, Bóg Sam położy na sercu tego, kogo prosimy o radę, powiedzieć nam Jego świętą wolę.

Nie ma wątpliwości, że najbardziej zaszczytną i godną drogą dla chrześcijanina jest droga duszpasterza.

Należy tu jednocześnie wspomnieć, że, jak pisze o. Aleksandr Jelczaninow:

„Kapłaństwo – jedyny zawód, gdzie ludzie zwracają się do ciebie swoją najpoważniejszą stroną i gdzie ty cały czas żyjesz „na poważnie”.

Tu chrześcijanin wypełnia największe z tego co przeznaczone człowiekowi, które tak określa biskup Michał Tawryczewski: „Wszędzie, gdzie tylko można, zasadzać królestwo miłości i harmonicznego rozwoju osobowości w duchu przy pomocy Chrystusa”.

Ap. Paweł pisze: „Jeśli kto o biskupstwo się ubiega, pięknej pracy pragnie” (1 Tym. 3, 1). Ale tu nie jest wskazane przymuszanie. Pasterzy wybiera Sam Bóg. „Nie wy Mnie wybraliście, a Ja was wybrałem i postawiłem was” – powiedział Pan do apostołów (Jana 15, 16). I swoich wybranych Pan Sam przyprowadzi ku Sobie, i nic w życiu nie zagłuszy u Bożego wybrańca wewnętrznego wzywającego głosu – wytrwałego stukania Wysokiego Gościa (Ap. 3. 20).

Często myślą, że praca umysłowa – to najwyższa, najbardziej honorowa praca dla człowieka, a fizyczna – niższa. Czy rzeczywiście tak jest?

Jaki zawód wybrał Sobie na ziemi Sam Budowniczy i Stwórca świata i zajmował się nim do tej pory, póki nie wyszedł na Swoją najwyższą służbę?

Jak wiemy, On był cieślą (Mk. 6, 3). A spośród kogo wybrał On Sobie pierwszych uczniów i apostołów? Można byłoby myśleć, że należało wybierać ich spośród mędrców, uczonych w Piśmie, nauczycieli. Ale nie – to byli prości nieuczeni rybacy. I ap. Paweł pisze: „Ale Bóg wybrał to co u świata głupie, żeby zawstydzić mądrych, i to co u świata słabe wybrał Bóg, żeby zawstydzić co mocne; i to co niskiego rodu u świata i co wzgardzone i nic nie znaczące wybrał Bóg, żeby unicestwić znaczące” (1 Kor. 1, 27-28).

Jednocześnie prosta fizyczna praca czy rzemiosło ma jedną przewagę nad pracą umysłową. Ostatnia potrzebuje całego człowieka – i jego rąk, i umysłu, a przez umysł opanowuje i całą duszę i serce.

Praca fizyczna albo dobrze znane rzemiosło zajmuje głównie ręce, pozostawiając w znacznej mierze wolnym umysł i nie dotykając serca. I jeśli człowiek ma skłonności do modlitwy, to taka

praca mniej niż inna przeszkodzi mu w zajmowaniu się modlitwą i myślami o Bogu, pozostawiając swobodę oddawania umysłu i serca Jedynemu i Wiecznemu.

Prawda, Panu potrzebni są Swoi słudzy we wszystkich warstwach społeczeństwa. Ale tym, komu w losie przypadła praca umysłowa z koniecznością ciągłego doskonalenia się w jakiegokolwiek specjalności i stałej troski – podążać za najnowszymi osiągnięciami w danej dziedzinie nauki albo techniki – tym można powiedzieć słowa ap. Pawła: „A mi was szkoda” (1 Kor. 7, 28).

Jednocześnie, tacy chrześcijanie powinni wiedzieć, że mądrość książkowa i uczoność – bogactwo wiedzy naukowej lub technicznej – przedstawiają to same niebezpieczeństwo, jak i wszelkie bogactwo. One najczęściej całkowicie zaczynają panować nad człowiekiem i jego sercem.

Święci ojcowie nawet obawiają się wykwinności umysłu. Tak św. Izaak Syryjczyk pisze: „Chodź przed Bogiem w prostocie, a nie w mędrkowaniu umysłu. Za prostotą podąża wiara, a za wykwinnością i przebiegłością mędrkowania – zarozumiałość, za zarozumiałością zaś – oddalenie od Boga”.

Należy też ostrzec przed daremną często stratą czasu i sił dziewcząt, dążących ku profesjom, wymagającym długiego przygotowania.

Jeśli dziewczyna ma skłonności do życia rodzinnego (a takich znaczna większość), to ich przygotowanie (obok nauki zakonu Bożego) powinno być ukierunkowane przede wszystkim na wychowanie dzieci i mądrego prowadzenia wszystkich spraw rodziny i gospodarstwa rodzinnego (domowego). W związku z tym powinny one dobrze szyć, przygotowywać posiłki, dobrze znać się w sprawach medycznych.

I jeśli nawet takie dziewczęta pozostaną samotnymi, to i w tym przypadku nie ma po co im tracić wiele sił i czasu na przygotowanie się do trudnych zawodów. Czy dla samotnych dużo w życiu trzeba? Przecież „życie człowieka nie zależy od obfitości jego majątku” – powiedział Pan (Łuk. 12, 15).

Więc dlaczego by dziewczynie nie wybrać skromnego zawodu pielęgniarstwa czy nawet krawcowej, które (zawody) wszędzie są potrzebne, dają pewny kawałek chleba i doświadczenie, co może być wykorzystane i w życiu rodzinnym.

Często przy wyborze zawodu należy brać pod uwagę i stan zdrowia: we współczesnym przemyśle jest wiele przedsiębiorstw, w których atmosfera taka, że i mocne zdrowie szybko się niszczy.

Dlatego rodzice i sami młodzi koniecznie powinni najpierw dokładnie dowiedzieć się o warunkach pracy, którą oni wybierają.

Przed szeregiem zawodów należy kategorycznie przestrzec. Z mianem chrześcijanina w obecnych warunkach chyba niedopuszczalny jest, na przykład, zawód artysty (aktora).

W starej Rusi uważane było za niedopuszczalne i haniebne „wkładanie na siebie maski”. Przecież człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże (Rdz. 1, 20). A chrześcijanin przyzwany jest być w godności „królewskiego kapłaństwa narodu świętego” (1 P. 2, 9).

Czy można pogodzić to z wieloma rolami, które będą powierzane aktorowi? I czy może „obraz Boży” służyć zaspokojeniu często niskich smaków i kaprysów tłumu? W pierwszych wiekach

chrześcijaństwa aktorów wyłączano z Cerkwi (ekskomunikowano), a św. Jan Złotousty nawet zabraniał chrześcijanom kontaktów z nimi albo spożywania z nimi pokarmu.

Wydawałoby się, że żaden tytuł nie zaprzecza tytułowi chrześcijanina. Tak, znamy świętych z żołnierzy (męczennik Ioan Woin, męczennik Merkurij, błahowierny książę Aleksandr Newski i wielu innych).

Ale trzeba wspomnieć cara Dawida. Dawid był Pomazańcem Bożym, prorokiem i piewcą psalmów, i mimo wszystko Bóg nie zechciał, żeby pierwszy chram Jerozolimy został zbudowany jego rękoma: na nich było zbyt wiele przelanej przez niego ludzkiej krwi. Dlatego chram zbudowany został przez syna Dawida – Salomona.

Trzeba pamiętać słowa ap. Pawła o naczyniach, z których jedno „do godnego, a drugie do niskiego zastosowania” (2 Tym. 3, 20).

I skoro jest to w naszej woli – dlaczego wybierać sobie drogę bardziej „niskiego zastosowania”.

Niech unikają też młodzi pysznych (dumnych) marzeń o wysokiej pozycji w świecie. „Co wysokie u ludzi, to obrzydliwość przed Bogiem” (Łuk. 16, 15). – mówi Pan.

I im wyżej w życiu ziemskim stoi człowiek, tym trudniej mu bywa i tym niebezpieczniej dla jego dyszy, a czasami i dla ciała „Dalej od królów – mniej w głowie bólu” – mówi przysłowie. Na wysokich miejscach wymagana jest albo wysoka mądrość, której może nie wystarczyć, albo wymagana jest „służalczość” tj. kłamanie, udawanie, przypochlebianie się, wszystko to – nieprawda przed Bogiem, może to doprowadzić do zguby duszy.

I skarb tym rodzicom, czyje dzieci będą dążyć stanąć wśród tych 144000 cnotliwych, obleczonych w białe odzienia, u „których imię Baranka napisane na czołach”, „śpiewających nową pieśń przed tronem” Boga, której nikt oprócz ich, nie mógł się nauczyć i podążających za Barankiem, „dokąd by On nie poszedł” (Ap. 14, 1-4).

[1] Pytanie „skąd biorą się dzieci?” często pojawia się u dziecka już w wieku 3-5 lat. Wydaje się właściwe, aby uprzedzić czytelników aby powstrzymywali się od „tradycyjnych” odpowiedzi na nie: „Bocian przynosi, znajdują w kapuście, kupują w sklepie” itp. Życie pokazuje, że dzieci, z zasady, nie wierzą w to, i, czując, że rodzice unikają bezpośredniej odpowiedzi, zaczynają sami jej szukać; dobrze jeśli dziecko otrzyma jakąś informację od rówieśników i poprzestanie na tym, a bywają i smutne finały tych „poszukiwań prawdy”.

Najbardziej, według nas, dopuszczalna odpowiedź: „Dziecinka pojawia się w brzuchu mamy, według zgody i pragnienia rodziców”. Zbędnych anatomicznych i fizjologicznych szczegółów należy unikać.

Barwnie ilustrowane książki typu „Dziecięcej seksuologii” Prawosławna Cerkiew uznaje za szkodliwe (uwaga red.).

[Powrót](#)



## Rozdział 25. Modlitwa rodziców za dzieci – kluczem sukcesu wychowania

„...Proście i będzie wam dane...” (Łuk. 11, 9).

Głęboki znawca duchowego życia – św. Izaak Syryjczyk za podstawowy warunek do sukcesu każdego człowieka uważał poniższe: „Każdą rzecz, małą i wielką, powinien on w modlitwie prosić sobie u Stwórcy swego”.

I tak, pierwszym warunkiem sukcesu wychowania dzieci jest usilna modlitwa za nie rodziców. A jeśli czujemy, że nasza modlitwa jest słaba i nieuważna, to, według nauki św. ojców, jakość naszej modlitwy powinniśmy, jak powiedziane było wyżej, uzupełniać jej ilością. Tak radził prepodobny Sierafim. On rekomendował rodzicom nie ograniczać się w swojej modlitwie do zwykłych reguł, ale naśladować mnichów, stawać do modlitwy i o północy.

Przykłady usilnej modlitwy za swoje dzieci widzimy jeszcze u sprawiedliwych Starego Testamentu.

Tak, Iow, „wstając wczesnie rano, ofiarowywał całopalenia według ilości swoich dzieci, mówiąc: „Być może synowie moi zgrzeszyli” i tak czynił Iow przez całe swoje życie” (Hiob. 1, 5).

W swojej modlitwie za dzieci Iow był bliski Ducha Chrystusowego – ducha pośrednictwa między Bogiem i ludźmi.

Jak i każda modlitwa, modlitwa rodziców za dzieci może być rozumna i nierozumna. Ap. Jakub mówi: „Proście i nie otrzymujecie, dlatego że prosicie nie na dobro” (Jak. 4, 3). O co więc przede wszystkim powinni modlić się rodzice odnośnie dzieci?

Widać, że podstawowe dążenie rodziców powinno być skierowane na wychowanie dziecka na żywego członka Wojującej Cerkwi Chrystusowej. I modlitwę o to Bóg w swoim czasie spełni. Ale kiedy ten czas przyjdzie, nie musimy wiedzieć; bywały przypadki, że Bóg prowadził młodych nie prostą drogą, ale uratował ich od pychy dopuszczając czasowo zejście ich z prostej drogi i upadki. Niech w takich przypadkach rodzice nie rozpaczają, ale jeszcze gorliwiej błagają Wszechmogącego („trudzą swoją modlitwą Niestrudzonego”).

Trzeba pamiętać w takich przypadkach przykład gorącej modlitwy Moniki za swego syna – błogosławionego Augustyna. Ostatni w wieku młodzieńczym trafił w złe towarzystwo, zaczął żyć niemoralnie i przyłączył się do herezji manichejskiej.

Wszystko co mogła – wszystko uczyniła Monika, aby poprawić syna. Ona nie tylko przekonywała go, ale raz nawet zabroniła mu kontaktować się ze sobą, oddalwszy ze swego domu, nie patrząc na bezgraniczną miłość do niego. Monika opłakiwała swego syna, jak zmarłego, i nieprzerwanie modliła się za jego powrót do prawdziwej wiary.

Nawrócenie jego nastąpiło nieszybko, ale do tego Pan nie zostawił jej bez pocieszenia, i w jednym śnie ona widziała anioła, który przepowiedział jej o przyszłym nawróceniu syna. Nie zaprzestając swoich przekonywań, ona prosiła pewnego biskupa, aby wpłynął na syna.

Biskup, jednak, odmówił tego, biorąc pod uwagę, widocznie, beznadziejność takiej próby, przy tym stanie ducha, w którym był wtedy Augustyn. On poradził Monice nie przekonywać go więcej, a tylko gorliwie modlić się za niego do Boga. Jednocześnie widząc siłę jej nieszczęścia, jakby przepowiedział jej: „Nie może być, aby zginął syn takich łez”.

Rzeczywiście, Augustyn został uratowany tymi gorącymi łzami i modlitwami i stanął później w szeregach wielkich nauczycieli Cerkwi. I, odnosząc się do znaczenia w jego życiu matczynej modlitwy, często nazywają go „synem łez”.

Święci ojcowie mówią: „Ostrożnie módlcie się o zewnętrzne losy życia chrześcijanina”.

Odnosi się to do modlitwy rodziców i, w szczególności, do tej sytuacji, kiedy rodzice modlą się o wyzdrowienie śmiertelnie chorego dziecka. Zdarza się, że Bóg ratuje rodziców od przyszłego nieszczęścia tym, że zabiera od nich dzieci w młodym wieku. Dlatego rodzicom potrzebne jest w tych przypadkach pokorne posłuszeństwo Wszechdobrej Opatrzności Bożej, i modlitwa ich za chorego, jakby nie była ona gorąca, zawsze powinna kończyć się słowami Pana w Getsemańskim ogrodzie: „...cóż, nie Moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łuk. 22, 42).

W takich przypadkach trzeba pamiętać opowiadanie o tym, jak rozpaczliwie modliła się pewna matka o wyzdrowienie swoich dwóch synów, leżących w śmiertelnej gorączce. W delikatnym śnie Bóg odkrył jej przyszłość jej synów na ziemi. Ona widzi ich dorosłych na rozpustnej uczcie w barze. W kłótni oni rzucają się na siebie i nożami zadają sobie nawzajem śmiertelne rany.

Widocznie, nie z matki tych dwóch synów rodzice powinni brać przykład, a z matki Ludwika Francuskiego (katolickiego świętego), która mówiła mu: „Lżej mi widzieć ciebie umierającym na moich oczach, niż popełniającego śmiertelny grzech”.

Dlatego nie można oddawać się rozpacz, jeśli dziecko jest śmiertelnie chore, ale brać przykład z cara Dawida przy chorobie jego syna. Tydzień modlił się car i nic nie jadł, mówiąc: „...Kto wie, może zmiłuje się nade mną Bóg, i dziecko będzie żyć?”. Ale kiedy dziecko zmarło, to Dawid uspokoił się i zaczął jeść, tak tłumacząc swoje postępowanie otaczającym: „Teraz ono zmarło, po co mam pościć? Czyż mogę je wskrzesić? Ja pójdę do niego, a ono do mnie nie wróci” (2 Sm. 12, 22–23).

Oczywiście, oprócz przypadków, kiedy z woli Bożej dzieci umierają bez względu na błagania rodziców, jest jeszcze więcej przypadków, kiedy gorliwa modlitwa rodziców w cudowny sposób uratowała śmiertelnie chore dziecko.

Trzeba pamiętać, że modlitwa rodziców za dzieci ma przed Bogiem szczególną moc: gorąca miłość pobudza do żarliwej modlitwy. A żarliwa modlitwa nie pozostanie nieusłyszana przez Boga. Słyszałem takie opowiadanie z życia naszych dni. Rodzice odpuszczali swego syna od siebie na trzy lata do środowiska, pełnego niebezpieczeństw i dla jego ciała, i dla jego ducha. „Synu nasz – powiedział mu ojciec – gdzie byś ty nie był – o godzinie 12. w nocy zawsze wspomnij, że twoi rodzice w tym czasie modlą się za ciebie do prepodobnego Sierafima”. I o północy, kiedy wszystko ucichło, syn wspominał swoich rodziców.

On wiedział, że rodzice święcie wypełniali swoją obietnicę, i w tym czasie wznosili swoją nocną modlitwę za niego do Prepodobnego. Będąc w wielu niebezpieczeństwach, on zawsze czuł ochronną moc rodzicielskich modlitw. I kiedy wrócił po trzech latach rozłąki, to pierwszymi jego słowami do swego ojca były: „Tato, prepodobny Sierafim ocalił mnie dzięki waszym modlitwom”.

Siła rodzicielskiej modlitwy jest taka, że bywają przypadki, kiedy Bóg nie odmawia rodzicom nawet wtedy, gdy należałoby im odmówić.

Świadczy o tym wydarzenie w rodzinie moskiewskiego kupca Azurina. Za straszny grzech – krzywoprzysięstwo – został ukarany nie tylko sam Azurin, ale i jego potomstwo: na całe męskie pokolenie Azurinów spadało albo samobójstwo, albo obłąkanie. Na tej rodzinie wypełniły się słowa Pisma Świętego: „Ja – Pan Bóg twój, Bóg zazdrosny, karzący dzieci za winę ojców do trzeciego i czwartego pokolenia, nienawidzących Mnie; i czyniący miłosierdzie do tysięcznego pokolenia Tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają Moich przykazań” (Wyj. 20, 5-6).

Jedna z Azurinów przy śmiertelnej chorobie dziecka całą noc gorączkowo modliła się i płacząc przed obrazem świętego, szczególnie czczonego w rodzinie, błagała o ocalenie syna. Nad ranem, w północy ona widzi, że święty wyszedł z ikony i powiedział jej: „Nierozumna twoja modlitwa, ty nie wiesz, kim będzie dziecko. Ale jeśli tak prosisz, to niech będzie według prośby twojej”. Syn wyzdrowiał, wyrósł, i życie jego stało się przekleństwem dla jego matki.

Jak do ciężkiej, tak i do każdej choroby dziecka rodzice powinni odnosić się spokojnie.

„Zdrowie jest darem Bożym” – mówi prep. Sierafim. Ale nie zawsze bywa pożyteczny ten dar. Jak i każde cierpienie, choroba ma moc oczyszczać nas od nieczystości duszy, zagładzać nasze grzechy, czynić pokorną i zmiękczać naszą duszę, zmusza opamiętywać się, zdawać sprawę ze swej niemocy i wspominać o Bogu. Dlatego choroby potrzebne są i nam, i naszym dzieciom.

O ostatnich chorobach tak pisze w jednym liście starzec Amwrosij Optyński: „Nie należy zapominać i trudnych obecnych czasów, w których i małe dzieci otrzymują duchowe zepsucie od tego, co widzą i od tego, co słyszą i dlatego potrzebne jest oczyszczenie, którego bez cierpień nie bywa; oczyszczenie zaś duchowe najczęściej bywa przez cierpienia fizyczne... Popatrzcie – i najmniejsze niemowlęta czyż nie bez chorób i nie bez cierpień przechodzą do życia przyszłego?”

Ciężko jest widzieć cierpiące dzieci. Ale czy wiemy, że w niektórych przypadkach sami jesteśmy winowajcami tych cierpień?

Pewnego razu do starca Amwrosija podszedł chłop, na rękach którego był opętany chłopczyk, i poprosił starca o uzdrowienie dziecka. „Cudze brałeś? – surowo zapytał starzec. – „Brałem, grzeszyłem, batuszka” – odpowiedział chłop. – „Oto tobie i kara” – powiedział starzec i odszedł od nieszczęsnego ojca, zostawiając go bez pomocy w biedzie.

Dokładnie tak samo w żywocie prep. Ammona (pamięć 4 października) opowiada się o dziecku, ugryzionym przez wściekłego psa za karę rodzicom za ich grzech – kradzież woła.

Śmierć syna cara Dawida nastąpiła też, jako kara za winę ojca (2 Sm. 12, 14).

Cierpienia niewinnych dzieci tak wyjaśnia św. Nifont, biskup Cypru (pamięć 23 grudnia): „Wielu żyjących w świecie... w grzechach swoich nie kaja się i o dusze swoje nie troszczy się.

Z tego-to powodu Pan karze jak dzieci, tak i samych rodziców różnymi nieszczęściami, żeby przez chorobę dzieci oczyścić bezprawie rodziców i rozbudzić samych rodziców do przyniesienia pokajania i tym usprawiedliwić ich na Straszonym Sądzie Swoim...

Wiedz, że niemowlęta bez grzechu cierpią dlatego, żeby za swoją próżną śmierć mogły otrzymać życie wieczne, a ich rodzice za ich cierpienia stali się godni cnoty prawdziwego pokajania”. Dlatego podczas cierpienia dziecka powinniśmy pytać swoje sumienie: czy nie ukarał Pan za mój grzech dziecka?

Być może, często jedynym środkiem, służącym dla wyzdrowienia dziecka, jest pokajanie jego rodziców.

Tu, jak i wcześniej, dochodzimy znów do tego samego podstawowego wniosku, który powinien głęboko zapaść w nasze serce – serce rodziców: los, szczęście, zbawienie naszych dzieci zależy przede wszystkim od nas – ich rodziców.

Dlatego z pełnym poświęceniem i miłością, trując się „w pocie czoła” i idąc „ciasną drogą”, drogą „szalonej” mądrości (Kor. 3, 18) starajmy się zbawić siebie pokajaniem i „zdobywaniem Ducha Świętego Bożego”, a przez to zbawimy i nasze dzieci.

Przede wszystkim w praktyce (w czynach) udowodnijmy naszą prawdziwą miłość do nich i przybiegnijmy do gorącej, stałej żarliwej modlitwy do Boga za nasze dzieci i darowanie nam mądrości w najważniejszej dla nas sprawie – w sprawie ich duchowego wychowania.

Albowiem według słów Proroka Dawida, „Jeśli Bóg nie zbuduje domu, daremnie się trudzą budowniczy jego” (Ps. 126 (127), 1).

## Uzupełnienie rozdziału 25

### Modlitwa za dzieci

Niestety, w praktyce Prawosławnej Cerkwi nie ma ogólnie przyjętych wzorów modlitwy za swoje dzieci. Taką modlitwę znaleźliśmy u pewnej chrześcijańskiej matki – żony kapłana, tak modlącej się za swoje dzieci: „Miłosierny Panie, Jezusie Chrystusie, Tobie powierzam dzieci nasze, które Ty darowałeś nam, spełniwszy nasze modlitwy.

Proszę Ciebie, Panie, zbaw je drogami, które Ty Sam znasz. Zachowaj je od wad, zła, pychy i niech nie dotknie ich duszy nic obrzydliwe Tobie. Ale wiarę, miłość i nadzieję na zbawienie daruj im, i niech będą one u Ciebie wybranymi naczyniami Ducha Świętego, i niech będzie świętą i niewinną przed Bogiem ich droga życiowa.

Pobłogosław ich, Panie, niech dążą w każdej chwili życia swego wypełnić wolę Twoją świętą, abys Ty, Panie, mógł zawsze przebywać z nimi Duchem Swoim Świętym. Panie, naucz ich modlić się do Ciebie, aby modlitwa była im wsparciem i radością w smutkach i pocieszeniem ich życia, aby przez ich modlitwę zbawieni zostali i my, ich rodzice. Aniołowie Twoi niech ochronią ich zawsze.

Niech będą dzieci nasze czułe na nieszczęście bliźnich swoich i niech wypełniają one Twoje przykazanie miłości. I jeśli zgrzeszą one, to uczyn ich godnymi, Panie, przynieść pokajanie Tobie, i Ty według Swego niewypowiedzianego miłosierdzia wybac im. Kiedy zaś skończy się ich ziemskie życie, to weź ich do Swoich Niebiańskich Komnat, dokąd niech oni prowadzą z sobą innych sług Twoich wybranych. Modlitwą Przczystej Twojej Matki Bogarodzicy i zawsze Dziewicy Marii i świętych Twoich (wymieniani są wszyscy święci rodziny), Panie, zmiłuj się i nad nami i zbaw nas, albowiem wielce wysławiany jesteś z Przedwiecznym Twoim Ojcem i Przenajświętszym Dobrym Życiotwórczym Twoim Duchem, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen”.

Rady pewnej matuszki[1]. Należy dodać do opisanego wyżej jeszcze kilka ostrzeżeń. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, wskazane jest, aby zachować ostrożność w wymaganiach wobec dzieci, które mogą przynieść w niektórych przypadkach nie pozytywne, a negatywne skutki.

Religia – jest solą. „Sól – dobra rzecz” – powiedział Chrystus. Ale co bywa z pokarmem, jeśli go przesolic? Dlatego w wychowywaniu dzieci w naszych czasach potrzebna jest ostrożność i rozważność, a nie surowy schemat „dysertacji (pracy dyplomowej)” dlatego że w naszym życiu można zauważyć następujące:

Dziecko rano do szkoły wstaje z trudem, jak to bywa u większości dzieci. Żadnej gimnastyki porannej nie robi, ale rodzice pilnują, żeby ono stanęło na modlitwę. Więc niech modlitwa kruszynki będzie prosta, ale gorąca, płynąca z serca: „Panie! Ja idę do szkoły! Pomóż mi być uważnym, być pilnym, domyślnym. Ustrzeż mnie od złych ludzi, od bied, od błędów. Poślij mi, Panie, anioła świętego, żeby on mi pomógł i chronił mnie. Idę według Twojej woli, więc pobłogosław mnie, Panie!” I przeżegnaj je z czcią, niech biegnie maluch ze świadomością, że idzie wypełniać dzieło, powierzone mu przez Boga.

Ale co zauważamy tak naprawdę? Maluch w pośpiechu powtarza wyuczone, niezrozumiałe mu modlitwy, niedbale żegna się, czyni pokłony i zezuje na zegar. „Ach jak długa ta modlitwa!” – myśli. Ale skrócić nie można, słucha go babcia. Nagle dzwoni telefon. Babcia wychodzi. Co za szczęście! Można szybciej wyjść, żeby porozrabiać z kolegami w wolnym czasie na szkolnym placu. Maluch opuścił długi szereg modlitw za zmarłych i ich imion, ale po co mu one? Ono nie zna tych ludzi, imiona których kazano mu wypowiadać, więc czyż nie wszystko jedno kruszynce, co czeka za grobem ich dusze. „A w dodatku oni i tak w raj, przecież babcia mówi, że byli dobrymi ludźmi” – rozważa dziecko.

W szkole dzieci apetycznie jedzą na śniadanie parówki, kiełbasę itd. A nasz maluch patrzy na nich z zazdrością i osądzeniem: „Grzesznicy! Przecież dziś post!” Stopniowo brak życzliwości wobec kolegów, zrodzone przez zawiść i osądzenie, u malucha rośnie. On chętnie walczy z kolegami i ma opinię „nerwusa” i „nietykalskiego”. Ale mija jakiś czas i oto maluch już w domu nie zawsze i nie od razu słucha rodziców. Jego karzą, i on już boi się tych kar. Musi ukrywać swoje występki, spóźnienia, lenistwo, wygłupy; musi kłamać matce i ojcu. Co takiego się stało? On wkrótce kupi sobie w bufecie parówek, przecież „oni” nie dowiedzą się; a Bóg? „Przecież pokajam się na spowiedzi, powiem ogólnie: „nie słuchałem się”, no i wszystko. Batuszka rozgrzeszy, Bóg wybaczy”.

Tak stopniowo wewnętrzne dziecko „odcina się” od surowości i trudu religii i zaczyna czuć się śmieiej i weselej. A kto jak nie rodzice są winni tego, że brzemień stało się dziecku nad siły i ono stara się je zrzucić? Lepiej by oni dali mu możliwość odżywiać się na równi z innymi, bawić się i grać razem z kolegami, niż przymusili dziecko swoje ukrywać, oszukiwać, kłamać i obłudnie się modlić!

Tak też dzieje się i z telewizorem i książkami, „Grzech” nie jest wpuszczany do domu, i dlatego dziecko stara się wyjść z domu i nacieszyć się tym, czym żyją jego koledzy. Długie, niezrozumiałe nabożeństwa w cerkwi często obciążają dzieci, one wzdychają i myślą sobie: „Znów święto! Znów post! Jak szczęśliwy jest sąsiad, który często chodzi do kina i w domu ogląda TV! Szybciej by wyrosnąć i uciec z domu!”

Ale te myśli dziecko nosi w głębi duszy, nikomu nie mówiąc, bo wie, że nastąpią reprimendy, długie przekonywania, a to i kary. Do czasu, do chwili, póki dziecko boi się pasa, ono cierpi. Ale oto już 13-14 lat, i syn stał się wyższy od matki. „Trudno z nim poradzić – wiek przejściowy” – skarży się matka. O, nie, kochana, teraz on wyrwał się, ale pragnienie tej wolności dojrzewało w nim od dawna – od 5-6 roku, i teraz rodzice już nie mogą nad nim zapanować. Trzeba było w wieku 7-8 lat poznać jego duszę, nie besztać i ciągać za sobą do cerkwi, a wyjść na spotkanie pragnieniom dziecka: kupić mu TV, znieść (nie należało by i zaczynać) posty i modlitwy, bo prawdziwego modlenia się to go i nie nauczyli. Modlitwa jest rozmową duszy z Bogiem, jak z miłującym Przyjacielem, a waszemu synowi religia i Bóg były podawane, jako niekończące się ograniczenia, męki i cierpienia. Wiara, która powinna była uskrzydlać go i czynić najszczęśliwszym z ludzi, stała się od dzieciństwa jego batem, zabierającym radość życia; on rozważał tak: „Z tego powodu, że jestem wierzącym, nie można mi, jak wszystkim, oglądać telewizji, a jakie to ciekawe! Nie można czytać szeregu książek, a wszyscy o nich rozmawiają, wszyscy dyskutują, oprócz mnie. Jestem jakimś odszczepieńcem. Z powodu długich niekończących się nabożeństw w cerkwi brakuje czasu na sport, na zabawy – oto jestem słaby i nie zahartowany, stałem się z tego powodu pośmiewiskiem dla kolegów! W dodatku nie mogę zaprosić do siebie moich szkolnych przyjaciół, przed nikim nie mogę się otworzyć: rodzice mnie nie rozumieją, a przed kolegami muszę ukrywać swoją wiarę, inaczej mnie wyśmieją”.

Nastolatek staje się mrocznym, rozdrażnionym i skrytym, odcina się wkrótce od wszystkich zewnętrznych przejawów wiary: od postów, od modlitw, od cerkwi. Przerażenia rodziców nie można wypowiedzieć, ale należało tego oczekiwać, od tego dnia, jak oni zobaczyli nudę i tęsknotę w oczach dziecka w odpowiedzi na ich wezwanie do modlitwy i cerkwi.

„Dysertacja”[2] mówi o błogosławionych pocieszeniach, które powinny zastąpić wierzącej duszy dobra ziemskie. Ale przecież do błogosławionych pocieszeń trzeba dorosnąć! Ducha Bożego trzeba zdobywać! Trzeba pokonać w sobie złe skłonności, a zapaśnik (bojownik) to powinien być przede wszystkim z rozumem. A rozumu akurat dziecko nie ma. Dlatego „brzemień” religii ciąży mu i łamie, jeśli ono włożone na nie od dzieciństwa i nieostrożnie, a z surowymi wymogami.

Trzeba bać się „przesolenia” bardziej, niż niedosolenia. Nie każdej duszy dane jest od dzieciństwa odczuwać powiew Ducha Świętego. Łaski siłą w duszy nie zaszczepisz. Jeśli ten, komu dane są cztery talenty, odczuwa Boga i radość przebywania z Nim od niemowlęcia, to ten komu dane tylko dwa, poczuje tę samą łaskę ledwie na skraju mogiły, dokonawszy już swojej życiowej drogi pełnej heroizmu. Więc nie można obciążać dziecka wszystkimi zewnętrznymi formami religii, żeby nie wyrzekło się swoich dwóch talentów, nie zakopało ich, postanowiwszy, że pięciu i tak nie zdobędzie, więc czy warto starać się zdobywać cztery? Ale Pan dał drugiemu taką samą nagrodę, jak i pierwszemu, dlatego że w Jego „gospodarstwie” potrzebne są różne naczynia – i gliniane, i metalowe, i porcelanowe, i kryształowe. Tak i u każdego odpowiednia miara modlitwy, aby tylko ona wychodziła z serca i płonęła miłością do Boga, żeby religia była dla młodej duszy radością, oparciem, wskazówkami w życiu, a nie ciężkim brzemieniem, przeszkadzającym w drodze. Pomóż Boże wychowawcom, rzeczywiście potrzebna im jest mądrość „węża”, o co niech proszą oni Boga gorliwie i gorąco. Do sprawy wychowania dzieci nie można podchodzić zawsze tylko schematycznie. Trzeba uwzględnić dziedziczność i to, że sami rodzice – ludzie grzeszni. Przecież w przypowieści Swojej Pan powiedział: jednemu dano pięć talentów, drugiemu – dwa, innemu –

jeden. Jeśli wymagać od dziecka, któremu dano dwa, tyle samo, co od tego, któremu dano pięć, to wychowawca popełni błąd: złamie się dziecięca dusza od nadmiernego napięcia. A artykuły „dysertacji” napisane są tak, jakby rodzice już byli świętymi i ich potomstwo powinno być święte. W rzeczywistości rodzice sami bez końca padają (w grzech), i dzieci od pieluch widzą dookoła siebie grzech. Więc jak ich karać mogą ci, którzy sami nie mogli wykorzenić grzechu w sobie i sami zepsuli swoje dziecko?

Czy nie usłyszymy głosu Pana: „Najpierw wyjmij kłódę ze swego oka...”

Dlatego podstawowa uwaga rodziców powinna być zwrócona na swój duchowy wzrost, na wychowanie samego siebie. Kto siebie nie potrafił wychować, jak potrafi wychować inną duszę? Do siedmiu lat, póki dziecko nie rozumie słów, można je siłą zmusić do posłuszeństwa, tzn. stosować kary. Ale później należy działać tylko przekonywaniem, inaczej będzie samo zło: skończy się przyjaźń między wychowującym i dziećmi, skończy się też wpływ starszych. Trzeba twardo pamiętać: „Na siłę miłym nie będziesz”. Jeśli dziecko nie lubi ojca i matki, to na darmo oni starają się dobierać mu książki, towarzystwo itp. Ono wyśliźnie się spod ich wpływu. Dlatego przede wszystkim, trzeba chronić miłość i szacunek dzieci do siebie. Straciwszy to – stracisz i dzieci. Dlatego można często uczynić osłabienie względem swoich wymagań, tj. być wyrozumiałym i wybaczać, jak i Chrystus wybacza nam.

Bóg – jest Miłością. Jeśli naruszona ta zasada – naruszone wszystko w rodzinie. Daremne wtedy ikony, lampady, posty, krzyże, duchowe czytania i modlenie się. Nie ma miłości w rodzinie – znaczy nie ma wśród nas i Boga. A miłość nie złości się, nie nadyma się, nie szuka swego. A w której rodzinie nie ma podobnego grzechu? Dzieci wszystko czują, czują i odejście łaski z rodziny. Pozostaje zewnętrzne, bez wewnętrznej treści. Sól, która utraciła moc.

Dzięki Bogu, że jest u nas sakrament pokajania, po którym trzeba zaczynać wszystko od początku. Przede wszystkim trzeba wznieść wołanie do Boga i poprosić Go z całej duszy o pomoc podnieść się z tej przepaści, w której się znajdujemy. A z dzieckiem trzeba iść noga w nogę: wnikać w jego pragnienia, tłumaczyć mu je, pomóc zrozumieć obraz, książkę, życie, do czego ono prowadzi, bowiem grzech w życiu często ozdobiony jest piękną kuszącą powłoką, i dlatego mocno przyciąga szczerą, prostą duszę dziecka. Niech lepiej dzieci oglądają filmy w domu, niż gdzieś, bo w domu są rodzice. Jeśli zakazywać tego, co dzieci pragną, to one zaczną oszukiwać, i jeden grzech pociągnie za sobą inne. Kara oddali dzieci ostatecznie, i wszystkie słowa rodziców będą „jak o ścianę grochem”.

Rodzice powinni brać pod uwagę, że wróg nieustannie sieje chwasty w nieokrzepłej, nierozumnej, podatnej duszy. Dlatego trzeba samym zasiewać duszę, interesować się wszystkim, czym interesują się dzieci i pomagać im zrozumieć, co przynosi korzyść duszy, a co szkodę. Dlatego najważniejsze – kontakt z dziećmi i dobre sumienie przed Bogiem.

Rodzice zawsze powinni brać pod uwagę, że dusza jest zmienna i całe swoje życie może przyjmować jak dobre ziarna, tak i złe. Co dotyczy „duchowej radości”, to do tych radości dzieciom trzeba jeszcze duchowo dorosnąć, a tymczasem trzeba dać im radość dostępną.

[1] Ten niewielki szkic zasługuje na szczególną uwagę. W nim – najszczerze spostrzeżenia matki, nie starającej się pomniejszyć własnych błędów i niedociągnięć w wychowaniu dziecka, ale mężnie i pokornie przyznającej się do nich.

Widocznie, i sam autor, wiele lat gorliwie trudyący się nad wychowaniem dzieci i wnuków, pod wieloma względami zgadza się z jej pozycją, z pewną ironią mówiąc o swojej pracy, że napisana ona tak, „jakby rodzice już byli świętymi ich potomstwo powinno być święte”.

Jednocześnie należy zauważyć, że „rady” mają bardziej polemiczny, niż surowo rekomendacyjny charakter. Wezwanie matuszki „kupić telewizor, znieść posty i modlitwę” nie można przyjmować za usprawiedliwienie pedagogicznego minimalizmu. Emocjonalność autora załącznika świadczy o innym – gotowości tymczasowego poświęcenia wszystkiego zewnętrznego w imię tego, aby zachować otwartość dziecięcej duszy wobec rodziców i Boga (uwaga red.).

[2] Mowa o książce którą Czytelnik trzyma własnie w rękach (uwaga red.).

---